

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnym rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 6 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju” — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1117

Petersburg, 28 listopada (11 grudnia) 1903 r.

Rok XXII. № 48

TREŚĆ N-ru 48.

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuły bieżące: Listy z pod Karpat, przez *Przechodnia*. O kulturę Niemiec, p. *Leona Połonskiego* i R. Kapitał obrotowy a rola. (Głos ziemianina żmudzkiego), p. *Karmazyna*. O przyłączenie Mandżurji, p. *Stan. Jubileusz wyższych żeńskich kursów w Petersburgu*, p. *Rom. Baud*.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Paryża, p. *Nemo*. Z Wiednia, p. *Gordona*. Z Berlina, p. *Widza*. Z Poznania, p. *Bart*. Ze Szlązka górniego, p. *Szłazaka* i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *A. R. Z.* Z Grodna, p. *Helotę*. Z Kijowa, p. *Sam*. i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z Warszawy, p. *L. Gr.* Z nad Wisły, p. *D.* i t. d.

Za kordonem. Z przemówień urzędowych. **Uwagi redakcyjne** w sprawach bieżących.

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna: Z tygodnia, przez *J. Mz.* Wiadomości polityczne.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Ruch kobiecy. Osobiste. Ziemia. Stosunki pracy. Różne. Wypadki. Sport. **Nekrologja.** **Doniesienia.**

Ekonomista: Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ZYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Życie i książka, p. *W. Kosiakiewicz*. U Józefa Brandta w Monachjum, p. *Władysława Wankiego*. W tym roku. (Poemat), p. *Kazimierza Laskowskiego (El.)*. Marjan Sokołowski. (Trzydziestolecie uczonego), p. *Petkę*. Gdzie poległ Sowiński? p. *Walerego Przyborowskiego*. Zewsząd, p. *Omnium*. Korea i koreańczycy, p. *B.* Z Akademji umiejętności. Dzieci - aktorzy. **Nowe książki.** **Nowości bibliograficzne.** **Kronika pośmiertna.**

Ilustracje: Z fotografii amatorskich: Zascianek w gub. wileńskiej. Jedna ilustracja do artykułu „U Józefa Brandta w Monachjum”. Malarstwo polskie: „Rekonwalescentka”, obraz *M. Trębacza*. Pamiątki litewskie: Grób Szymona Dowkonta. Kościółek i cmentarz w Popielanach. Szpada Karola Sudermańskiego. Budowa kościoła w Kijowie. Szczyt jednej z wież kościoła św. Mikołaja. Japońska mapa Korei. **Portrety:** prof. Marjan Sokołowski, JE. Wincenty Chościak - Popiel, Henio Majchrzycki. **Portrety w „Kronice pośmiertnej”:** Józef Głębocki, Juliusz Lubicz-Zaleski, dr. Mieczysław Strasburger.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączoną jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz *J. Męciny-Krzyszka*: „Sen Dzieciątka Jezus”.



Przypomnienie.

Przy zesłotygodniowym N-rze „Kraju” rozesłaliśmy Prenumeratorom blankiety przekazów pocztowych. Zwracamy uwagę, że odnowienie prenumeraty za pomocą przekazów pocztowych upraszcza do minimum manipulację, połączoną z wysyłaniem pieniędzy, jest więc najtańszym i najdogodniejszym dla Prenumeratorów sposobem przysyłania pieniędzy. Ze względu właśnie na dogodności, płynące z przekazów pocztowych, odstąpiliśmy od dawnej zasady rozsyłania listów zwrotnych i ściągania następnie prenumeraty obciążeniami pocztowymi („nałożennyj płateż”). Zmuszeni zostaliśmy również odstąpić od posyłania „Kraju” na kredyt po upływie terminu opłaconej prenumeraty, doświadczenie bowiem przekonało, że system ten naraża na straty.

Upraszamy przytem, aby Sz. Prenumeratorowie, niezależnie od nowych adresów, komunikowali nam i dawne, pod jakimi otrzymawali „Kraj”, gdyż taka informacja usuwa nieporozumienia i reklamacje.

Administracja „Kraju”.

LISTY Z POD KARPAT.

Wiece przemysłowe. Fatalność położenia. Trudne zadanie i słabe siły. Przesady społeczeństwa.

Od siedmiu tygodni czytamy w dziennikach o zjawisku nowem. Są niem wiece, które p. Roger Battaglia, ruchliwy dyrektor „Centralnego związku przemysłu fabrycznego”, zwołuje co dni parę w innem mieście. Galicjanie nie lubią zajmować się przemysłem: wiece mają ich do tego zachęcić. Galicjanie lubią kupować wyroby obce: wiece mają ich tego oduczyć. Galicjanie nie wiedzą, co ich własny kraj wytwarza: wiece mają ich w tym względzie oświecić.

Czytaliśmy niedawno, że Galicja ma znakomite warunki rozwoju ekonomicznego i że jedyną przeszkodą na tej drodze jest polityka klerykalna i feodalna, mająca przewagę w tym kraju. Zazdrościmy optymiz-

mu tym, którzy w to wierzą. Jakże łatwo wydać się im musi uszczęśliwianie narodów! Wyrzucmy naukę religji ze szkół, wykreślimy z budżetu wydatki na fakultety teologiczne, odbierzmy biskupom ich miejsca w sejmie, a kraj zakwitnie od wschodu po zachód. Rozparcelujmy w drodze przemysłowej resztę ziemi szlacheckiej, a niwy galicyjskie pokryją się lasem kominów fabrycznych. Rozkoszne złudzenia, doprowadzające, jak łatwo jest umysłem ludzkim przesuwac się ponad najgłębszemi problematami społecznymi, nie domyślając się nawet ich głębokości.

Galicja nie posiada znakomitych warunków rozwoju, bo węgla kamiennego ma niewiele, i to tylko w jednym nadgranicznym zakątku, a żelaza nie ma wcale. Nie posiada znakomitych warunków, bo owa nieprzebrana siła wodna, ujęta w potoki górskie, siła, o której tak łatwo snuć zajmującą legendę, jest dotychczas zagadnieniem przyszłości. Nie posiada znakomitych warunków, bo nikt nie odkrył dotychczas naturalnych dróg wywozu dla jej wytwórczości fabrycznej, a jej własna konsumpcja, jakkolwiek wzrastająca nieustannie, nie jest jeszcze tak rozwinięta, żeby potrzeby każdego miasteczka i każdej parafji dawały podstawę bytu owym małym zakładom fabrycznym, z których mogą rozwinać się kiedyś wielkie, a które, mając odbiorców tuż na miejscu, mniej się lękają konkurencji olbrzymich firm światowych.

Ale te niekorzystne warunki, które na skinienie jakiejś dobrej wróżki nie mogą stać się korzystnymi, wytwarzają mnóstwo niekorzystnych następstw, wytwarzają nad całym krajem atmosferę, w której przemysłowi trudno kwitnąć i dojrzewać.

Jednem z tych następstw jest brak ludzi. Tylko rolnictwo wytwarza rolników, tylko przemysł przemysłowców. Galicja, która jest dzisiaj wyjątkowym w Europie typem kraju bez fabryk, zamieszкана jest przez ludzi, pozbawionych wszelkiej zdolności do pracy przemysłowej.

I oto widzimy sytuację rozpaczliwą. Chcemy stwarzać przemysł bez ochrony silnej, bez ułatwionego wywozu, bez ukrytych w ziemi zapasów węgla i żelaza, a zarazem bez milionowych miast, zapewniających fabrykom stałą i zyskową konsumpcję miejscową, chcemy, jednym słowem, stwarzać przemysł w warunkach trudniejszych niż gdzieindziej, w warunkach, wymagających szczególnej energii, wytrwałości, wiedzy fachowej, pomysłowości, a tymczasem rozporządzamy doбором ludzi, mniej zahartowanych, mniej wytrwałych, mniej przedsiębiorczych, niż w którymkolwiek kraju sąsiednim.

Galicja nie posiada owych godnych zazdrości warunków, które przez wiek cały ściągaly do Królestwa Polskiego tłum cudzoziemców, przynoszących z zagranicy kapitał, pracowitość, wiedzę; Galicja nie ma owych warunków, sprawiających, iż wartość produkcji fabrycznej mogła się na obszarze Królestwa, jak to prof. Załęski obliczył, w ciągu lat czterdziestu powiększyć dwunastokrotnie i urosć z 42 milionów rb. w r. 1857 do 505 milj. rb. w roku 1897. Galicja nie jest ziemią obiecaną dla przybyszów z nad Odry, Elby i Renu. Jeżeli chce mieć przemysł fabryczny, musi go sobie zorganizować sama, musi go zbudować rękami swych własnych synów. A ci synowie są tak mało przysposobieni do takiego zadania!

W tem tkwi właśnie jądro zagadki.

W czasach dzisiejszych zdarza się niezmiernie rzadko, żeby przemysł wyrósł gdzieś samodzielnie. *Generatio aequivoca* jest legendą. Przemysł wyrasta tam, gdzie padło nasienie, niesione zdaleka falą prądów ekonomicznych. Nasienie to pada zazwyczaj na ziemię świeżą w postaci napływu obcych pieniędzy i obcych ludzi. W tej postaci na ziemię galicyjską ono nie padnie. Mogłoby paść na nią jedynie w postaci zdrowych pojęć, doświadczeń i przymiotów, przeszczepionych z obczyzny na glebę rodzinną. Cóż, kiedy właśnie te pojęcia i te przymioty tak niesłychanie słabo przyjmują się na tym gruncie.

Trudno o społeczeństwo, posiadające mniej przedsiębiorczości, mniej zalet kupieckich, mniej zaufania w dochód z pracy rąk własnych.

W wielkich środowiskach życia publicznego, we Lwowie i w Krakowie, jest to mniej rażące. W mia-

stach tych gnieźdzą się bowiem bądź co bądź jakieś zakłady przemysłowe. Typ przemysłowca polskiego nie jest tam zupełnie obcy. Chcąc się natomiast przekonać, do jakiego stopnia w społeczeństwie, żyjącem w w. XX wśród ludów Europy, może zamrzeć i zaniknąć wszelka rzutkość, wszelka inicjatywa, wszelka ochota do zarobkowania, trzeba założyć parę koni do wózka i przejechać się wzdłuż i wszerz po kraju. Dopiero na prowincji zobaczymy tę indolencję, tę ospałość, tę niechęć do czynu, która nam wytłómaczy niejedno ważne zjawisko.

Przekonamy się, że tam brak nie tylko owej śmiałej przedsiębiorczości w wielkim stylu, która dźwiga fabryki i daje ludziom dochody krociowe. Tam brak tej przedsiębiorczości skromnej i małomieszczańskiej, która powinna czynić zadość najpierwotniejszym potrzebom.

Bawilem niedawno w miasteczku galicyjskiem, słynnem z zakładu wychowawczego dla dziewcząt. Zabudowania, mieszczące się na krańcu malowniczego jaru, zamieszkane są stale przez kilkadziesiąt zakonnic i przez tyleż prawie pańienek. Jedne i drugie odbierają odwiedziny krewnych z blizka i zdaleka. Ruch ten trwa mniej więcej przez rok cały, a w okresie świąt, w czasie wyjazdu na wakacje i powrotu z tychże, ożywia się znacznie. I oto w tem miasteczku, w którym stworzono przybytek wiedzy, w miasteczku, w którym młodym paniom wykładają historję sztuki i literatury, geologję i kosmografię, w miasteczku tem nie znalazł się nikt, absolutnie nikt, komuby na myśl przyszło, że możnaby nieźle zarabiać, mając w pogotowiu dla gości talerz ciepłej i zdrowej strawy, oraz łóżko, przyobleczone czystą pościelą.

I to nie stanowi wyjątku.

Miasteczko, posiadających bądź wyższe zakłady naukowe, bądź urzędy, do których ludzie zjeżdżają zdaleka, a niemających noclegu dla podróżnych, jest w Galicji mnóstwo. Cóż jest przyczyną? Czy może ubóstwo? Bynajmniej! Zajrzyjmy tam do kas Raiffeisena, do spółek zaliczkowych, a przekonamy się, ile pieniędzy leży w nich na procencie. Środkówby zatem nie brakło. Więc może powodem tej nieporadności jest ciemnota, nieuctwo, niski poziom oświaty? I to nie. Kto nie widział miasteczek galicyjskich przez

lat dwadzieścia, zdumieje się, zobaczywszy, jak niesłychanie podniósł się tam poziom wiedzy książkowej. Ilość tomów, obiegających miasteczko, urosła niepomiernie. Niema już prawie takiego, któreby nie posiadało większej lub mniejszej wypożyczalni. Na pocztę, w szkole, w saloniku pani doktorowej lub rejentowej słyszy się niekiedy takie rozmowy i takie sądy o sztuce i literaturze, na jakie stanowczo nie byliśmy przygotowani. Ale ci sami ludzie, którzy wyrobili sobie takie czy owakie zdanie o Sienkiewicz i Wyspiańskim, a może nawet o Wagnerze i Tolstoju, są ideałem niedołęztwa, gdy idzie o wzięcie się do zajęć praktycznych. Będą narzekali na ciężkie czasy, będą stękali i jęczeli, ale gdyby im przyszło zrobić z izby, stojącej pustką w drugim skrzydle ich dworku, pokój gościnny dla przejezdnych, stanęliby wobec ogromu zadania osłupiali i bezsilni.

To samo na każdym kroku.

Wypadło mi się zatrzymać w małym mieście o kilkanaście mil od Lwowa. Wchodzę do sklepu korzennego, w którym można od biedy zjeść śniadanie.

— Każ mi pan dać kielbasek gorących—powiadam do kupca.

— Dziś kielbaskami służyć niemożę. Nie nadeszły pociągiem ze Lwowa.

— Jakto???

— Sprowadzamy je codzień. Nie wiem, czemu dzisiaj nie przyszły.

— Więc poszlij pan do miasta i każ kupić.

— Tu ich nie robią.

— Więc tu, o kilkanaście mil od stolicy kraju nie można zafundować sobie pary kielbasek na śniadanie, jeżeli pociąg lwowski się spóźni! I dlaczego pan nie założysz wobec tego własnej masarni? Przecież dochód miałbyś niewątpliwie?

— Ależ, panie dobrodzieju, naczem mi ten kłopot!

Można sobie wyobrazić, jak się układa życie ekonomiczne w kraju, zamieszkałym przez takich ludzi.

Jedną z niewielu gałęzi przemysłu, rozwijających się pomyślnie, jest w Galicji wyrób wódek słodzonych. Wódki te rozchodzą się w butelkach, butelki zaś, żeby się nie tłukły, otulane bywają słomiankami. Słomianka taka jest to garść prostej, równej słomy, związanej sznurkiem.

Któż uwierzy, że Galicja sprowadza te słomianki dziesiątkami tysięcy z Moraw i Węgier!

Takiemu plemieniu przypadło w udziale zadanie stwarzania przemysłu w warunkach stanowczo niekorzystnych.

Szkoły galicyjskie wysyłają co roku ze swych murów w wir życia nowe zastępy młodzieży, rozpychające ściany biur i urzędów, dobijające się o najskromniejsze miejsce przy najpodrzedniejszym stoliku w najmarniejszej kancelarii; wysyłają co roku zastęp przyszłych redaktorów i mówców, przyszłych polityków i agitatorów; nie wysyłają atoli ludzi, umiejących się samodzielnie bronić od śmierci głodowej.

A wobec pojęć, panujących w kraju, niema nadziei, żeby się to zmieniło. Rodziny tutejsze zadowolone są tylko w takim razie, gdy widzą synów na ławach gimnazjalnych, gdy widzą młodzież, posuwającą się mozolnie po szczeblach nauki teoretycznej, gdy widzą młode pokolenie, wyrastające na przyszłych urzędników.

Niech chłopak przymiera głodem, niech traci siły i zdrowie, niech się nabawia gruźlicy, niech wreszcie, niedokończywszy szkół, przepada gdzieś w odmęcie, byle tylko mógł się pochwalić, że przez lat parę zasiadał na ławkach gimnazjalnych i kolegował z synami rodzin zamożnych!

W świecie cywilizowanym toczy się spór między szkołą klasyczną a szkołą nowożytną, ale niema dwóch zdań co do tego, iż jeżeli chłopiec idzie do gimnazjum, to niechże je kończy, bo barbarzyństwem byłoby męczyć dziecko gramatyką łacińską i grecką w klasach niższych, skoro niema pewności, że wytrwa do końca i będzie czytał autorów.

W Galicji inaczej. Zamiast nabierać przedsiębiorczości i zmysłu kupieckiego w szkołach rzemieślniczych lub handlowych, diatwa marnuje czas w szkole klasycznej, której nie kończy. Przerazający jest procent tych, którzy poprzestają na nauce gramatyki, zrzekają się czytania autorów i porzucają szkołę, by szukać chleba w walce z życiem bez jakiegokolwiek fachowej wiedzy, bez praktycznego przygotowania.

Bo też i teorje wychowawcze są w Galicji inne, niż na całym świecie. Gdzieindziej prawdziwy demokrata marzy o tem, by synowi dać niezawisłość prawdziwą, niezawisłość taką, iżby ten syn, czemkolwiek będzie: szewcem, filozofem, czy bankierem, „zdołał iść przez życie

z głową podniesioną i nie lękał się spojrzeć oko w oko choćby wojewodzie. Ojciec nie lęka się tam oddać syna do warsztatu, bo nie widzi w tem wstydu, bo wie, że warsztat nie hańbi nikogo. Ojcowie galicyjscy rozumują inaczej. Kto ich namawia, by zamiast pchać syna do szkół, których nie skończy, starali mu się zapewnić byt niezawisły, uchodzi za wroga demokracji, za wroga ludu.

Czy się to zmieni? Gdyby wiece przemysłowe miały być zapowiedzią zmiany, powitałby je trzeba jako dobrą wróżbę.

Przechodzień.

O KULTURĘ NIEMIEC.

[Założenie w Poznaniu Akademii germanizatorskiej z celami politycznymi wywołało łatwo zrozumiałe rozgoryczenie w umysłach polskich, dla których drogą jest ich własna i ogólnoludzka kultura. Zamieszczamy poniżej artykuł, napisany przez jednego z naszych poważnych publicystów w sprawie kultury niemieckiej pod wrażeniem faktu powstania Akademii germanizatorskiej na ziemi polskiej. Artykuł ten odtwarza, zdaniem naszym, owo rozgoryczenie, o którym mówimy. Jakkolwiek nie godzimy się z autorem co do poglądów na istotny wpływ kultury niemieckiej w Polsce, podajemy jednak artykuł jego bez zmian, ze względu na podpis autora].

Korespondent «Kraju», p. Bart, pisząc o otwarciu (p. Nr. 44) Akademii niemieckiej w Poznaniu, podkreślił cześć nadzwyczajną, jaką dziś mamy dla nauki niemieckiej. Może jednak posuwa się zadaleko, gdy twierdzi, iż «prawdziwa nauka nie da się nigdy zaciągnąć na usługi polityki». Czy tak istotnie? Stając wobec otwartego wyznania rektora nowozałożonej Akademii, że wykłady naukowe w niej prowadzone być mają w myśl obecnej polityki rządu pruskiego, p. Bart prorokuje, iż polacy, zmuszeni przez jakieś okoliczności do uczęszczania do wyższego zakładu niemieckiego, jawnie w duchu zaborczym prowadzonego, «aż nadto dobrze zdawać sobie będą sprawę z dążności i celów tegoż zakładu».

Bodajby ta wróżba spełniła się nie tylko na tych nielicznych polakach, którzy uczęszczać mogą będą na kursy tej Akademii o zadaniu specjalnie «kolonizacyjnym», lecz także i na tysiącach polaków, zmuszonych pod berłem pruskim do uczenia się w niemieckich szkołach! Bodajby obudziła się w całym społeczeństwie naszym, nadmiernie, pomimo wszelkich zastrzeżeń, hołdującem «świecenemu dorobkowi», którym wzbogaciła ludzkość niemiecka nauka—trzeźwiąca i baczna świadomość, iż przynajmniej na

polu historycznym, filozoficznym i krytyczno-literackim dała się niemiecka nauka oddawna zaciągnąć właśnie na usługi jeżeli nie polityki państwowej, to już stanowczo niemieckiej polityki narodowościowej.

Nie będąc zwolennikiem żadnego bojkotu, który zwłaszcza w sferze naukowej byłby śmiesznym, pragnę jedynie zwrócić uwagę na fakt niezbity, jakkolwiek mało dotąd uwzględniany. Nietylko wykłady we wszystkich szkołach pruskich niższych i średnich prowadzone są, jak wiadomo, w duchu wyraźnie państwowym, lecz w całych Niemczech, jak szerokie i długie, jeszcze od połowy wieku XVIII, objawia się wyraźna i systematyczna chęć wykazania, iż wszystko, co wzniosłe i piękne na świecie nowożytnym—zrodziło się z germańskiego źródła, w niemieckiej wykołysało kolebkę, w duchu, czynach i utworach «niemieckich mężów» doszło do najwspanialszego, niedoścignionego rozkwitu.

Zwłaszcza po zwycięstwie nad Francją to złudzenie tak w tym narodzie się zaszczepiło, że nie odczuwa on już wcale niewłaściwości tego samouwielbienia, rozmyślnie dawniej uprawianego. Przeciwnie, tak się zaciął w owym samouwielbieniu, z taką je wyznaje bezwzględnością, iż wiara w niemiecką wyższość, wobec wysokiej bezsprzecznie niemieckiej kultury, udziela się bezwiednie wielu umysłom słowiańskim.

Tymczasem złudzenie Niemców zawsze było i dotąd być nie przestało—złudzeniem. Nadymającego się państwową wielkością «niemieckiego męża» czuć dotąd parwenjuszem, nienawidzącym prawdziwych panów cywilizacji. Tak w ubiegłym stuleciu nienawidzili Niemcy Francuzów, którzy im długo byli wzorem do naśladowania, i tak samo na początku nowego wieku naśladować oni poczęli Anglików, jednocześnie zazdroszcząc im i ich nienawidząc.

Pomimo należytego poważania dla niemieckiej nauki, nie powinniśmy zapominać o niezbitych faktach historycznych. Nie były i nie są Niemcy kolebką nowożytnej europejskiej wiedzy i kultury. Pierwsze uniwersytety powstały w Paryżu i Bolonii jeszcze w wieku XI i nabrały wszech europejskiego rozgłosu. Po nich wyróżniły się uniwersytety w Padwie, Oksfordzie, Montpellier, Krakowie, Tuluzie, Lugdunie.

Uniwersytety w Niemczech przed w. XVIII słabo były uczęszczane przez cudzoziemców. Nawet prąd humanistyczny, który w Niemczech towarzyszył reformacji, a był tylko skutkiem i odbiciem Wielkiej ery Odrodzenia, której ognisko stanowiły Włochy, torował sobie drogę przeważnie po za murami niemieckich uniwersytetów. Długa anarchja w Niemczech, znana pod nazwą epoki «prawa pięści» (pierwotnego—nie dzisiejszego, ujętego w karby pruskiego militarysty i biurokracji), następnie długoletnie skutki wojny trzydziestoletniej, wyczerpanie sił kraju, upadek przemysłu i handlu, nędza włościan—długo stały na przeszkodzie rozwojowi uniwersytetów i zdobyciu przez nich stanowiska wpływowego. Dopiero z w. XVIII wzmocniona w Niemczech władza monarchiczna roztacza nad uniwersytetami opiekę i zabezpiecza im warunki przyszłego rozkwitu.

Tym sposobem spadkobiercami bezpośrednimi starożytnej kultury wśród narodów nowoczesnych były Włochy i Francja. Część pragnącej wyższej wiedzy młodzieży z Polski, zarówno jak z innych krajów Europy, włącznie z Niemcami, pomimo istniejących w ich ojczyźnie szkół akademickich, gromadziła się przeważnie do znakomitych uczelni w Paryżu i we Włoszech. Nasz genialny Kopernik, po trzyletnich studiach w Krakowie, spędził siedm lat na uniwersytetach Bolonii, Rzymu, Padwy i Ferrary, gdzie też, jak wiadomo, stopień doktorski uzyskał.

Na układzie społecznym, obyczajach, zwyczajach i literaturze naszej w wieku XVI, «złotym», nie znać śladów tak bezwzględnie wielbionego dziś «odwiecznego wszechwładztwa kulturalnego Niemiec». Polskie społeczeństwo wyrosło i dojrzało na innych wzorach, poziom obyczajowy i duch towarzyski na innych drożdżach u nas się podniósł. Czerpaliliśmy wiedzę i wzory wprost ze wspólnego europejskim narodom źródła, a nie z drugiej ręki, więc bez niemieckiej pomocy.

Na dziełach, tak wymownie kreślących obraz naszego życia społecznego i towarzyskiego w XVI i XVIII wiekach, na utworach Reja, Górnickiego, Paska, Kitowicza, żadnego nie spostrzegamy odbicia kultury Niemiec, które same jeszcze do połowy w. XVIII we zwyczajach, dworskiej etykiecie, szyku wojennym, nawet w literaturze holdowały francuskim wzorom.

Jedyny może widzimy wyjątek w życiu miejskim miast zachodnio-polskich i w t. zw. prawie magdeburskiem, które stało się u nas podstawą instytucji miejskich, przez szlachecką samowolę następnie pogrzebionych. Nawet reformacja, która nie z Niemiec wyłącznie swój początek wzięła, lecz niewątpliwie z Niemiec do Polski się przedostała, wcale nam nie zaszczerpiła niemieckiego ducha lub uwielbienia dla narodu, który nam nigdy nie miał stać się bratem.

Luteranin Rej z Nagłowic, za twórcę literackiego języka u nas uważany, nie tylko w tym języku nie zdradza śladu niemieczyny, lecz przeciwnie, sam właśnie jest wymownym odbiciem życia swego narodu i przedstawicielem czystego pierwiastku polskiego. Górnicki wzorował się na włoskach, Kochanowski, Skarga, Klonowicz nie z niemieczyną nie mają wspólnego. Pełen fantazji i humor Pasek gardzi obczyzną; skrzętny zbieracz zwyczajów i anegdot z epoki upadku, Kitowicz, za króla Sasa, i ten jeszcze świadczy o wstręcie i nienawiści, jaką budzili w Warszawie sascy drabanci i obyczaje dworu saskiego.

Składanie holdów niemieckiej kulturze przedstawia u nas zjawisko znacznie późniejszej daty. Dzisiaj istotnie nawet protestować przeciw pruskim gwałtom nie umiemy bez bicia pokłonów przed wysoką kulturą niemiecką, na niemieckich przykładach wzorujemy się we wszystkich naszych projektach ulepszeń, a niesympatycznego nam imienia Bismarcka inaczej nie umiemy wymówić, jak tylko z czołobitnymi przydomkami «żelazny kanclerz», «żelazny książę», «olbrzym», «genialny, potężny mąż stanu».

Złożyły się na to mimowolne korzenie się przed żywiołem niemieckim, który nas lekceważył rozmyslnie, rozmaite czynniki. Nietylko istotny i niezaprzeczony wzrost niemieckiej kultury od połowy XVIII w., nietylko zdumiewający rozrost państwa pruskiego, lecz nadto systematycznie prowadzona w piśmiennictwie niemieckim agitacja w celu obalenia powagi literatury francuskiej i odjęcia istotnej wartości literaturom słowiańskim, oraz nadmierne «reklamowanie» genjuszów niemieckich w naszej literaturze i sztuce odniosły bądź co bądź swój skutek — i to nietylko u nas.

A że połowa całej uczącej się młodzieży polskiej, w ciągu większej połowy ubiegłego stulecia, z przyczyn politycznych zmuszona była wychowywać się w niemieckiej szkole, a i obecnie nawet w znacznej części zdobywać musi wiedzę pod ferulą pedagogów niemieckich, więc było poniekąd rzeczą naturalną, iż wszystkie te czynniki u nas większy jeszcze, niż gdzieindziej, wywarły skutek. Szanujmyż siebie!

Leon Połowski.

Artykułu powyższego nie możemy zostawić bez omówienia; musimy przypomnieć czytelnikom naszym, że poruszoną w nim ważną kwestję wielokrotnie oświeciliśmy na łamach naszego pisma, w artykułach pióra Smarzewskiego, Vigilax'a i innych. Stanowisko nasze było odmienne od tego, jakie zajmuje szanowny autor powyżej wydrukowanych uwag. Wśród tych uwag są niewątpliwie rzeczy i cenne i słuszne, chcąc jednak uczynić poważny bilans naszych kulturalnych stosunków z Niemcami, należałoby wciągnąć na kredyt i debet daleko więcej liczb, aniżeli je widzimy w artykule. Przeceniać znaczenia dla nas niemieckiej literatury, sztuki, nauki, a tembardziej padać przed kulturą germańską plackiem, nie byłoby ani mądrze, ani przystojnie. Kto wie jednak, czy nie większym grzechem byłoby jej zapoznavanie i lekceważenie. A to dlatego, że tu przecież chodzi o zaprzysiężonego wroga; niedocnienie sił jego — byłaby to duża omyłka. O wrogu należy wiedzieć całą prawdę.

Co się tyczy znowu taktycznych i dydaktycznych względów, to, zdaniem naszym, w chwili obecnej nie ma potrzeby podsycania uczuć nienawiści w naszym społeczeństwie, bo, niestety, sam los pcha ludzi na tę drogę. Raczej baczyć należy i starać się o to, abyśmy, po tej drodze idąc, nie zaszli, na naszą szkodę, zadaleko, aby płomienie szowinizmu sił żywotnych naszych nie strawiły, twardych części naszego organizmu narodowego nie zwęgliły.

Pomimo tych zastrzeżeń, drukujemy artykuł powyższy, bo porusza on sprawę, nie wyczerpaną dotychczas gruntownie. Może głos ten obudzi u nas chęć dostarczenia większej ilości materiałów do ostatecznego bilansu

cywilizacyjnego naszego ze światem niemieckim. Materiały te drukowalibyśmy chętnie.

R.

KAPITAŁ OBROTOWY A ROLA

Głos ziemianina żmudzkiego.

Perturbacje ostatnich lat w dziedzinie ekonomicznej dostatecznie chyba udowodniły, iż odpływ kapitałów od ziemi wyrządził rolnictwu wielkie straty. Utudne zaś zyski, jakie miał dać przemysł, bez trwalszego odbytu na miejscowe potrzeby i wywozu na zewnątrz, jakoteż nadmierny rozrost miast, dokąd się głównie pieniądź skierował, stwierdziły jeszcze raz, iż ziemia ze swoją niewyczerpaną siłą wytwórczą, pomimo ciężkich przejść, zawsze będzie pewnością rękojmnią dla kapitału, niż najpiękniejsze domy miejskie, lub z góry obliczane zyski przedsiębiorstw przemysłowych. Nad tą niezbitą prawdą mają obecnie czas do rozmyślenia wszyscy ci, którzy lekkim sercem poświęcali swoje i nie swoje kapitały na sztuczny rozrost miast i przemysłu. Rolnictwo zaś może rozliczać na przyrwył powrotnej fali.

Ziemia i budowle stanowią w przemyśle rolnym kapitał podstawowy, nieruchomy. Wytwórczym zaś będzie kapitał obrotowy, mający za zadanie wprowadzenie w ruch i racjonalne użytkowanie wszelkich funkcji rolnych, jakoteż podtrzymanie ich w odpowiednim stanie.

Już z tego pobieżnego określenia można brać miarę, jak wielkie spełnia zadanie kapitał obrotowy, stanowiąc właściwie wraz z siłą roboczą o kulturze rolnej.

Dla przykładu weźmy Żmudź. Obszar gub. kowieńskiej wynosi według danych statystycznych około pół czwarta miliona dziesięcin ziemi. Oceniając przeciętnie po sto rubli dziesięcinę, liczymy, iż cała wartość ziemi wynosi w przybliżeniu 350 milj. rubli. Zachodzi pytanie, w jakim stosunku do tej wartości ma być użyty kapitał obrotowy przy prawidłowym rozwoju rolnictwa?

W Niemczech ekonomiści obliczają, iż w ekstensywnych gospodarstwach kapitał obrotowy wynosi 16—24 proc. wartości ziemi, w gospodarstwach przeciętnych 24—32 proc., w intensywnych zaś 32—40 proc. lub też ma być 4—10 razy większy od spłaty dzierżawnej za ziemię.

Stosunek taki byłby mniej więcej odpowiedni i dla naszych gospodarstw. Jednakże dalecy jesteśmy pod tym względem nawet od norm, wymaganych dla średnich gospodarstw. Będziemy więc bliższy prawdy, określając wysokość obrotowego kapitału na Żmudzi na 16 procent wartości ziemi, t. j. załedwie tyle, ile się minimalnie wymaga przy prowadzeniu gospodarstwa ekstensywnego, wówczas, gdy ziemia, chociażby ze względu na znaczne obciążenie długami, wymaga coraz silniejszego i różnorodnego użytkowania, spotęgowanej wytwórczości i wysokiego czystego dochodu. To zaś pociąga za sobą potrzebę coraz więk-

szego kapitału obrotowego, przejścia do gospodarstwa intensywnego, kapitalistycznego, gdy nas zaledwie stać na najskromniejsze gospodarstwo ekstenzywne. Brakuje więc rolnictwu samej tylko gub. kowieńskiej jakie 50 miljonów rubli.

Zbytecznem byłoby dowodzić, iż wobec tak nienormalnych warunków, ziemianie nasi nie spoczywają na różach, a przemysł rolny nie zdobywa wawrzynów.

Słabo rozwinięta statystyka pozbawia możliwości ścisłego wykazania strat, jakie kraj nasz ztąd ponosi. W każdym razie straty to są olbrzymie. Już samo wychodźstwo, będące wynikiem wciąż trwającego przesilenia, przyczynia nieobliczalną szkodę, pozbawiając rolnictwo najlepszych sił roboczych. Rolnicy w państwie tracą, według przybliżonych obliczeń, co najmniej 115 milj. rocznie wskutek gwałtownej sprzedaży plonów jesienią, a kupna nasienia i zboża na chleb po znacznie wyższych cenach na wiosnę.

Takie są opłakane skutki braku kapitału obrotowego. Dopóki nie znajdzie się kapitał obrotowy, niezbędny do racjonalnego użytkowania wytwórczych sił, nie możemy liczyć na istotny postęp w gospodarstwie rolnem. Spotęgowanie wytwórczości i podniesienie czystego dochodu z ziemi jest nietylko prawem, lecz i obowiązkiem każdego rolnika, jednakże w obecnych warunkach zbyt mało mamy po temu środków. Ci, komu wiedzieć o tem należy, niech wiedzą.

Karmazyn.

O PRZYŁĄCZENIE MANDŻURJI.

Prasa petersburska, przepełniona artykułami na temat Mandżurji i zatargu dyplomatycznego z Japonją, czerpała dotąd swe wiadomości przeważnie z pism i depesz zagranicznych, albo z portarturskiego «Nowego Kraju», zbliżonego do namiestnictwa dalekiego Wschodu. Obecnie jednak na łamach dzienników pojawiać się zaczęły rozważania i wnioski samodzielne, stanowiące odbicie opinii rosyjskiej, widocznie już głęboko poruszonej sprawami dalekiego Wschodu. Nic w tem dziwnego, skoro zważymy, że i w państwie Mikada opinia publiczna jest w najwyższym stopniu pochłonięta kwestją mandżurską. Wiemy z dzienników angielskich, jak dalece wrą tam namiętności, wybuchające na meetin-gach antyrosyjskich i zaledwo powstrzymane przez rozważniejszych i doświadczeńszych polityków. W Japonji istnieją stronnictwa wojownicze, zaborcze, istnieją jednak grupy ludzi roztropnych, nie poddających się zapalowi alarmistów. Byłoby przeto interesującym zbadać, jak na to wszystko reaguje opinia rosyjska.

Ze reaguje — to rzecz jasna. Już nie raz jeden czytaliśmy w «Swiecie» artykuły, gromiące zapędy japońskie. Te artykuły bądźco bądź trzeba brać za wyraz opinii, domagającej się udzielenia japończykom ostrej nauki. Kwestja mandżurska winna być raz na zawsze rozstrzygnięta. Ale jak? Dotąd prasa petersburska wskazywała tylko na dyplomatycz-

ne zabezpieczenie dalszej okupacji kraju przez wojska rosyjskie; w ostatnich jednak dniach wyraźnie propagować zaczęła środek bardziej heroiczny: bezwzględne przyłączenie Mandżurji do Rosji na zasadzie prawa miecza, aby położyć tem raz na zawsze koniec dyplomatycznym interwencjom obcych państw do sprawy mandżurskiej, wciąż jeszcze zawieszonych w labiryncie dyplomatycznych knowań.

Przyłączyć Mandżurję — i koniec na tem. Tak radzi wice-admirał Wiesiełago na szpaltach «Nowago Wrem.». Wice-admirał zakreśla nawet pożądaną granicę: od bogatego miasta hadlowego Inkou linja graniczna iść winna lewym brzegiem szerokiej rzeki Lao-che, następnie jej dopływem Dun Lao-che; przeskakując niewielką przestrzeń, linja ta pójdzie dalej dopływem I-tun-che, wpadającym do rzeki Sungari, a następnie brzegiem tej majestatycznej i nieprzystępnej Sungari aż do dopływu Czor, potem Czorem do Wielkiego Chinganu, rzeką Chilka, mimo jeziora Buir-Nor, rzeką Urszun i brzegiem jeziora Dalaj-Nor aż do miasta Szewyrda na granicy Syberji. Wice-admirał sądzi, że ekonomicznie przyłączenie Mandżurji opłaci się, bo są tam miasta bogate, które mogą opłacać wielkie podatki, a nadto ciągnąć można będzie zyski z wysokich cel na komorach. W dodatku w południowej Mandżurji znajdować się mają obfite pokłady węgla i nie brak złota.

Tak mówią stronnicy przyłączenia całej Mandżurji. Inaczej mniemają przeciwnicy tego zamiaru.

Odpowiadając na wywody wice-admirała Wiesiełago, ruchliwy publicysta S. Glinka na łamach tegoż «Nowago Wr.» utrzymuje, że dla Rosji wygodniej byłoby utrzymywać Mandżurję w stanie okupacji, niż przyłączać ten kraj, równy rozległością centralnej Europie, a mogący stać się dla Rosji czemś w rodzaju Alzacji i Lotaryngji, pociągając za sobą konieczność stałego militarnego naprężenia. Co najwyżej p. Glinka uznaje rację przyłączenia tylko Mandżurji północnej włącznie z koleją i, rozumie się, bez zwrócenia półwyspu kwantuńskiego Chinom. Na południową zaś Mandżurję nie chce p. Glinka tracić ani pieniędzy, ani żołnierza, tembardziej, że tam w Mukdenie znajdują się groby cesarzy chińskich, które niechby sobie przy Chinach zostały. Wbrew zdaniu wice-admirała, p. Glinka sądzi, że utrzymanie całej Mandżurji, w razie jej przyłączenia, kosztować będzie Rosję do 100 milj. rocznie, a dochody są całkiem wątpliwe.

Taką jest podzielona opinia rosyjska. Dla kontrastu warto zestawzić z nią zdania opinii japońskiej, sformułowane przez dziennik «Ho-zi» w kilku punktach, jakoby stawianych Rosji przez dyplomację japońską: otwarcie całej Mandżurji dla wszystkich cudzoziemców, zniesienie tam wszystkich szczególnych przywilejów rosyjskich, zmniejszenie rosyjskiej straży kolejowej. Ze Rosja nie powinna wcale mieszać się do spraw sąsiedniej Korei, to japończycy uznają za pewnik. Najciekawszem może jest żądanie, aby i Japonji przyznano takie same prawo budowania nowych kolei w Mandżurji, jakie posiada Rosja.

Jak te wszystkie sprzeczne opinie pogodzi dyplomacja lub miecz, i czy Man-

dżurja będzie przyłączona całkowicie lub częściowo — przyszłość niedaleka okaże.

Stan.

JUBILEUSZ WYŻSZYCH KURSÓW ŻEŃSKICH W PETERSBURGU.

Święto naprawdę wyjątkowe. Byłoby ono wyjątkowem w każdym, największem nawet ognisku intelektualnem naszego cywilizowanego świata. Od godziny drugiej aż do siódmej słuchaliśmy w nieprzerwanym ciągu mów i adresów, chociaż tuziny tych ostatnich zostały złożone komitetowi obchodu w niemym tylko holdzie, o czytaniu zaś setek telegramów, nadchodzących ze wszystkich krańców państwa i od rozmaitych instytucyj i korporacyj: szwajcarskich, holenderskich, angielskich, francuzkich etc. myśleć nawet nie było czasu. Były to więc tylko słowa i słowa... ale wielbiące rzadkie zaiste czyny, rzadkie «fakta dokonane», rzadki tryumf inicjatywy prywatnej. Przeszło trzy dziesiątki lat temu jeden tylko John Stuart-Mill, orjentujący się przenikliwie w znaczeniu i celach ruchu świeżo zapoczątkowanego wówczas przez szczupłe grono kobiet petersburskich — przesłał im na piśmie słowa serdecznej zachęty i uznania. Z owego grona nietylko dożyła wczorajszego dnia jubileuszowego, ale i dotrwała nieprzerwanie na swoim stanowisku orędowniczki i działaczki na polu wyższego wykształcenia kobiet — jedna tylko pracownica, mianowicie p. A. Filosofova. To też kiedy wyniosła i sympatyczna i w starości jej postać ukazała się na przedzie czerwonej estrady, cała publiczność, zebrana w wielkiej auli uniwersytetu kobiecego, witała ją w najwyższym uniesieniu. Opanowując łyzy i wzruszenie, zestawiała p. F. lakonicznie walki i burze przeszłości ze zwycięztwami obecnymi, i zakończyła wymownem w ustach jej *credo* w niewątpliwe zwycięztwo kobiety, dążącej do prawdy, światła i swobody.

Nie wchodzi naturalnie w moje zadanie opisywać szczegółowo przebieg uroczystości, ani też podawać czytelnikom «Kraju» treść siedmdziesięciu adresów. Powiem tylko, że, słuchając mówców, delegatów i delegatki, patrząc na to mnóstwo mundurów, gwiazd, różnokolorowych wstęg i orderów, na przepych toalet wielkich pań tutejszych, cofałam się też myślą, za przykładem pań komitetowych, w przeszłość ćwierćwiekową i przypominałam sobie, jak daleko byli wówczas ci dygnitarze wojskowi i cywilni i ten wielki świat damski od świata kursów żeńskich. P. Filosofova, apostołująca jego idee nawet na balach dworskich, była wówczas wyjątkiem. O wiele później przyłączyła się do niej słynna z urody i inteligencji baronowa Iksköl von Gullenband, wdowa po ambasadorze rosyjskim w Rzymie. Dzięki jej wpływom, kursa, skazane lat 15 temu na ostateczne zamknięcie, znowu z Najwyższego pozwolenia zostały otwarte dla nowych zastępów słuchaczek.

Mnóstwo ciekawych oczu z różnych stron sali kieruje się ku pięknej dotąd jeszcze pani w czarnym aksamicie i

cudnych koronkach weneckich, a patrząc na nią, przypominają się mimowoli słowa p. Filosofowej: «jest ona istotnie stworzoną do władzy i panowania».

Cała estrada zresztą zajęta jest przez ludzi, w ten lub inny sposób związanych ściśle z ruchem kobiecym i historią kursów wyższych w szczególności. Grono to, połączone od lat dwudziestu pięciu ustawą «Towarzystwa dla dostarczania środków istnienia Kursom Bestuzewskim», wyszło tryumfująco z tysiącznych trudności. Opozycja i zakazy z góry, obojętność i nieufność od dołu, t. j. ze strony samego społeczeństwa, brak środków materialnych — wszystko zostało przezwyciężone. I oto na widok tysięcy kobiet, pracujących od lat dwudziestu na rozmaitych stanowiskach — a także w cichych wnętrzach życia rodzinnego — po ukończonych studjach, na widok olbrzymich gmachów, z pysznymi audytorjami, laboratorjami, biblioteką i dwoma obserwatorjami, stanowiącymi własność «Towarzystwa», najniewierniejsi Tomaszowie nawrócili się na jego wiarę. Przyszli dziś z hołdem dla inicjatorów i pracowników — ze słowami nie tylko uznania, ale i entuzjastycznej wprost wdzięczności dla nowej, wysoce wykształconej kobiety-pracownicy.

Wdzięczność i uznanie zwrócone były, rzecz naturalna, do obecnych i nieobecnych, a więc i do tych, którzy niezawście rozstali się z warsztatem wszelkiej pracy ziemskiej. Od lat kilku już spoczywa w mogile założyciel kursów, wynoszący je odrazu na poziom uniwersytecki — prof. Bestuzew-Riumin.

Szereg adresów i hołdów rozpoczyna reprezentacja najwyższej instytucji naukowej państwa — Akademii umiejętności; po niej następuje uniwersytet, wszelkiego rodzaju Akademje, instytuty, korporacje specjalne. Jedne z nich podnoszą zasługi wychowanek kursów na polu nauki i literatury (np. aż trzy adresy instytucji astronomicznych, głoszące zasługi ich na polu astronomji), inne zaś na polu pedagogji, w sferze uszlachetnionego życia domowego, a także znaczenie ich w ogólnej masie dorobku kulturalnego społeczeństwa.

Najniespodziewaniej brzmiały może pełne zapatu słowa uznania dla rezultatów ruchu kobiecego, dla byłych i terażniejszych studentek w ustach dygnitarzy Akademii wojskowych — głównego sztabu, marynarki, artylerji etc. i na kartach wspaniałych ich adresów. Nie myślę się zapewne, sądząc, że udział tak wybitny w jubileuszu uniwersytetu kobiecego sfer wyżej wymienionych stanowi oryginalny i bardzo charakterystyczny rys dla całego społeczeństwa tutejszego.

Niemniej charakterystycznym było też i to chyba, że największy zapal i entuzjazm panował w całym zgromadzeniu i wśród samych studentek, kiedy na estradzie i katedrze zjawiali się w prostych czarnych frakach, a nawet w tużurkach i szarych marynarkach zasłużeni reprezentanci «społecznictwa» tutejszego. Jeden z nich — mianowicie p. Annienski — przedstawiciel Tow. wolno-ekonomicznego, porwał wszystkich nie tylko treścią, ale i pięknnością swej mowy. Zasłużony apostoł oświaty wśród robotników, nauczyciel p. Abramow, dotknął też widocznie najczulszych strun

zgromadzenia, tak samo jak i skromny uczeń szkół niedzielnych, przybyły ze Smoleńska, a porównujący kursistki z orłętami, umiającymi wprowadzić szubować wysoko, lecz spuszczać się na ziemię, aby we wspólnym znoju żyć i pracować z tymi, którzy najbardziej opieki potrzebują.

Na zakończenie trochę bardzo wymownych cyfr.

W ciągu dwudziestu pięciu lat istnienia kursów było zapisanych przeszło 6 tys. słuchaczek (obowiązkowe są patenty gimnazjów lub instytutów). Ukończyło kursa i dostało dyplomy 2,217. Z tych 812 poświęca się działalności pedagogicznej, korzystając obecnie z prawa wykładu we wszystkich klasach gimnazjów żeńskich i instytutów; 118 pracuje na polu nauki i literatury, między innymi w personelu uczących na samych kursach; 818 wyszło za mąż. Cyfry te nie są jednak całkiem wyczerpujące, gdyż los 307 słuchaczek pozostał całkiem nieznany.

Liczba obecna słuchaczek na dwu, właściwie na trzech wydziałach (historyczno-filologiczny, przyrodniczy i matematyczny) dochodzi 1,460. Wykłada na kursach 49 profesorów, 7 asystentów, 15 kierowników zajęciami praktycznymi; czynne są cztery bibliotekarki.

Aktywa Towarzystwa kursów żeńskich wynoszą obecnie (gmachy, inwentarz i kapitały) 1 milion rubli. Utrzymanie zaś całej instytucji kosztowało w ciągu lat 25 przeszło trzy miliony, z których tylko 75 tysięcy wpłynęło w formie subwencji ministerjalnej. Miliony dało samo społeczeństwo. Profesorowie i damy komitetowe dawały też mnóstwo pracy bezinteresownej; 1,200 tysięcy zapłaciły za swą naukę same studentki.

Rzadkie cyfry — rzadkie zaiste święto społeczeństwa.

Rom. Baud.

ECHA ZACHODNIE.

PARYŻ, 4 grudnia.

[Dwa przykłady naiwności. Sprawa Humbertów w parlamentarnej komisji śledczej. Rehabilitacja Dreyfusa. Sprawa d-ra Marmorka. Prof. Léger o Księstwie Warszawskim. Portrety Myrtona - Michalskiego. Dymisie w zarządzie Skarbu Narodowego. «Goniec Polski» o książkach Scriptora].

△ W naszej sceptycyzmem przesiekniętej epoce sądzić było można, że naiwność istnieje już tylko na deskach teatralnych, uosabiana przez mniej lub więcej powabne *ingénues*, w białych przykrótkich sukienkach. Aliści, odnalazła się ona niespodzianie w życiowej rzeczywistości i tam, gdzie się jej nikt nie domyślał — w progach pałacu Burbońskiego, pośród komisji śledczej, szukającej kompromitujących dokumentów w papierach wielkiej Teresy! — w tych papierach, z których ani wielka Teresa, ani jej adwokat nie potrafili nic wydobyć podobnego, a w których sto par oczu i sto par rąk plondrowało od roku! Przed sądem przysięgłych Labori dał do zrozumienia, że on i wielka Teresa mają w rękach Pandorową puszkę, do której byle sięgnąć, a cały świat republikański zatrzęsie się w swoich podstawach, i p. Berry, poseł - narodowiec z dziewiątego paryzkiego okręgu, uwierzył Labori'emu, a

teraz włosy sobie wyrывa, tużurek rozdziera na piersiach. Gdybyż choć jeden skandalik!

Raz mu się zdało, że znalazł, czego szuka. A tuś mi, bratku! Pelletan mu się nawinał na rewersowym podpisie. Niestety, był to nie ten Pelletan, któremu Camille na imię i który reformuje obecnie marynarkę francuską, a dawniej podobno wysługiwał się istotnie wielkiej Teresie w stołecznym dziennikarstwie, ale śladu nie zostawił za sobą. Drugi raz, w notatniku Fryderyka Humberta, w rubryce osób, otrzymujących od niego datki pieniężne, Valb' się zjawił, dzisiejszy minister sprawiedliwości, jużci! — Aha! Wiele otrzymał ten niedzinek? — Dziesięć franków. Więc znowu nie ten! I Deschanel podobno nie ten na fotografiach, wyobrażających go grającego w tenisa z panną Ewą. Wszyscy *garçons coiffeurs* paryzcy zabrali się na umór do trefienia sobie włosów na podobieństwo byłego prezesa Izby! Biedny p. Berry! Biedna komisja!

Na naiwność zaś także zakrawać zdaje się podjęty przez ministra wojny zamiar zrehabilitowania Dreyfusa. Z dwójga jedno: albo Izba kasacyjna ogłosi sama niewinność eks-kapitana, a wtedy, jak z góry przyznają to najkompetentniejsi dreyfusiści z p. Clémenceau na czele, w oczach anty-dreyfusistów, to jest jak dotąd ogromnej większości, wyrok będzie jakgdyby go nie było; albo Izba kasacyjna odesła sprawę do trzeciego z kolei sądu wojennego, a wtedy zdarzyć się może łatwo, że dwa poprzednie wyroki zatwierdzonemi będą, chociażby nawet stwierdzonem zostało przedstawienie sędziom w Rennes dowodów fałszywych. O niedostateczności lub wątpliwości przedstawionych im dowodów sędziowie w Rennes przekonani byli tak dobrze, że przyznali pod sądnemu okoliczności łagodzące, co inaczej nie miałyby sensu. Dla wydania zresztą odmiennego wyroku trzeba, ażeby sąd wojenny składał się z nikczemników lub — bohaterów. Nieinaczej! Posadzonym tylko będąc o głosowanie za Dreyfusem, były prezes sądu w Rennes, pułkownik Jonaust, żyje dotąd jak wyklęty. Trzeba mieć bohaterskie sumienie — albo grubopłatne — ażeby zdobyć się na taki czyn!

Dajmy na to, że się bohaterowie znajdą. W tym przypadku, zamiast jednego oficera, piętnowanego przez większość społeczeństwa imieniem zdrajcy, będziemy mieli siedmiu, z członkami sądu licząc i z ministrem wojny!

Tak, jak rzeczy stały i stoją, rehabilitacja Dreyfusa pozostaje niemożliwą, ponieważ z jednej strony ludzie dopominają się, a z drugiej kuszą się o rzecz niemożliwą w danych warunkach, to jest o udowodnienie niewinności pod sądneho. W pewnych warunkach dowód tego rodzaju jest możliwym, np. gdyby Dreyfus oskarżonym był o wykradzenie milionów z ogniotrwałej szafy pani Humbert. A jeszcze! Urosła już i utwierdza się obecnie legenda, podług której miliony istnieją — w walorach państwowych, które skradzione zostały w roku 1871 i za lat cztery dopiero zrealizować się dadzą, po upływie trzydziestoletniego przedawnienia. Ale chodzi o posyłanie dokumentów do Berlina. Jak dowieść, że ktoś nie posyłał czegoś do Berlina?

Rehabilitacja Dreyfusa, jeżeli posiada on do niej kwalifikacje, a nawet poprostu jakiegokolwiek załatwienie tej piekielnej sprawy w sposób, odpowiadający pojęciom i uczuciom europejskiego uczyli-zowanego ogółu, wymagałaby uprzednie-go wybrnięcia tutejszych uczuć i pojęć z tej kolei, w którą rzuciły je przygod-ne okoliczności, a za której sprawą nie-tylko zapadł wyrok bez podstawy, lub na podstawie dowodów fałszywych, co wszędzie może się trafić, ale większość społeczeństwa zsolidaryzowała się z ta-kim wyrokiem i wytrwała w tej soli-darności nawet po ujawnieniu fałszer-stwa!

Pełnej rehabilitacji tymczasem docze-kał się wczoraj Instytut Pasteura, bę-dący od kilku tygodni przedmiotem krzywdzących posadzeń, na skutek za-targu z d-r'em Marmorkiem. Już sam, w Akademii medycznej d. 17 listopada odczytany memoriał d-ra Marmorka, niekorzystne dla autora sprawił wraże-nie. Przy wyjściu z sali posiedzeń, je-den z byłych kolegów naszego rodaka mówił mi: «Trzymaliśmy go za poły, ile sił starczyło, ale się wyrwał, a teraz za-łować będzie. Przyznaje on sam, że do-świadczenia przez niego dokonane wy-starczającymi nie są; w dodatku zaś nie stanowią one nowości! Przed laty piętna-stu pp. Richet i de Héricourt próbowali już podobnego *serum* i zaniechali». Wczoraj słynny specjalista od chorób piersiowych, dr. Dieulafoy, zdawał zno-wu sprawę przed Akademią medyczną z doświadczeń, dokonanych przez się w jednym ze szpitalów paryżskich. Wy-padły one fatalnie dla metody d-ra Mar-morka. W większej liczbie wypadków *serum* nie tylko nie pomagało, ale szko-dziło. Inni doktorzy potwierdzili to ze-znanie i wynikające z niego wnioski. Zdaje się więc, że w tym przypadku sprawa jest ostatecznie zasądzoną i ro-dak nasz nie miał racji odmawiać kom-pañi d-rowi Roux, a wchodzić w ślady d-ra Kocha.

Opodal od Akademii medycznej, w ko-legjum francuzkiem, p. Léger rozpoc-znie niebawem wykład o dziejach Księ-zstwa Warszawskiego podług Niemcewi-cza. Świadectwo Niemcewicza było, jak mi mówił p. Léger, prawdziwą i przy-kłą niespodzianką dla niego, rzucając na gospodarke francuzów nad Wisłą nie-miłe światło, którego zaćmiewać sza-nowny profesor niema wcale zamiaru.

Myrton - Michalski, którego «Dame w żółtej sukni» znaleźli czytelnicy w jednym z ostatnich numerów «Kraju», maluje obecnie kilka wybitnych osobi-stości tutejszych, jako to: senatora Bar-bey'a, byłego ministra marynarki, p. Sé-ré de Rivères, prezesa paryżskiego try-bunału, dzielącego z p. Magnand prze-zwisko *le bon juge* i t. d. Rodak nasz zabrał się jednocześnie do portretowania, aż w trzech pozach, jednego z naszych pisarzy.

Ostatni zeszyt «Gońca Polskiego» za-wiera wiadomość o dwóch dymisjach w zarządzie Skarbu narodowego: jednej wysłanej przez d-ra Lewakowskiego, drugiej wysłanej d-rowi Gierszyńskie-mi. Do pierwszej dało powód nieporo-zumienie między d-r'em Lewakowskim a większością członków, do drugiej list, ogłoszony przez d-ra Gierszyńskiego w «Kurjerze Lwowskim». Wiadomość o

postanowieniach, narzuconych zarządo-wi, z tej przyczyny zapowiedzianą jest na później, a także sprawozdanie z dru-giego tomu Scriptoru, w którym tym-czasem redakcja «Gońca» dopatrzyła się życzliwej, a nawet miejscami apologe-tycznej tendencji w stosunku do socja-listycznego stronnictwa!

Nemo.

WIEDEŃ, 5 grudnia.

(Kampanja przeciw p. Apolinaremu Jaworskiemu).

△ Czasem pewne zdarzenia i fakty, choć same przez się pozbawione są głę-bszego znaczenia, posiadają tyle cech znamiennych, że charakteryzują daną osobę lub stosunki. Taki fakt właśnie przytrafił się w wiedeńskiej Radzie państwa przed kilku dniami.

W imieniu Koła polskiego miał zło-żyć oświadczenie sędziwy prezes, p. Apo-linary Jaworski. Czekać musiał dość dłu-go, nim się do głosu dostał. Między in-nymi wytrzymać musiał rozwlekłą mo-wę, którą radykał czeski Baxa wygłosił w celach obstrukcyjnych, a której, że była wypowiedziana w języku czeskim, i że była nudna, nikt prócz stenogra-fów i kilku przyjaciół p. Baxy nie słu-chał.

Być może, iż ta drobna okoliczność podrażniła p. Jaworskiego przeciw ob-strukcjonistom czeskim. Prawdopodobnie więcej jeszcze zraziło go do nich nie-dopuszczenie wniosku o podwodach, ży-wo obchodzącego Galicję, a który to krok nawet «Słowo Polskie» nazwało «bezwzględnością czeską».

Dość, że kiedy przyszła kolej na p. Ja-worskiego, w bardzo rozumnej mowie, z którą wystąpił, znalazło się parę nie-przyjemnych słów dla p. Baxy. Bardzo nieprzyjemnych? Nie trzeba znowu prze-sadzać. Piętnując surowo *wszelką* ob-strukcję, p. Jaworski wyraził się, że pracę parlamentu tamują przemówienia, których, jak to ostatnio miało miejsce z mową p. Baxy, członkowie Rady państwa ani słuchają, ani rozumieją.

Nie będę się sprzeczał, czy nie lepiej byłoby, gdyby czcigodny prezes Koła polskiego tych słów nie wypowiedział. Ale skoro je wypowiedział, była-ż racja uczynić z tego powodu takie *larum*? Posłowie czescy krzyczeli p. Jaworskie-mu, że powinien się wstydzić, że nie jest prawowitym słowianinem i Bóg wie, co jeszcze. Tego mało. Przywódca klubu młodoczeskiego, dr. Pacak, jał udawać lwa zranionego. W kilku po-słach polskich obudziły się nagle utajo-ne dotychczas uczucia słowianofilskie. Połączyli—na korytarzach—swoją krzyk oburzenia z oburzeniem Czechów. Mówią nawet, że nic nie zaniechali, coby mogło podnieść gniew tych ostatnich. P. Pa-cak zagroził komisji parlamentarnej Koła polskiego, iż «zaapeluje do narodu polskiego». Zerwała się jedna z tych burz zakulisowych, w których grzmoty są z blachy, a pioruny śmierci nie nio-są, które zazwyczaj jednak zostawiają po sobie przykry zapach.

Powiedziałem na wstępie, że całe to zdarzenie wydaje mi się bardzo charak-terystycznym. Wytkłomacze, dlaczego.

Najprzód pokazuje ono bardzo jasno i wyraźnie, jakie zdenerwowanie zapano-wało w neogreckim gmachu Hansena. Czyż naprawdę w określeniu, iż mowa p. Baxy nie była słuchaną i była nie-

rozumiana, tkwi chociażby cień obrazy dla narodu czeskiego? Wyznaje szcze-rze, że ja się tej obrazy dopatrzeć nie mogę. Koło polskie było i jest zawsze tem stronnictwem, które *wszelką* ob-strukcję surowo gani i zwalcza—czy grasuje ona na ławach niemieckich, czy też na czeskich. Koło polskie również zawsze dawało wyraz opinii, iż w par-lamencie wiedeńskim posłowie powinni przemawiać w zrozumiałym dla wszyst-kich języku niemieckim. Ponieważ jest to niezaprzeczoną fakt, iż olbrzy-mia większość posłów, należących do innych narodowości, po czesku nie ro-zumie, a czesi jeszcze nie żądają, by wszystkie ludy monarchji austriackiej uczyły się po czesku, przeto niepodobna zaprzeczyć, iż mowy, głoszone w języku Vrchlicky'ego, są niezrozumiałe. Tak sa-mo niezrozumiałymi byłyby mowy pol-skie.

Polacy zawsze cenili i szanowali so-lidarność słowiańską. Każdy bezstron-ny człowiek jednak przyzna, że w tym wypadku drażliwość czeska posunęła się zbyt daleko. Jest ona charakterystycz-nym objawem tych anormalnych, cho-robliwych stosunków, które rozgościły się w austriackiej Radzie państwa.

Ale zdarzenie owo jest znamienne jeszcze i z innego względu. Oto kilku posłów polskich, członków Koła pol-skiego, dało się porwać do tego stop-nia niewyrozumowanego zapewne unie-sieniu, iż w tym ataku obcych na pre-zesa swego Koła wzięli chętny udział, a nawet podobno dali mu poniekąd ini-cjatywę. P. Apolinary Jaworski ma w klubie polskim przeciwników. Jest to bardzo zrozumiałem, zważywszy, iż Ko-ło polskie mieści w sobie różne kierun-ki polityczne i społeczne, które w kar-bach solidarności utrzymuje tylko wspól-ność interesów narodowych. Kierunki te ścierają się wzajemnie. Nic słusniej-szego. Lecz dotychczas tego rodzaju walki odbywały się *wewnątrz* Koła pol-skiego. W wystąpieniach na zewnątrz członkowie Koła zachowywali godną po-szanowania jedność. I tak być musiało, albowiem tylko w ten sposób można było zapewnić Kołu powagę i znaczenie.

Obecnie paru malkontentów nie waha się wyprowadzić tych niesnasek i swa-rów po za obręb Koła polskiego. Człon-kowie Koła łączą się z Czechami prze-ciw prezesowi Koła! Objaw bardzo smut-ny. Dowodzi on, iż w samem Kole sto-sunki musiały stać się wysoce napięte-mi i rozjątrzonemi, skoro nie można po-wstrzymać ich ujawniania na zewnątrz. Postąpienie owych kilku posłów ma ten rozkładowy charakter, który uwydatnia się od niejakiego czasu w pokatnych działaniach i intrygach pewnych czyn-ników reprezentacji polskiej. Na szczę-ście są one tak nieliczne i tak małą przedstawiają siłę, że na powodzenie li-czyć nie mogą. Ogromna większość Koła polskiego, wierna dotychczasowym ha-słom i tradycjom, a przestrzeżona tem, co się przed kilku dniami stało, przed-sięwzięcie zapewne kroki, by tego ro-dzaju anarchja nie znajdowała dostępu do polityki Koła.

Gordon.

△ Wiedeń. W sali Bösendorfera wystą-piła z własnym koncertem p. Katarzyna Jaczynowska. Licznie zebrana publiczność

przyjmowała bardzo gorąco naszą rodaczkę. Sonata Chopina rozbudziła istny entuzjazm. P. Jacynowska zmuszoną była grać nad program, co w Wiedniu nader rzadko się zdarza. Prasa wiedeńska bardzo pochlebnie wyraża się o grze polskiej pianistki, zaliczając ją do „najpierwszych wirtuozów współczesnych“.

△ **Galicja.** Z Białej donoszą do pism wiedeńskich, że tamtejszy sąd okręgowy, na wniosek wierzycieli ks. Stojalskiego, zarządził sekwestrację „Domu polskiego“ w Białej i połączonych z nim przedsiębiorstw. Sekwestratorem mianowano p. Kosmę.

△ **Ze Lwowa** piszą do „Kur. Porannego“: „Dwaj redaktorzy „Słowa Polskiego“, Wasilewski i Popławski, wyzwali d-ra Ostaszewskiego-Barańskiego, redaktora „Dzienia Polskiego“, na pojedynek za to, że „Dzienie Polski“ przedrukował artykuł z „Czasu“ p. t.: „Kult kłamstwa“, zawierający ostrą krytykę wszechpolskiego stronnictwa „Słowa Polskiego“. Na naradzie sekundantów uznano jednak, że obaj wyzywający (t. j. pp. Jan Popławski i Zygmunt Wasilewski) będą uchodzili tak długo za „niehonorowych“, dopóki się nie oczyszczą z zarzutów, poprzednio przeciw nim podnoszonych. Do tej wiadomości „Kur. Polski“ dodaje: Wielki był już czas, aby tych rycerzy pokazać ogłowi galicyjskiemu we właściwym świetle“.

△ **Kraków.** Drugim wice-prezydentem m. Krakowa wybrany został 46 głosami na 68 wydawca „Czasu“, p. Michał Chyliński.

BERLIN, 4 grudnia.

(Obchód mickiewiczowski. Echa procesu. „Deutsche Rundschau“)

△ Dawno już tutejsza kolonja polska nie miała tak pięknego obchodu, jak ten, który urządzono w ubiegłą niedzielę ku czci Adama Mickiewicza. Mimo słoty i niedogodnej pory popołudniowej, największa sala Berlina—sala Kellera przy Koppenstr.—wypełniła się po brzegi. Z górą dwa tysiące osób przybyło na zebranie, którego główną okrasą było przemówienie p. Karola Rosego, wydawcy „Dziennika Berlińskiego“. P. Rose bardzo zręcznie skojarzył postacie Mickiewicza i Kordeckiego, mówiąc, że dopełniają się one cudownie, gdy pierwszy bowiem uczy kochać swą ojczyznę, ziemię nadewszystko, drugi daje przykład niesłychanego hartu ducha, tego hartu, który w najcięższej nawet dobie nie poddaje się zwątpieniu.

Część koncertowa zebrania wypadła wspaniale, dzięki udziałowi p. Marji Nowowiejskiej, utalentowanej śpiewaczki i p. Michała Tarasiewicza, znakomitego artysty krakowskiego, który chwilowo dla kuracji bawi w Berlinie.

Hr. Iza Węsierska-Kwilecka zamierza urządzić koncert na rzecz ubogich berlińskich, pragnąc w ten sposób wywdzięczyć się ludności tutejszej za okazane jej podczas procesu sympatje. Hr. Kwilecka pragnie podobno osobiście ukazać się na estradzie w roli śpiewaczki. Być może jednak, że wiadomość ta jest tylko niezbyt smacznym pomysłem jakiegos niefortunnego żartownisia, który smutną bohaterkę rozgłosnej sprawy i białowłosą babkę kilkorga wnuków chce w ten sposób ośmieszyć.

W pismach tutejszych ukazała się wiadomość, że hr. Węsierscy-Kwileccy pogodzili się z hr. Hektorem Kwileckim, ich głównym oskarżycielem. Hr. Hektor miał poręczyć pożyczkę, którą zaciągnęli hr. Węsierscy-Kwileccy, a której nie otrzymaliby bez tej poręki i za tę

cenę do rodziny hr. Kwileckich wróciła znowu przykładna harmonja.

W „Deutsche Rundschau“ ukazał się artykuł, omawiający stosunki polsko-niemieckie na Górnym Szlaku. Autor dochodzi do wniosku, że przyjaźń między centrum a polakami skończyła się całkowicie i uważa, że stało się bardzo dobrze, albowiem kwestja polska bywała często powodem rozdzielenia w stronnictwie katolików niemieckich. Teraz zapanała na całej linii jedność — przeciw polakom. Widocznem jest, że artykuł był inspirowany przez jednego z „dajek-katolików“ szlaskich.

Widz.

△ **Berlin.** Koło polskie w parlamencie niemieckim ukonstytuowało się, jak następuje: Na prezesa wybrano ks. Radziwiłła, na wiceprezesa posła Czarlińskiego. Do komisji parlamentarnej powołano posła Skarżyńskiego i Czarlińskiego, do komisji budżetowej ks. prałata Jażdżewskiego, do komisji petycyjnej posła Korfantego. Sekretarzami Koła będą posłowie Janta-Półczyński i hr. Mielżyński. Posła Korfantego przyjęto do Koła bez opozycji, Kulerskiego dopiero po dłuższej dyskusji. W dyskusji tej poseł Chrzanowski zaznaczył, że ustawa Koła nie zawiera ani jednego paragrafu, na którego mocy możnaby p. Kulerskiego do Koła nie przyjąć. Przy wyborze prezesa Izby Koło postanowiło oddać kartki białe. — Prawo ludności polskiej pod rządem pruskim do obradowania w języku polskim na publicznych zgromadzeniach uznał ponownie najwyższy trybunał pruski administracyjny. Rozchodziło się mianowicie o rozwiązanie zgromadzenia chrześcijańskich robotników polskich na Górnym Szlaku za używanie polskiej mowy. Pierwszy senat trybunału administracyjnego zatwierdził kilkakrotnie już poprzednio wydawane orzeczenie i uznał rozwiązanie zgromadzenia za nieusprawiedliwione. W motywach podał trybunał, że polacy mają prawo na swych zgromadzeniach obradować po polsku i wskazał na wyrok, wydany w marcu r. b. w podobnej sprawie. Jest to już, o ile wiadomo, czwarty z rzędu wyrok taki w sprawie języka polskiego. Pomimo to prowincjonalne władze pruskie rozwiązują zebrania polskie za obrady w języku polskim. — Odbyły się w 16 okręgach wybory uzupełniające do rady miejskiej berlińskiej z trzeciej klasy wyborczej. Z tych 16 okręgów posiadali dotychczas socjaliści 7, a wolnomyślni 8 mandatów. Przy wyborach socjalni demokraci nie tylko utrzymali się w swoich 7 okręgach, ale zdobyli nadto 5 nowych. Wolnomyślnym, którzy znów zdołali wyprzeć jedyne antysemitę, pozostały tylko 4 mandaty. — Były wydawca „Narodowca“ i prezes stowarzyszenia gimnastycznego „Sokół“ w Berlinie, p. Wróbel, jak donoszą pisma, opuszcza Berlin i przenosi się do Zbąszynia, ażeby na samej granicy W. Ks. Poznańskiego i Brandenburgji założyć pismo p. t.: „Gazeta Kresowa“.

△ **Drezno.** W sali „Zu drei Raben“ pastor Friedland z Muszyna w Ks. Poznańskim miał odczyt p. t.: „Polskie obrazy w niemieckim oświeceniu“. Wykład miał na celu zyskanie w stolicy Saksonji adeptów do hakatystycznego „Ostmarkvereinu“. Atoli publiczność zawiodła zupełnie. Ledwie trzydzieści osób słuchało kłamliwych elukubracji protestanckiego duchownego.

POZNAŃ, 6 grudnia.

(S. p. Józef Głębocki)

△ Poznań wyprawił ś. p. Józefowi Głębockiemu pogrzeb wspaniały. Wielotysięczny tłum ciągnął za wozem żałobnym. Sklepy polskie zamknęły swe podwoje. Gdy jęk dzwonów umilkł, liczni

mówcy sławili cnoty i zasługi zmarłego. Wszystkie dzienniki, bez względu na kierunki polityczne, oddały mu cześć.

Alkowień zarówno przyjaciele nieboszczyka, jak jego polityczni przeciwnicy wierzyli w szczerość jego przekonań, wierzyli przedewszystkiem w jego serdeczną i głęboką miłość dla ojczystego kraju.

Patryotę czynnego i zarliwego uczcili wszyscy: ci, co za życia zwalczali go jako polityka, i ci, co go za jednego ze swych głównych przywódców uznawali.

W ten sposób społeczność wielkopolska dowiodła, iż rozumie, jakie różnice dzieli polskie stronnictwa. Różnice, dotyczące wyboru dróg tylko, gdy cel wszyscy mają na oku jednakowy.

Wielkopolska traci w Józefie Głębockim tegiego obywatela. W Kole polskim reprezentował on skrajną lewicę. Wróg jakichkolwiek kompromisów, Głębocki był inicjatorem t. zw. ostrego kursu. Bezwzględność jego wystąpień znajdowała oddźwięk w szerokich warstwach wielkopolskich, podrażnionych do żywego prześladowczą polityką rządu pruskiego. Wielu zdawało się zapewne, iż w namiętnych i silnych słowach, rzucanych z trybuny parlamentarnej, mieściło się zadośćuczynienie doznanym krzywd. Zapominano, że były to tylko — słowa.

To też mowy posła Głębockiego były głównie obliczone na wrażenie, jakie wywołają w kraju. I wskutek tego zmarły był więcej trybunem i szlachetnym agitorem w duchu narodowym, niż politykiem.

Niezapręczony talent krasomówczy czynił zeń pierwszorzędną siłę parlamentarną. Do niedawna wszakże jego doktryny miały w Kole polskim nielicznych adherentów. Dopiero ostatnie wybory zapewniły przewagę ludowcom. Dotychczas ś. p. Głębocki był przedstawicielem opozycji w Kole. Teraz miała mu przypaść rola kierownicza. Okrutna ironja losu chciała, że na parę dni przed otwarciem parlamentu i przed ukonstytuowaniem się przedstawicielstwa polskiego, padł nagle, jak gromem rażony.

Głębockiego cechowała nieugięta moc woli. Przeciwnicy poczytywali ją za upór. Twarda, rogata dusza tkwiła w tym szlachcicu wielkopolskim o barczystych i krzepkich ramionach. Niemcy musieli nieraz bardzo gorzkich prawd z jego ust wysłuchać. Tak gorzkich, że niekiedy, miast przekonywać o niesłuszności i brzydocie postępowania, raniły i jętrzyły miłość własną i miłość ojczyzny niemieckiej.

Lecz te przemówienia właśnie jednaly ś. p. Głębockiemu popularność, którą on wysoce sobie cenił. Głos jego trafiał do zapalnych serc młodzieży, trafiał do uczucia. Ci, którzy w Wielkopolsce reprezentują politykę trzeźwego rozumu, walczyć musieli z wpływami zmarłego. Rosły one w miarę, jak wzmagala się i rozrastała dręczycielska polityka rządu.

S. p. Głębocki był uosobieniem tej odruchowej reakcji.

Bart.

△ **Poznań.** O losach znanego tygodnika „Praca“ piszą „Posener Neueste Nachrichten“: Kupiec Marcin Biedermann, wydawca znanego radykalno-polskiego tygodnika „Pracy“ sprzedał swoje wydawnictwo wraz z drukarnią pewnemu konsorcjum za 150 tysięcy marek. Na czele tego konsorcjum

stoi p. Wierzbński, jako naczelny redaktor. Dyrekcję tworzą: znany właściciel ziemski dr. Alfred Chłapowski w Bonikowie pod Kościanem i kupiec Karol Rzepecki w Poznaniu. Do rady nadzorczej są wybraли: poseł do sejmu dr. Niegolewski z Poznania, poseł do parlamentu hr. Mielżyński z Chobienia pod Zbąszyniem i dotychczasowy wydawca „Pracy” Marcin Biedermann. „Praca” ma obecnie około 15 tys. abonentów. W jesieni przyszłego roku nowa spółka wydawnicza rozpocznie wydawać nowy dziennik polski.

△ **Poznań.** Świeżo otwarta Akademia germanizacyjna w Poznaniu liczy 1,068 słuchaczy, wobec czego lokale dotychczasowe okazały się niewystarczające i połowa wykładów odbywać się musi po za murami gmachu. Największym powodzeniem cieszą się wykłady literacko-historyczne, na wydziale filozoficznym znajduje się 304 słuchaczy, na wykłady logiki uczęszcza 107 osób. Ćwiczenia w językach angielskim i francuskim mają też powodzenie.

△ **Katowice.** Sąd bytomski skazał p. Jana Kowalczyka, redaktora „Górnoszlazaka”, na sześć, a odpowiedzialnego redaktora tegoż pisma, p. Bogumiła Ziętaka, na cztery tygodnie więzienia. P. Kowalczyka oskarżono o podstawienie p. Ziętaka, który, zdaniem prokuratora, nie mógł być, jako zwykły zecer, odpowiednim na stanowisko naczelnego redaktora, a był tylko „słomianym człowiekiem” p. Kowalczyka. Wyrok ten nie jest pozbawiony poważniejszego znaczenia, zważywszy, że nie tylko w Poznańskim i na Szlązku, ale w całych Niemczech naczelnicy redaktorów pism nie są prawie nigdy redaktorami odpowiedzialnymi.

ZE SZŁĄZKA GÓRNEGO, w grudniu.

[Brozura p. Napieralskiego i jej wywody].

△ **Stosunki na Szlązku po wyborach** ostatnich uległy radykalnej zmianie, gdyż zupełne zerwanie z partją szlązką centrum stało się faktem dokonany. Mówimy wyraźnie z partją *szlązką*, gdyż bynajmniej nie jest wykluczonem, że polacy w sejmie Rzeszy i w sejmie pruskim w kwestjach zasadniczych będą z centrum iść ręką w rękę. Komitet centrowy wrocławski z dziwną zaciętością odrzucił wszelkie propozycje sojuszu z polakami, którzy bardzo byli skromni, bo żądali odstąpienia co najwyżej dwóch tylko posłów dla siebie. Centrowcy woleli zawrzeć przymierze z protestantami i przeciwnikami Kościoła katolickiego, byle tylko polaków nie dopuścić do jednego choćby mandatu.

Redaktor „Katolika” p. Napieralski, który aż do ostatnich czasów szczerze usiłował utrzymać przymierze z centrum, i który wskutek tego był celem najzjadliwszych pocisków ze strony polskiej partji radykalnej, czuł się zniewolonym do wystąpienia z komitetu centrowego i w broszurze, po niemiecku napisanej, która w tych dniach opuściła prasę, przedstawia powody swego kroku, a zarazem w sposób historyczny przedstawia sprawę polską na Szlązku aż do ostatniej fazy jej rozwoju. Broszura ta jest faktem bardzo doniosłym, bo niezbite cyframi statystycznymi i trzeźwym, spokojnym przedstawieniem położenia naszego wykazuje bez najdrobniejszej przymieszki szowinizmu, czem my, polacy, jesteśmy na Szlązku dla partji centrum i jakiego lud nasz doznaje traktowania przez organy tej partji, a przede wszystkim przez duchowieństwo.

Otóż, podług urzędowego obliczenia ludności z r. 1900, jest w 25 powiatach polsko-szląskich polaków 1,121,423,

niemców 334,070, morawian 85,488. Gdyby liczba ludności przy wyborach jedynie była rozstrzygająca, to polakom do sejmu Rzeszy wszystkie te mandaty musiałyby przypaść w udziale, a do sejmu pruskiego wszystkie, prócz dwóch, t. j. strzelecko-lubczyckiego, gdzie obydwie narodowości są w równej liczbie i prawniczo-niemodlińskiego, gdzie Niemcy przeważają. Pomimo, że, jak powyższe cyfry dowodzą, centrum w $\frac{5}{6}$ przy wszystkich wyborach na ludzie polskim się opiera, zaprzecza ta partja, w znacznej części za pośrednictwem duchowieństwa, że lud górnoszlazki jest ludem polskim. Ludzie nawet inteligentni puszczają w świat to absolutnie niedorzeczne twierdzenie, że lud nasz nie jest polski, lecz należy do «narodowości pruskiej», jakgdyby taka narodowość wogóle istniała.

Wymyślono też frazes dla walki z nami o owej «wielkopolskiej agitacji». O definicję tej wielkopolskiej agitacji daremnie redaktor „Katolika” wzywał swego czasu «Schlesische Volkszeitung», żadnej nie otrzymawszy odpowiedzi. Każdy polak, który niedogodny jest pierwszemu lepszemu skrybentowi, uprawiać ma «wielkopolską agitację»; każdy polak, który przed sądem nie chce zeznawać po niemiecku, niedostatecznie językiem tym władając, ma być wielkopolskim agitatorom; każdy ksiądz, który nie postępuje sobie podług recepty hakatystów, na to miano ma zasługiwać. Więcej jeszcze: miasto, które pragnie otrzymać załogę, okolica, która stara się o kolej żelazną, nauczyciele, którzy ubiegają się o dodatek do pensji, motywują to koniecznością walki przeciw wielkopolskiej agitacji, zagrażającej państwu. Najsmutniejszym jest fakt, że frazes ten u rządu wielką odgrywa rolę i często wpływ ma rozstrzygający na rozporządzenia i prawa, przeciw nam ustanawiane.

Cóż jest w rzeczywistości przyczyną coraz większego rozdwojenia między partją centrum i duchowieństwem z jednej strony, a ludem z drugiej? Otóż z głębi przekonania oświadcza autor, że spowodowało je zaniedbanie przez centrum ludu naszego. Cóż zrobiła partja centrum i duchowieństwo przez ostatnie 15 lat dla ludu pod względem religijnym, narodowym, społecznym?

Zwiększa się wciąż liczba niemieckich kazań po parafjach, zwiększa się liczba dzieci, które otrzymują przygotowanie do sakramentów w języku niemieckim, wprowadza się coraz więcej mszy ze śpiewem niemieckim, głównie tak zwanych mszy szkolnych. Ksiądz katolicki pisze broszurę, polecającą germanizowanie dzieci z pedagogicznych względów. Dawniej przeciono, że istnieją księża germanizatorzy; dziś «Gazeta Katolicka», organ duchowieństwa, mimowoli przyznać to musi. Dwóch księży, którzy dla ludu pisali, umarło; o następach ich głucho. Oprócz niewielu książek do nabożeństwa i kalendarza, wydanego przez «Gazetę Katolicką», ani jednej książki dla ludu nie napisano. Dla pięknych religijnych pieśni polskich, które prostotą i rzeczywistą wartością budują nawet cudzoziemców, najmniejszego nie znać interesu, i dopiero dwóch prostych górników, zastępując inteligencję, wzięło się do zbierania tych

skarbów ludowych, aby je uchronić od zagłady. Tworzy się np. «Tow. elementarzowe», mające za zadanie rozdawanie elementarzy polskich między dzieci; na czele staje duchowny, który jednakże w krótkim czasie występuje z Towarzystwa, gdyż mogłyby «trudności» z tego wynikać.

Rozporządzenie biskupa z r. 1890 poleciło zakładanie związków robotniczych po parafjach. Związki te, które tu i owdzie założone zostały, nie są niczem innym, jak bractwami religijnymi. Pouczania o sprawach społecznych, które przecież główną rzeczą być powinny w walce przeciw zgubnym zasadom socjalnej demokracji, niema w nich prawie wcale. Towarzystwo obrony prawnej, założone przez redakcję «Katolika», obojętnem jest dla partji centrum i nawet część duchowieństwa niechętnie na nie patrzy, bo zakłóca ono idylliczny spokój i zdolne jest tworzyć «trudności». Dwanaście lat minęło od zniesienia prawa przeciw socjalistom; agitacja socjalistyczna rośnie w sposób zastraszający, nic jednak nie jest w stanie pobudzić duchowieństwo do pracy w tym kierunku; uspokaja ono swe sumienie zdawkowymi słowami «o dobrym, przywiązaniu do wiary katolickiej ludzie górnoszlazkim, który kościoła i swego pasterza nie opuści». Związek ludowy dla katolików w Niemczech postanawia urządzić w Bytomiu wykłady o bezrobociach—rzecz niesłychanie ważna w całym naszym ustroju społecznym. «Katolik» popiera tę zdrową myśl; znany dr. Hitze ma mówić po niemiecku, jeden z duchownych po polsku. Sprawa się przeciąga, aż nareszcie znika wogóle z horyzontu i to na życzenie p. Pielerera, jeneralnego dyrektora hr. Ballestrema, gdyż wykłady polskie mogłyby jakoby spowodować owe «trudności» a i niebezpiecznem byłoby mówić polskim robotnikom o temacie tak drażliwym. Do kas Raffeisena, po niemiecku prowadzonych, lud nasz zaufania nie ma, podczas gdy partja centrum z duchowieństwem, otworzywszy oczy, łatwoby się przekonać mogła, że lud nasz zupełnie inaczej zapatruje się na kasy, przez polaków i po polsku prowadzone. Kasa w Bytomiu, przed 15 laty z kapitałem zaledwie tyśiąc marek założona, w roku 1902 miała obrotu 10 milj. marek!

Jeżeli istnieje kwestja, na którą obowiązkiem jest partji baczną zwracać uwagę, to przede wszystkim jest to kwestja polityczna. Pod tym względem absolutnie nie partja centrum dla ludu polskiego nie zrobiła. Gdy się zbliżyły wybory, tu i owdzie kandydaci na posłów kilka mów wygłosili—i na tem koniec; o politycznym wychowaniu ludu, a przede wszystkim młodzieży, mowy nawet nigdzie nie było, gdyż wykłady regularne, miewane po polsku, mogłyby spowodować «trudności».

Zaniedbywanie zupełne ze strony duchowieństwa ludu naszego pod względem politycznym spowodowało powodzenie radykalnej partji polskiej u nas. Niesłychanie szybki wzrost tej partji na Szlązku i sympatja do niej po za Szlązkiem jest już faktem. Jakatąka rozważa powinna była przywódców centrum pobudzić do podania ręki umiarkowanym żywiołom naszym, które szczerze walczyły za dalszym sojuszem z centrum.

Lecz cóż się dzieje? Gdy «Katolik» przestrzegał przed postawieniem hr. Ballestrema w okręgu lubliniecko-gliwickim, gdy żądał jedynego posła w okręgu pszczyńsko-rybnickim, komitet i w pierwszym i w drugim wypadku głucho był na wszelkie dowody. W pierwszym wypadku nastąpił wybór Korfanteo, w drugim utrata trzech mandatów dla centrum, a co najważniejsza — stanowczy rozłam między centrum a polskim naszym ludem. Przeszło milion polaków, w których coraz bardziej budzi się poczucie narodowe, przyszło do przekonania, że winni oni być czemś więcej, niż środkiem do osiągnięcia celów partji.

P. Napieralski w broszurze swojej wyraźnie zaznacza, że zarzuty jego jedynie szlaki dotykają odłam centrum, nie zaś całość tej frakcji parlamentarnej, która niejednokrotnie w sposób uznania godny za nami w parlamencie występowała.

Cóż więc czynić na przyszłość? P. Napieralski wahał się zrazu, czy to pytanie stawiać i szukać nań odpowiedzi. Przeciwnieństwa do tego stopnia się zastrzyły, że dziś mało już nadziei, aby pojednanie mogło przyjść do skutku. Z jednej strony szowinizm wszechniemiecki, który, jak wogóle wszelkie partje niemieckie, z wyjątkiem socjalistów, ogarnął i katolików niemieckich, szowinizm połączony przeświadczeniem, że centrum jest dzisiaj jedną z partij rządowych w państwie; z drugiej strony poczucie narodowe, z elementarną siłą budzące się u ludu naszego, który czuje, że jeżeli w liczbie przeszło miliona stu tysięcy ma popierać i być podstawą niespełna trzechkroć stu tysięcy katolików niemieckich, to ma wszelkie prawo żądać od nich obrony i poparcia dla swoich usprawiedliwionych potrzeb.

Wspólna wiara katolicka nie jest już podstawą do bezwzględного związku politycznego niemieckich i polskich katolików. Jeżeli winna ich łączyć we wszelkich sprawach, dotyczących się kościoła, to w innych sprawach może połączyć tylko wtedy, skoro obie strony staną na stanowisku równouprawniającej je chrześcijańskiej sprawiedliwości.

Szłazak.

△ Szlżak Górny. Znany germanizator, ks. Stephan, utworzył nowy związek polsko-katolickich robotników na Górnym Szlżaku, aby w ten sposób złamać wpływy związku, pozostającego od wielu lat pod kierownictwem „Katolika”. W ten sposób ksiądz Stephan chce rozdzielić robotników polskich. Liczy on na to, że przeciągnię na swoją stronę nieświadomych i zależnych od proboszczów-germanizatorów. — Izba karna w Bytomiu skazała wydawcę „Górnoszlżaka”, p. Kowalczyka, na 6 tygodni, a zecera Ziętaka na 4 tygodnie więzienia; pierwszego za to, że pozwolił na podpisywanie gazety ze strony drugiego, a drugiego za to, że się podpisywał jako redaktor odpowiedzialny, nie mając, zdaniem sądu, potrzebnej kwalifikacji.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 22 listopada (5 grudnia).

[Towarzystwo lekarskie. Opera i koncerty. Przysłupek dla dzieci opuszczonych. Zbieranie ofiar na rzecz macedończyków].

□ Zbliża się jubileusz wileńskiego Towarzystwa lekarskiego. Sto lat do-

biega od chwili, gdy 12 grudnia 1805 roku zapoczątkowano myśl założenia tego Towarzystwa, które, po zniesieniu uniwersytetu, a następnie i Akademji medyko-chirurgicznej, jedno reprezentowało tu wyższe cele naukowe. Długo jest szereg czołowych imion członków Towarzystwa w ciągu stulecia. Dziś liczy ono członków 270. Prac członków Towarzystwa, ogłoszonych drukiem w jego wydawnictwach oraz czasopismach tutejszych i zamiejscowych jest ogółem przeszło 1,300. Przy Towarzystwie istnieje laboratorium chemiczno-mikroskopijne, utrzymywane z własnych funduszy, oraz biblioteka, zawierająca bogate zbiory z zakresu specjalnych wydawnictw medycznych. Zaznaczmy, że Towarzystwo ułożyło przepisy etyki lekarskiej w stosunku zarówno do publiczności, jak i wzajem między lekarzami. W aktach Towarzystwa znajdujemy ciekawy dokument. Za czasów jenerał-gubernatorstwa Rymskiego - Korsakowa, w roku 1807, powstał był projekt założenia szpitalów wojskowych w samym środku miasta. Towarzystwo lekarskie z tego powodu ułożyło memoriał przeciwny temu projektowi, i memoriał ów, w liczbie innych, podpisali Frank i Jędrzej Śniadecki. Wystąpienie to skutku nie odniosło, lecz w następstwie sprawdziły się obawy Towarzystwa i, jak opowiada dr. Zahorski w swym zarysie dziejów Towarzystwa, szpitale, pozakładane w środkowych punktach miasta, stały się ogniskiem tyfusu i innych chorób.

W operze tutejszej występują Battistini i Zofja Hepner, ostatnia przyjmowana przez wileńian z zapalem już przed kilku laty. Na koncert Paderewskiego, zapowiedziany na 2 stycznia, bilety odrazu rozchwymano.

W roku zeszłym założony został u nas przytułek dla opuszczonych dzieci. Zainicjowało go Towarzystwo opieki nad ubogimi dziećmi, kierunek spraw oddając w ręce doświadczone. To też, nie bacząc na szczupły 300-rublowy zasiłek z kasy magistratu, przytułek rozwija się pomyślnie i kształci w nauce rzemiosł już czterdziestu chłopców. Liczba dzieci, pragnących uczęszczać na tę naukę, zwiększa się, lecz brak dla nich miejsca w lokalu. Wobec tego zarząd Towarzystwa opieki zwrócił się do magistratu z prośbą o powiększenie kwoty wsparcia. Życzymy szczerze, aby ta prośba uwzględniona być mogła.

Tutejsza filja Czerwonego Krzyża rozpoczęła zbieranie w Wilnie ofiar na rzecz macedończyków.

A. R. Z.

□ Wilno. Piszą do nas z Wilna: Jeden z dość wpływowych przedstawicieli wileńskiego kleru, ks. Lubianiec — sekundowany gorliwie przez innego kapłana, ks. Sperskiego — wystąpił z wcale niepowszednią akcją wobec dwóch tutejszych księgarń Zawadzkiego i Makowskiego. Pewnej grupie duchowieństwa tutejszego wydało się, że obie powyższe księgarnie zbyt mało dbają o „czystość” etyczną i prawowitą sprzedawanego publiczności lub wypożyczanego z czytelni książkowego towaru. Uznano, że obowiązkiem jest księgarń nie trzymać na składzie dzieł, podpadających pod dekretalja (reguły) indeksowe, ogłoszone w 1897 r. przez Leona XIII — i przedsięwzięto wymódz na obu księgarniach systematyczną sanację puszczanej w obieg stra-

wyduchowej. Zaproponowano (?) R. podpisanie odpowiedniej deklaracji i oddanie nadal ruchu księgarskiego¹⁾ w obu sklepach pod kontrolę władzy duchownej. Właściciele obu księgarń wzięli rzecz — do namysłu. Wiadomo, że np. księgarnia Zawadzkiego czerpie główny swój dochód ze sprzedawania brewiarzów, książek do nabożeństwa, wydawnictw teologicznych i t. zw. budujących, a duchowieństwo najpoważniejszych dostarcza jej kundmanów. Makowski również ma dużą klientelę wśród duchowieństwa miejskiego i prowincjonalnego. Podobno w odwodzie stoi otworzenie specjalnej księgarni katolickiej. J.

□ Wilno. Korespondent wileński „Now. Wrem.” potwierdza, że właściciel ziemski, ks. W. J. Drucki-Lubecki, ofiarował wileńskiemu Tow. rolniczemu znaczną fermę i kapitał, wynoszący 40 tys. rb., na utworzenie szkoły rolniczej. Ks. Drucki-Lubecki wydał przed kilkoma laty opis ilustrowany powiatów wileńskiego i dziśnieńskiego, oraz był inicjatorem budowy licznych cerkwi prawosławnych na Białej Rusi, zaś w m. Osiny - Horodek wystawił cerkiew własnym kosztem. Książę był jednym z inicjatorów wzniesienia w Wilnie pomnika cesarzowej Katarzynie i wspólnie z jener. gubernatorem Trockim pracował nad urzeczywistnieniem tego projektu. Obecnie ks. Drucki-Lubecki pozostaje na stanowisku opiekuna honorowego petersburskiej rady opiekuńczej i zajmuje wysoki urząd koniuszego przy dworze Cesarskim. — Korespondent wileński „Piet. Wied.” w następujących słowach charakteryzuje gubernialnego marszałka szlachty, Adama hr. Broel-Platera, zaszczyconego w tych dniach wysokim tytułem wielkiego ochmistrza Dworu: „Rozumny, z ogromnym taktem i wytwornie uprzejmy, hrabia podczas swego długiego urzędowania na stanowisku zwierzchnika szlachty gub. wileńskiej, niejednokrotnie znajdował się pomiędzy Scyllą a Charybdą, lecz zawsze z honorem wychodził z tej sytuacji. Sami pamiętamy jeden z takich wypadków, gdy wskutek niezręczności jednego z przedstawicieli wyższej administracji krajowej hr. Plater postawiony został w położeniu nader trudnym i drażliwym. Zasadniczą cechą jego działalności jest ugodowy kierunek. Jeżeliby w Kraju północno-zachodnim było więcej podobnych doń marszałków szlachty, to zgoda, tak niezbędna w interesie narodowości rosyjskiej i polskiej, stałaby się wkrótce faktem dokonanym”.

□ Z Wilna piszą do nas: W mieście daje się uczuwać brak wielkiej i wygodnej sali koncertowej. Wobec tego przystąpiono do budowy na placu p. Zenona Jakubowskiego sali, odpowiadającej wszelkim wymaganiom akustyki i higieny. Salę obliczono na 2,500 osób. M. E.

□ Z Dzisny (gub. wileńska) piszą do nas: Dziśnieńskie kółko rolnicze na zebraniu we wrześniu uchwaliło: zawierać z dzierżawcami folwarków umowy obowiązkowego wprowadzania płodozmianów. Podniesiono także projekt zobowiązania dzierżawców stosować nawozy sztuczne. Podczas wystawy w Dźwińsku podnieśliśmy na jeździe kwestję taniego krótkoterminowego kredytu, i projekt odnośny został oddany do opracowania radzie witebskiego Tow. rolniczego. Tymczasem nadzwyczajna Rada rolnicza w Petersburgu postanowiła wprowadzić t. zw. kasy ziemskie, poddając je władzy instytucji ziemskich, które będą udzielały pożyczek na 4 proc. Ponieważ ziemstwa w Kraju północno-zachodnim będą odrębnego typu, życzyć należy, aby Tow. rolnicze postarały się o oddanie w ich ręce zawiadywania temi przyszłemi kasami ziemskimi. Czasu na starania, zanim projekt o kasach wniesiony zostanie do Rady państwa, jest poddostatkiem, zaś bliższych szczegółów o pomienionym projekcie zasię-

¹⁾ Zapewne tylko w zakresie dzieł religijnych i moralno-wychowawczych. (Prz. Red.).

nać można w departamencie kas państwowych. *C. Med.*

GRODNO, 15 (28) listopada.

[Ogólne zebranie Towarzystwa i spółki rolniczej].

□ Podać szczegółowe sprawozdanie z wysoce zajmujących i owocnych posiedzeń Towarzystwa i spółki rolniczej, jakie się odbyły w dniach ostatnich, niełatwą jest rzeczą, bo z rozwojem przybawiają nowe siły i zakres działalności coraz się rozszerza. Poprzestaję na krótkim zarysie.

Wedle sprawozdania rocznego spółki rolniczej za rok 1902/3, składy w Grodnie, Kobryniu i Wysokiem-Litewskim przy kapitale, wynoszącym zaledwie 25 tys. rb., zakupiły i sprzedały towarów na 145 tys. rb., co dało czystego zysku 3,328 rb. W tym samym czasie dostarczono nawozów sztucznych za 17 tys. rb. i nasion do 30 tys. rb. Polowa obrotu ogólnego przypada na maszyny i narzędzia rolnicze, przyczem wprowadzoną już została tak pożądana przez wszystkich sprzedaż żelaza i stali. Przy dalszym rozwoju tej działalności nastąpi otworzenie agentury i składu w Wolkowysku i drugiego sklepu w Grodnie, przy rynku, przeważnie dla włościan. Do zarządu spółki wzamian wylosowanych wybrano pp. D. Daszkiewicza i J. Niemcewicza.

Na posiedzeniu Towarzystwa rolniczego, które już liczy 250 członków, zapadła decyzja odroczenia wystawy w Białymstoku na rok 1905, ze względu na niepomyślne urodzaje tegoroczne, przyczem, po gorących debatach, większość zgodziła się ze zdaniem p. K. Skirmunta, że wystawa powinna ograniczać się tylko gubernią własną, gdyż przeciw pożyteczności częstych wystaw o szerszym zakresie już się podnoszą liczne głosy wśród obywatelstwa. Takie wystawy drogo kosztują i, onieśmielając drobniejsze gospodarstwa, nie dają należytego obrazu rozwoju miejscowej kultury, oraz tych produktów, które można nabywać nieraz w sąsiedztwie, a które często sprowadza się z daleka. Wobec tego, że przemysłowcy białostoccy, którzy udział swój zapewnili, są za wystawą okręgową, wybór nowego komitetu, po wystąpieniu ks. St. Puzyny i p. K. Skirmunta, prezesa, odłożono do porozumienia się wzajemnego; przyjął tę pracę na siebie ks. Lubecki wraz z p. Daszkiewiczem, gorący zwolennik wystawy okręgowej.

W dalszym ciągu dowiedzieliśmy się, że wskutek starań Tow. rolniczego, ministerstwo rolnictwa wyznacza instruktora hodowli bydła i do pomocy mu daje specjalistę gospodarstwa nabiałowego. Fakt ten jest wielkiej doniosłości, bo wobec już istniejących w naszej gubernii wzorowych obór i ogólnej dążności do ulepszenia rasy bydła i korzystniejszego zużytkowania nabiału, brak kompetentnych wskazówek i umiejętnego kierownictwa dotkliwie wszystkim dawał się odczuwać. Do licznych prób z różnego rodzaju nasionami i nawozami, prowadzonych w wielu majątkach, przybawiają nowe z dziesięciu gatunkami kartofli, prowadzone w dwudziestu majątkach. Zwykle na każdym posiedzeniu zdawano sprawę z ulepszeń w praktyce gospodarskiej. I tym razem usłyszeliśmy referaty: p. Karpowicza o działalności

analitycznej jego stacji, p. Bielskiego o przechowywaniu i wywożeniu nawozu zimą i p. Kunickiego o kulturze pszenicy. Następnie p. Bańkowski dał sprawozdanie o działalności filji kobryńskiej Towarzystwa, oraz o wystawie w Miechowie, zaś p. Daszkiewicz o wystawie w Charkowie. Wreszcie p. K. Skirmunt zakomunikował wszechstronnie opracowany materiał o stosowaniu zagranicą do różnych potrzeb denaturowanego spirytusu i o pomyślnych widokach w tym względzie u nas wobec wynalezionego już i przyjętego przez władze nowego i taniego sposobu denaturowania spirytusu. Na temże zebraniu nastąpiło zawiązanie się komitetów: krochmalniwego i hodowli koni. Wogóle w przeciągu czterech dni pracowano od rana do wieczora przy coraz zwiększającej się liczbie czynnych i ochoczych do pracy członków.

Helota.

□ **Grodno.** W gmachu miejscowego rządu gubernialnego odbyły się narady powiatowych marszałków szlachty pod przewodnictwem gubernialnego, w sprawie wprowadzenia do guberni instytucji naczelników ziemskich i sędziów miejskich, rozpoczynających swoją działalność z d. 1 (14) grudnia r. b. Podobne zjazdy odbyły się w gub. kowieńskiej i wileńskiej. Nominacje na naczelników ziemskich już nastąpiły; w ich szeregu jest pewna ilość osób katolickiego wyznania.

□ **Z Mińska** piszą do nas. Na ostatnim zebraniu sekcji agronomicznej postanowiono powtórzyć doświadczenia z nawozami sztucznymi oraz kartoflami. Przeczytany referat p. Jana Bielskiego o sposobach przechowywania zimą nawozu na polu, wywołał projekt urządzenia prób na wzór sobieszyńskich, dla wyświetlenia tej kwestji i w naszym klimacie. Pole doświadczenia, założone przez sekcję w m. Tuhanowiczach, dzięki opiece p. Tuhanowskiej i gorliwości pp. Karpowicza i Wierzbowskiego, staje się pożyteczną i jedyną u nas tymczasem instytucją kontrolującą dla powyższych prób zbiorowych. P. Karol Świacki zainicjował zupełnie u nas odłogiem leżącą sprawę praktyki gospodarczej, którą sekcja ma wziąć w swoje ręce, zebrać potrzebne informacje i opracować instrukcję dla praktykantów. P. K. Czarnocki referował o kartoflance swojego pomysłu, która obecnie wykańcza się w warsztatach Lilpopy i zapowiada się nader obiecująco. *W. S.*

KIJÓW, 23 listopada (6 grudnia).

[Kursy rolnicze. Oddział kijowski popierania przemysłu i handlu. Muzeum przemysłowe. Kościół św. Mikołaja. Podpalacz. Nowy kurs opinii publicznej].

□ Kursy rolnicze, otwarte przez kijowskie Tow. rolnicze, rozpoczęły 1 września trzeci rok istnienia. Wykłady, jak za lat poprzednich, miały się odbywać w sali budynku Towarzystwa na placu wystawy, a przeważnie w audytorjach politechniki kijowskiej. Na kursy zapisało się przeszło 80 osób, przeważnie kobiet, i wszystko poszło zwykłym trybem, ale po paru tygodniach kursy dotknął cios nieprzyjemny. Politechnika, która była dotąd tak gościnną dla kursów, uznała za konieczne odmówić im swej dalszej opieki, i słuchacze są zmuszeni tłoczyć się w niewielkiej sali budynku Towarzystwa. Okazało pewne poparcie kursom gimnazjum prywatne żeńskie pani Duczyńskiej, która oddała do dyspozycji administracji kursów swoje pomieszczenie. Tym spo-

sobem wykłady odbywają się obecnie w budynku wystawowym i w salach gimnazjum prywatnego.

Nie na tem jednak koniec nieprzyjemnych niespodzianek, jakie spadły na kursy. W politechnice słuchacze ich korzystali z laboratoriów i obfitych zbiorów tego wyższego zakładu, co dawało możliwość profesorom prowadzić tak zwane ćwiczenia praktyczne z chemji, botaniki i t. d. Obecnie ten dział wykładów upadł zupełnie. Tow. rolnicze mogło ofiarować na usługi słuchaczy kursów tylko swoje laboratorium chemiczne, szczupłe i ubogie, nie mogące się równać pod żadnym względem ze wspaniałymi laboratorjami politechniki. Wszystko to stawia na porządku dziennym konieczność wybudowania dla kursów własnego domu, któryby mieścił sale wykładowe, laboratorium. Odpowiedni plac Towarzystwo posiada i gmach kursów może stanąć gdzieś na terytorjum wystawy. Trudniej z funduszami, chociaż w tym celu mógłby być użyty kapitał szkoły rolniczej, wynoszący około 20 tys. rb., a utworzony stopniowo z rozmaitych ofiar, które wpływały na ten cel do kasy Towarzystwa w ciągu nieomal dwudziestu lat. Kwestja budowy gmachu dla kursów zostanie rozwiązana podczas jednego z kontraktowych posiedzeń Towarzystwa.

Z liczby przedmiotów, wykładanych na kursach, usunięto w tym roku ekonomję polityczną; wreszcie poddano kursy kontroli generał-gubernatora, który zatwierdza profesorów kursów na ich stanowiskach.

Nasz młody oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu rozwija się bardzo szybko i zdążył zwołać pod swój sztandar prawie wszystkie wybitniejsze siły miejscowe. Dzięki energicznym staraniom oddziału, udało się uzyskać dla przemysłu i handlu poważne ulgi przy regulowaniu w bankach długów wekslowych, czem Towarzystwo pozyskało sobie serca wszystkich kupców i przemysłowców. Sekcja postawiła na porządku dziennym doniosłą sprawę otwierania w większych przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych kas pożyczkowo-oszczędnościowych i opracowała statut wzorowy instytucji tego rodzaju. Towarzystwo podniosło także zapomniany już od lat kilku projekt otwarcia w Kijowie Muzeum przemysłu i handlu. Projekt ten powstał jeszcze w r. 1897 w łonie Towarzystwa rolniczego. Zebrano już nawet znaczną ilość okazów do Muzeum, wybrano dyrektora, ale, pomimo usilnego poparcia przez zarząd Towarzystwa kupieckiego, projekt nie doszedł do skutku, gdyż producenci miejscowi wyrażali obawy, że Muzeum będzie miało na celu bardziej interesy przemysłu pozamiejscowego. Sekcja ma nadzieję, że uda się jej złamać opór przemysłowców miejscowych i przekonać ich, że Muzeum będzie miało na celu ich pożytek.

Roboty w budującym się kościele św. Mikołaja zawieszono aż do wiosny roku przyszłego. Zdążono dokończyć pokrycia wież lśniąca łuską cynkową i strzelają już one ku niebu, gmach zaś cały jest jeszcze spowity w rusztowania. Rozpoczęto już prace rzeźbiarskie, które poleceno zakładowi p. Króla z Warszawy. Wykonał on już olbrzymi posąg Michała Archaniola, patrona Rusi, który będzie zdobił front świątyni i rozpoczął

figury dwunastu apostołów, które będą umieszczone u podstaw wież. Ściany kościoła będą obłożone nazewną drobna cegielką czerwoną z Marsylii, co też już rozpoczęto wykonywać. Roboty wewnątrz kościoła nie postąpiły naprzód, ale pomimo to przyrzeka nam komitet, że w roku przyszłym będzie odprawione pierwsze nabożeństwo w nowym, choć jeszcze nieukończonym kościele. Mogłoby to nastąpić o wiele wcześniej, gdyby komitet mniej dbał o wygląd zewnętrzny świątyni i odłożył ulepszenie jej na później. Kościół katolicki będzie bez wątpienia jednym z najwspanialszych i najpiękniejszych domów Bożych w Kijowie.

Jak donosiłem w swoim czasie, w najbliższym sąsiedztwie kościoła znajduje się posiadłość bardzo niespokojna, która w ciągu paru lat paliła się trzy razy. Za każdym razem kościółowi, a przynajmniej jego rusztowaniom i materiałom, złożonym u stóp jego, groziło poważne niebezpieczeństwo. Po drugim pożarze komitet musiał ubezpieczyć kościół od ognia. W sprawie tak tajemniczej wdrożono śledztwo sądowe, które wykryło, że sprawcą pożarów był sam właściciel owej posiadłości, p. Romanowicz-Sławatyński, który podpalał swoje budynki w celu otrzymania sumy asekuracyjnej. Rodzina oskarżonego rozpuszcza pogłoski, że uczynił on to nie przez chciwość, ale przez fanatyzm religijny, nie mógł bowiem znieść widoku kościoła katolickiego, więc podpalał swój dom w przypuszczeniu, że ogień zniszczy kościół. Sprawa ta będzie rozstrzygana wkrótce przez sąd przysięgłych.

Wyszedł pierwszy numer nowego dziennika «Ech Kijowskich». Pismo to odznacza się doborą i różnorodnością treści, obfitością wiadomości telegraficznych. Jednocześnie prawie drugi dziennik kijowski, «Gazeta Kijewska», zawiadomił czytelników, że nabył maszynę rotacyjną, ponieważ już zwykłe maszyny nie są w stanie odbić w porę potrzebnej ilości egzemplarzy pisma. Zarazem ogłasza redakcja, że liczba prenumeratorów przewyższa 8,500 osób. Jest to powodzenie ogromne, zważywszy, że «Gazeta» wychodzi zaledwie lat pięć. «Gazeta» wypisała na swoim sztandarze hasła humanitarne tolerancji narodowej i religijnej. Powodzenie tego pisma dowodzi wyraźnie, w którą stronę idzie opinia publiczna, jaki kierunek jest miłszy większości tutejszego społeczeństwa; w tym kierunku iść zamierzają i «Kij. Otkliki».

Sam.

□ Kijów. Pisma miejscowe donoszą, że towarzyszy ministra spraw wewnętrznych, p. Zinowjew, który obecnie prowadzi rewizję instytucji ziemskich w Moskwie, przybędzie do Kijowa w celu zrewidowania spraw miejskich. Jednocześnie urzędnicy kancelarii p. towarzysza ministra zajmą się rozpatrzeniem na miejscu spraw rządów miejskich Żytomierza i Kamieńca. Zdaniem dzienników, sprawy miejskie Kijowa, jak np. budowa teatru i portu, oraz bruki betonowe, wymagają specjalnego rozpoznania i rewizji.

□ Berdyczów. Ziemia, na której zbudowane jest miasto, należy do braci Rukawisznikowów, którzy od pewnego czasu chcieli je sprzedać. Obecnie — jak donosi «Wołyń» — transakcja sprzedażna już została zadatkowana i do Berdyczowa przybył reprezentant nowonabywcy. Kto jest

nabywcą, gazeta nie mówi, zaznaczając jedynie, że sprawa trzymana jest w tajemnicy i że suma sprzedażna wynosi 2 miliony rubli.

□ Kamieniec pod. Istniejący tu eparchialny komitet historyczno-statystyczny został za zezwoleniem Synodu przekształcony na Tow. historyczno-archeologiczne z osobną ustawą. Komitet poprzedni istniał 38 lat i swoje badania historyczne o przeszłości eparchii ogłaszał drukiem, poruszając stale i przeszłość polską.

□ Z Archangielska piszą do nas: Niedawno toczyła się w tutejszym sądzie okręgowym, bez udziału przysięgłych, gdyż tej instytucji nie posiadamy, ciekawa sprawa o okradzenie naszego kościoła, dokonane w roku zeszłym (p. «Kraj» Nr. 43 z r. 1902). Trafiło po długim czasie na ślad i oto przed sądem stanęła oryginalna spółka, z czterech osób złożona, pomiędzy którymi jeden żyd, jeden rosjanin i dwóch Polaków. Ci ostatni, niejacy B., stanowią młode, zaledwie roku zeszłego tu w Archangielsku skojarzone małżeństwo. Na sądzie wyjaśniło się, że kosmopolityczna spółka pracowała z wielką gorliwością i nie bez powodzenia nad przelewaniem funduszy kościelnych do swej kieszeni, nie ograniczając się świątynią jednego wyznania, w krótkim bowiem czasie okradła kilka cerkwi i kościołów katolickich. Sąd okręgowy skazał całą spółkę na karę więzienia, przyczem młodemu małżeństwu przypadło najmniej: sześć miesięcy. — Sympatyczny nasz chór kościelny, złożony z uczennic tutejszego gimnazjum, którym cieszyliśmy się w ciągu dłuższego czasu, rozwiązał się, niestety, gdyż pono należenie do chóru, wymagające częstszego bywania w kościele na nabożeństwie, stało się w końcu uciążliwym obowiązkiem. Smutny to objaw, bo zdradza brak wytrwałości u młodzieży i brak zachęty ze strony bliższego otoczenia do rozwijania w sobie tak potrzebnych w życiu przymiotów, jakimi są: pobożność, hart woli, wytrwałość. Było wprowadzone projektowane zorganizowanie nowego chóru z pomiędzy młodszych dzieci, ale przypominano tu sobie rozporządzenie władzy duchownej, tu i owdzie zastosowane już, a zakazujące kobietom wszelkiego udziału w chórach kościelnych, i — skończyło się na niczem. M. Z.

□ Z Moskwy piszą do nas: W tych dniach, w pięknym lokalu tutejszego klubu myśliwskiego, odbył się teatr amatorski polski na korzyść katolickiego Tow. dobroczynności w Moskwie. Odegrano trzy jednoaktowe komedijki, mianowicie: «Kłopoty dziadunia», «Cicha woda brzegi rwie» i «O Józję». Obszerna sala teatralna była przepełniona. Amatorowie z zadania wywiązali się świetnie. Komitet, pragnąc uczcić dwudziestolną niezmordowaną pracę i szlachetną gorliwość p. Józefa Hochedlingera w urządzaniu teatrów i wogóle wszelkich zabaw na rzecz naszego Towarzystwa dobroczynności w Moskwie, uroczyście wręczył mu wobec zebranej publiczności piękne album z fotografiami. A. D.

□ Finlandja. Urzędowa «Finl. Gazeta» ogłasza nową listę 237 skruszonych i ułaskawionych popisowych za niestawienie się do poboru wojskowego w roku zeszłym. Tenże dziennik donosi, że 251 Finlandczyków, którzy wyemigrowali do Ameryki, powróciło z tamąd z powodu zamknięcia w Ameryce wielu fabryk i zakładów przemysłowych.

□ Tyflis. Zdrowie rannego przez spiskowców ormiańskich głównego naczelnika Kaukazu, ks. Goliceyna, poprawiło się o tyle, że ogłaszania biuletynów zaprzestano.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 7 grudnia.

(Surogat czy embrjon rady miejskiej. Brak informacji. Gospodarka miast mniejszych. Reorganizacja instytucji ubezpieczeń rządowych. Różnica podatku mieszkaniowego. Karty pobytu i marki stemplowe. Przywrócenie «stanów».)

+ Dziś odbyło się pierwsze posiedzenie t. zw. komitetu miejskiego. Stawili się wszyscy zaproszeni doradcy, których od razu zajęto przedstawieniem sprawy trzeciego mostu. Słyszeliśmy ubolewania, że nie postarano się przedewszystkiem zapoznać członków komitetu z ogólnym stanem finansów miejskich, bez czego niepodobna będzie orjentować się, czy to lub owo projektowane przedsięwzięcie nie obciąży zbyt ciężko przyszłych budżetów. Nie uwzględniono tego, że prawie wszyscy członkowie-obywatele są nowicjuszami w sprawach gospodarstwa miejskiego i że nie mają sposobu zapoznać się z niemi u źródła. Ogłaszane wprowadzenie bywają zamierzenia budżetowe, ale sprawozdania z wykonania budżetów, aczkolwiek drukowane w kilkudziesięciu egzemplarzach, są już dla ogółu niedostępne. Bez głębszego wejrzenia w stan majątkowy, w dochody i rozchody miejskie, rola komitetu byłaby wielce ograniczoną. To też członkowie winni się stanowczo domagać, aby im udzielono wszelkich materiałów i źródeł, objaśniających ogół gospodarki miejskiej.

Cokolwiekby, powołanie to obywateli do narad nad szeregiem kwestyj miejskich uważane być może za krok próbny, przejściowy do wprowadzenia reformy zarządów miejskich w Królestwie, reformy, która, wedle oświadczeń bardzo poważnych sfer miarodajnych, winna wejść przedewszystkiem na porządek dzienny zamierzeń prawodawczych.

Na kwestję tę patrzy się zazwyczaj ze stanowiska potrzeb m. Warszawy. Tymczasem daleko silniejszym argumentem, przemawiającym za jaknajprędzą reformą, jest stan gospodarstwa w miastach prowincjonalnych: gubernialnych i powiatowych, że już pominiemy rozpaczliwe zaiste położenie miasteczek i osad.

W liczbie reform bądź zamierzonych bądź już postanowionych, jedną z najbliższych ma być nowa reorganizacja instytucji rządowych ubezpieczeń budynków od ognia. Jak wiadomo, przed trzema laty, zamiast 10 zarządów gubernialnych, utworzonych w r. 1870, wprowadzono osobny centralny zarząd w Warszawie, rozciągający swą kompetencję na cały kraj i posiadający swoje oddzielne organa wykonawcze w osobach taksatorów powiatowych. Obecnie osobny zarząd ma być skasowany, sprawy ubezpieczeniowe przejdą pod zawiadywanie jednego z wydziałów kancelarii jenerał-gubernatorskiej, a taksatorowie powiatowi poddani będą pod władzę gubernatorów. Wskutek tej reorganizacji, zajdą też zasadnicze zmiany w personelu oddzielnych organów.

Gdybyśmy mieli urzędowe przedstawicielstwo interesów obywateli miejskich, moglibyśmy skorzystać z zamierzonej obecnie rewizji taryfy podatku mieszkaniowego. Należałoby mianowicie postarać się, aby Warszawa została zaliczona do kategorii miast, mających lokale stosunkowo najdroższe, t. j. do klasy I-ej, zamiast, jak obecnie, do 2-ej. Udowodnić

droższe naszych mieszkań byłoby bardzo łatwo, a zmiana kategorii miałaby ten skutek, że od podatku byłoby wolne mieszkania powyżej 225 rubli (dziś tylko do tej cyfry) i stopa opodatkowania wszystkich lokali byłaby niższą. W braku innego organu, mogłaby się tą kwestją zająć która z sekcji Tow. przemysłowo-handlowego.

Jest inny jeszcze podatek, nader uciążliwy dla tych mieszkańców Warszawy, którzy się w terminologii policyjnej nazywają «niestalymi», aczkolwiek mieszkają w Warszawie częstokroć już długie lata. O taką «niestalność» posądzeni są wszyscy, którzy są zapisani do ksiąg ludności po za obrębem Warszawy, a z tych czy innych powodów zaniedbali dopełnić t. zw. «przesiedlenia». Muszą oni wykupywać co kwartał, na równi z przyjezdnymi na czas krótki, tak zwaną «kartę pobytu» (warszawiacy mówią: «kartę pobyt»), co kosztuje dwa ruble rocznie. Sam ten podatek uciążliwy jest zwłaszcza dla ludności biedniejszej, ale dla wszystkich uciążliwym jest zwłaszcza sposób jego poboru. Za najmniejsze, choćby jednodniowe opóźnienie w wykupieniu kwartalnej karty, trzeba ponieść karę podatku podwójnego.

Otóż dałoby się wiele powiedzieć przeciwko samej podstawie prawnej rzeczono-go podatku. Był on parokrotnie w drodze prawodawczej *podwyższany*, ale nie był nigdy w porządku prawodawczym *ustanowiony*. Wyprowadzono go przed laty 40 przez rozporządzenie *policyjne*. Dochód z tego źródła szedł początkowo na gratyfikacje dla urzędników policyjnych, obecnie wpływa do kasy miejskiej, a wynosi około 80 tysięcy rubli. Po za tem trzydzieści parę tysięcy rubli wpływa corocznie do skarbu za 15-kopiejkowe marki stemplowe, naklejane na kartach pobytu. Nowa ustawa pasportowa zniósłaby wprowadzić wszelkie dokumenty legitymacyjne, prócz książeczek pasportowych, a nowa ustawa stemplowa wyraźnie uwalnia karty pobytu od stempla. Jednakże wiadomość o nowej ustawie stemplowej, wydanej w r. 1900, nie doszła dotychczas do wiadomości naszego magistratu, i ściga on corocznie, razem z opłatą za karty, także i marki stemplowe, powołując się wciąż na artykuł starej ustawy, bodaj z r. 1864. Co zaś jeszcze szczególniejsza, to że przy wymierzaniu kary za nieterminowe wykupienie karty, marki stemplowe ściągają się również podwójnie. I dotychczas nie znalazł się nikt, ktoby się upomniął o ścisłe zastosowanie prawa. Ha, *vigilantibus jura constituuntur!*

Skoro wspomnieliśmy o nowej ustawie pasportowej, zaznaczyć należy, że niektóre z urzędów, wydających książeczki, nie mogą sobie poradzić z wypełnianiem rubryki «*stan*» (*zwanie*). Jak wiadomo, w Królestwie niema podziału na stany, rubryka więc ta, ustanowiona dla Cesarstwa, powinna zostać niewypełniona. Tymczasem urzędnicy, wydający książeczki, wpisują tu rzeczy najrozmaitsze. Widziałem np. takie określenia: stan ziemiański, stan drobnoszlachecki i t. d. Inni wpisują tu rodzaj zatrudnienia. Ale cyrkule warszawskie radzą sobie znów inaczej: oto prosto każdego, kto nie przedstawi dyplomu szlacheckiego, zaliczają własną władzą do «stanu mieszczańskiego». Jest to

oczywiście nieprawne, bo takiego stanu u nas niema, a gdyby nawet był, to zaliczenie doń nie byłoby z pewnością pozostawione uznaniu cyrkulowego kancelisty. I to jednak trwać będzie dopóty, dopóki się nie znajdzie ktoś, co tę sprawę wytoczy przed forum Senatu.

L. Gr.

Z NAD WISŁY, 9 grudnia.

[Sprawa o fałszerstwo. Odczyty na powodziań. Jedna z rubryk dochodów miejskich].

+ Przez cały tydzień ubiegły toczyły się w dalszym ciągu rozprawy sądowe w sprawie międzynarodowej bandy fałszerzy papierów publicznych i banknotów. Większość oskarżonych zapierała się winy do końca. Zeznania świadków wypadły, ogólnie mówiąc, na korzyść oskarżonych, przeciwko nim jednak były dowody rzeczowe i przyznanie się do winy paru oskarżonych: Sokulskiego, Hinchy i Pińczewskiego. Mowa prokuratora, p. Dołopczewa, wskazywała Abrahama Glassa, jako głowę całego interesu; Artazow był tu w roli radcy prawnego, kasjer Ellenband—to ekspert, Hinch—to człowiek praktycznej rady, doświadczony, znający ludzi i życie; Pińczewski, jako bankier, otrzymał naturalną rolę ostatniego kółka w maszynie, on likwidował interes; Hertz był «urzędnikiem do szczególnych poruczeń», który za okrucy, spadające ze stołu możnych współników, robił, co się dało, aż do śledzenia zachowania się Sokulskiego i Schroedera. Wspólnicy popełnili błąd, który ich zgubił: przyjęli do swego towarzystwa Sokulskiego, człowieka zbyt młodego, niecierpliwego, żadnego użycia, człowieka, który mając raz w ręku fałszywe karty, nie umiał wyczekać chwili wyjścia w atut.

Obrona była gorąca i energiczna. Adwokaci pp. Papieski i Ettinger wygłosili świetne mowy; p. Nowodworski bronił Pińczewskiego przez dziesięć godzin z rzędu. Wyroki zapadły bardzo surowe. Najłagodniej skazany Sokulski, otrzymał sześć lat ciężkich robót, Hinch i Pińczewski, którzy poczynili zeznania, po ośm lat, wszyscy inni po lat dziesięć. Całe to międzynarodowe towarzystwo było bardzo mało ciekawe, jednakże składali je ludzie trzech wyraźnych kategorii moralnych; byli tu najprzód tacy, którzy do gruntu zepsuci jednak nie są, którzy zawinili przez namiętność, już to przez lekkomyślność, już to przez słabość, a więc: Hinch, Ellenband i Sokulski; do innej kategorii, do kategorii ludzi a-moralnych, więc ani złych, ani dobrych, nieumiejących prosto odróżnić lewicy od prawicy, należy faktor Hertz, żydek biedny i nieświadomy; inni—to już pierwiastek mocno i bez nadziei odmiany ujemny.

Sprawa dowiodła, że choć «*bicia*» w wydziale śledczym nie było, o czem chodzą pogłoski, jednakże rozmaite nieprawidłowości i obrazy formalnego prawa się działy; przetrzymywano oskarżonych w wydziale po nad terminy, obiecywano im uwolnienie, grozono im wreszcie. P. prokurator nie pominął tych nadużyć w swojej mowie.

Poczęta z inicjatywy H. Sienkiewicza akcja literatów dla zebrania środków na powodziań, rozpoczęła się nareszcie. Pierwsza czwórka prelegentów wyjechała już do Częstochowy, aby wygłosić

tam swoje prace; tę czwórkę stanowią: sam inicjator, który odczyta nowelę p. t.: «*Dwie łaki*»; p. Lewicki, współpracownik «*Słowa*», mówić będzie o zadaniach społecznych miast; p. Radziszewski, ekonomista—o naszym uzdolnieniu przemysłem, zaś p. Baliński zadeklamuje własny wierszyk. Następny etap—to Piotrków. Powodzenia.

Ministerstwo spraw wewnętrznych pozwoliło zarządowi miasta Warszawy pobieranie 10 proc. wartości ziemi rocznie tytułem dzierżawy za zajęcie trotuarów; dochód z tego źródła nie będzie tak wielki, jak w tych miastach, gdzie życie miejskie wylewa się niejako na ulice, co ma miejsce np. w Paryżu, Wiedniu i t. d. Jednakże jedna z kawiarni warszawskich płaci z tego tytułu 1,600 rb., dwie inne: 520 i 250 rb.

D.

+ Tow. wzajemnych ubezpieczeń ruchomości rolnych „Sноп“ otworzyło swoje biura i przyjmuje deklaracje na ubezpieczenia, ważne od 1 stycznia r. p. Towarzystwo przyjmować będzie ubezpieczenia, uznane za wyborowe przez mężów zaufania, ustanowionych w każdym powiecie na przedstawienie towarzystw rolniczych. Każdy, przystępujący do Tow. wpłaca 25 proc. premjum na kapitał rezerwowi ogólnokrajowy i 30 proc. na kapitał rezerwowi właściwej guberni (opłata ostatnia może być rozłożona na lat 6). Uczestnicy jednak wpłacają więcej, tak iż Tow. „Sноп“ od samego początku będzie rozporządzało bardzo poważnymi rezerwami, przenoszącymi 55 procent premjum obok stutysięcznego kapitału zakładowego. Premja ubezpieczeniowe będą zastosowane te same, które w ostatnich czasach towarzystwa akcyjne przyjęły dla swych grup wyborowych. Prócz ubezpieczenia krescencji, ruchomości, inwentarzy, Tow. „Sноп“ będzie przyjmowało ubezpieczenia wewnętrzne zakładów przemysłowo-rolnych.

+ Ministerstwo rolnictwa uznało za możliwe wydawać pożyczki melioracyjne. właścicielom majoratów w guberniach Królestwa. Pożyczki mają być wydawane: na budowę domów mieszkalnych, na osuszanie łąk i pól, umacnianie wybrzeży i piasków, ulepszanie nieużytków, zalesianie pustych przestrzeni, zaprowadzanie ogrodów, chmielników, na zakup inwentarza i t. d. W projekcie ustawy o tych pożyczkach, które zabezpieczonemi być mają na dochodach z majoratów, istnieje zastrzeżenie, iż korzystać z nich będą mogli tylko ci właściciele majoratów, którzy gospodarują sami, lub też oddają w dzierżawę nie więcej, niż połowę całego obszaru majątku. Projekt ma być niebawem przedstawiony Radzie państwa i zatwierdzony w drodze prawodawczej.

+ Korespondent warszawski dziennika mińskiego „Siew.-Zap. Kraj“, p. D. Śliżeń, utrzymuje, że przeglądając stale 16 warszawskich pism, nie znajduje w nich nic, co oświecałoby życie prowincji polskiej, natomiast dużo o Macedonii i Włoszech. Nie sądzi korespondent, iżby to było skutkiem jakichś „przyczyn niezależnych“, tylko przypisuje to wadliwej organizacji pism, które nie posiadają wykwalifikowanych korespondentów w takich dużych ogniskach, jak Łódź, Częstochowa, Piotrków, Płock, Lublin. Mówiąc o braku bibliotek publicznych w Warszawie, autor przypomina, że znana bibliotekę Załuskich przewieziono do Petersburga. Projekt utworzenia w Warszawie publicznej biblioteki im. Staszica, którego rocznica przypada w r. p., korespondent uznaje za niewłaściwy, a natomiast zaleca wystawienie Staszicowi pomnika, który, zdaniem jego, byłby znacznie trwalszy niż biblioteka, która jest rzeczą ruchomą, podczas gdy pomniki nie ulegają zniszczeniu.

+ Kancelarja generał-gubernatora warszawskiego zawiadomiła konsystorz ewangelicko-augsburski, że ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło 38 domów modlitwy w gub. warszawskiej, istniejących dotychczas tylko z zezwolenia konsystorza ewangelickiego.

+ Oberpolicmajster m. Warszawy zwrócił się do zarządu Pogotowia z prośbą o ścisłe prowadzenie wykazu wezwań do wypadków, wynikłych z powodu bójek i napaści nożowych. Wykazy powyższe stanowiąc będą podstawę do ułożenia statystyki nóżownictwa w Warszawie.

+ Zarząd i wierzyciele Tow. „Rephan i S-ka“ wnieśli do sądu okręgowego opozycję z wnioskiem o unieważnienie licytacji, na której sprzedane zostały nieruchomości Tow. Petenci, oprócz zarzutów natury formalnej co do przebiegu licytacji, wskazując na niesłychanie niski szacunek, jaki uzyskano w przetargu, względnie do ogólnej wartości sprzedanych zakładów.

+ Grono kupców warszawskich złożyło władzom właściwym podanie o zniżenie opłaty za paspory zagraniczne. Przed wojną chińska kupcy płacili za pasport zagraniczny 4 rb., z nastaniem zaś wojny opłatę tę podniesiono o 10 rb., i opłata ta dotychczas nie została zniesiona.

+ Projekt rozparcelowania i sprzedaży ogrodu pomologicznego w Warszawie nie został zatwierdzony przez władzę.

++ Gubernator lubelski polecił władzom powiatowym, aby od d. 1 grudnia st. st. ośmiodniowe kartki legitymacyjne na prawo przejścia granicy wydawane były nie w zarządach powiatowych, jak dotąd, lecz w kancelariach gminnych i tylko tym, którzy udają się zagranicę w celach handlowych lub dla odnalezienia zaginionych zwierząt domowych.

ZA KORDONEM.

Cudowny potworek.

Znaną jest właściwość «wszechpolaków», że lubią zapisywać na swój rachunek wszystko, cokolwiek się dzieje pomyślnego na ziemiach polskich. Pisma zakordonowe niejednokrotnie wytykały ten równie nietaktowny, jak śmieszny zwyczaj, obliczony (jeżeli w grę wchodzi tu nie sama tylko manja wielkości, ale i trochę metody) na najbardziej naiwne umysły. Nic to jednak nie pomaga. Wszechpolacy eskamotują w dalszym ciągu, co się da, na prawo i lewo. «Słowo Polskie» naprzykład zamieściło niedawno feljeton o wystawie sztuki w Krakowie i wśród arcysubtelnych łamańców stylowych, poddaje czytelnikowi myśl, że wystąpienie całego szeregu nowych talentów artystycznych u nas i korzystne przetwarzanie się dawnych ma swoje źródło nie w czem innym, tylko—w ruchu wszechpolskim. Naturalnie, nie można było wypowiedzieć tego absurdu w całej jego nagości. Ograniczyło się więc «Słowo Polskie» do powiedzenia, że—niezauważone zresztą przez kogokolwiek innego—przeistaczanie się naszej «zmęczonej» i «nerwowo wyczerpanej» twórczości artystycznej od lat kilku w kierunku «dziel-

ności i mocy» należy przypisać «zmianie, zachodzącej w naszych oczach w samej duchowości narodu»; ale ponieważ tyle razy słyszeliśmy przedtem, że ta zmiana, polegająca na «przyпыwie wiary w siebie», jest dziełem ruchu wszechpolskiego, więc nie prostszego nad to, że się te dwie rzeczy muszą skojarzyć w umyśle czytelnika i że formułuje się w nim wniosek: wszechpolacy wywołali przewrót w sztuce.

Tę nową siatkę, zarzuconą chytrze na ludzką naiwność, dostrzegł «Czas» i wyszydził bez litości.

„Że rośniemy w siłę i jej poczucie — są słowa „Czasu“ — to rzecz naturalna u narodu, który od stu lat przetapia się w kotle dziejowym i oczyszcza, wyrzucając precz żużle. Ale „Słowo Polskie“ podsuwa myśl, że odrodzenie narodu zaczęło się mniej więcej z tą chwilą, gdy „Przegląd Wszechpolski“ udowodnił, że odsetki od „skarbu narodowego“ należą się „Lidze“, a „Słowo Polskie“ odnalazło, po raz czwarty od czasu założenia, swój „właściwy“ kierunek polityczny. Że zaś sztuka jest przejawem narodowej duszy, więc powyższe odkrycia, łącznie ze sformułowaniem polityki postulatowej... musiały znaleźć równoważny wyraz w pejzażach Stanisławskiego i Ruszczyca, w polichromji Mehoffera, w rzeźbach Laszczki etc. etc., nie mówiąc nawet o Wyspiańskim, który posiadał kwalifikacje na malarza nadwornego „Ligi“ już z chwili, gdy po „Wyzwoleniu“ został nadwornym jej poetą. Ztąd już krok do rozszerzenia tego wpływu na inne dziedziny życia — i niedługo może dowiemy się, że nikt inny, tylko partja wszechpolska obudziła w narodzie energję, której zawdzięczamy wodociągi krakowskie, polską sztukę stosowaną, nową maszynę do zmiatania błota we Lwowie, powieści Żeromskiego, ruch w dziedzinie przemysłu krajowego, odnowienie Wawelu i wszystko wogóle, od cukru przeworskiego do rozszerzenia autonomji. Tak dobrego apetytu nie miało jeszcze żadne stronnictwo polskie — i to jest jedyna, jak się zdaje, zasadnicza różnica między „wszechpolskością“ a jej ascendentkami: ś. p. tromtadracją i liberalną demokracją, obecnie *in statu moriendi*“.

Wszechpolacy, ze swoją taktyką przyswajania sobie wszelkich owoców cudzej pracy, przypominają «Czasowi» opowieść Hoffmanna o cudownym potworku.

„E. T. A. Hoffmann napisał, wśród innych grotesek, małe arcydzieło, p. t.: „Klein Zaches“. Są to dzieje małego potworka, który otrzymał od wróżki taką moc czarodziejską, że wszystko, co się w okół stało, jemu przypisywano. On zbierał laury na koncercie wielkiego skrzypka; jego geniusz wielbiono przy każdym odkryciu naukowym; jego talent poetycki zdobywał sławę, gdy poeci recytowali swoje utwory. Złośliwy karzełek umiał, wiedział i robił wszystko ku rozpaczai prawdziwych artystów, myślicieli i polityków — póki raz, już jako minister, nie utopił się przypadkowo w kubku przy umywalni... Trzeba jednak pamiętać, że „Klein Zaches“ posiadał moc czarodziejską, był synem wróżki. Inaczejby nie uwierzono w jego nadludzką potęgę, choćby opowiadał o niej takie cuda, jakie nam prawi „Słowo“. Nie zostałby także ministrem... Ale możeby i nie zginął tak tragikomicznie, w małym, bardzo płytkim kubku“.

Polacy i rusini.

Miesięcznik «Odrodzenie», kontynuujący ideały Szczepanowskiego i

Odrzywolskiego, zastanawia się nad obecnym przesileniem polsko-rusinskim w Galicji i wypowiada szereg uwag, zasługujących na powtórzenie choćby dlatego, że, wygłoszone w samym centrum toczącej się walki, tchną niezwykle spokojem. «Odrodzenie» powiada, że ruch rusiński stoi na «niebezpiecznym rozdrożu», zachodzi bowiem obawa, że gotów pójsć «za nawoływaniem zaślepionych nienawiścią przywódców». Ale jeśliby do tego przyszło, zachodzi pytanie: «czy wina spadnie na samych rusinów?», «czy polacy — mówi «Odrodzenie» — będą mogli z czystym sercem i spokojnem sumieniem powiedzieć: uczyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy, aby temu zapobiedz?» — i tak ciągnie dalej:

„Niestety, najgłośniejsze wykrzykiwane dziś hasła są urąganiem tym podstawom, któremi była silna niegdyś Polska i plwaniem na czyny bohaterów. Najbardziej poczytne dzienniki nasze *urbi et orbi* ogłaszają rozbrat z dawnymi tradycjami, z wiarą w obowiązki narodów bratnich i puszczają w ruch niesłychane zasoby sofistery i obłudnej logiki, aby dowieść, iż polacy, chcąc być narodem silnym, siły tej powinni szukać jedynie w wyrzeczeniu się ofiarności, w zasklepieniu się w egoizmie narodowym; że odebrane komuś jest tak dobre, jak własne... Nie trudno przewidzieć, jakie stanowisko musieli tacy ludzie zająć wobec ruchu ruskiego; zamiast zastanowienia się nad sposobem otwarcia zaślepionym ócz na całe niebezpieczeństwo kazanej przez nich nienawiści, poczęto przemysliwać nad rozniesieniem w społeczeństwie polskim nieprzyjaźni ku rusinom i ku ich dążeniom. Poczęto rozprawiać szeroko nie o sposobach wzniecenia zachwianego braterstwa, lecz o „stanie posiadania“, o wzmocnieniu polskości na zagrożonych „wschodnich kresach“ przez kolonizację. Zabrano się nie do wskazania rusinom prawdziwej drogi rozwoju narodowego, lecz do rzucania kamieni na tę drogę, na którą oni wstąpili. Wytężono wszystkie siły, aby dostarczyć rusinom powodów do nienawiści. Poczęto przetrząsać archiwa, szukając tak zw. historycznych dowodów praw polaków do ziem ruskich, tem samem podając owe prawa w wątpliwość, zapominając, a raczej nie wiedząc, iż w sprawach tego rodzaju nie nie znaczą ani dawność posiadania, ani sposób nabycia, jeno prawo moralne, w sumieniu obu narodów wyrte: jak w Poznańskim i na Szląsku, pomimo wszelkiej sofisteryjnej i historycznej, i niemiecy i polacy w głębi duszy wiedzą, że ziemie te do Polski należą, tak i na Rusi polacy narówni z rusinami wiedzą, że mają tam moralne prawo mieszkania i używania darów bożych. Na niedorzeczne wołanie rusinów: „za San“ odpowiedziano niemniej niedorzecznymi projektami sztucznej, rozmyślanej kolonizacji Rusi przez parcelację większych obszarów między mazurami, zapominając, że mazur, sprowadzony na Ruś specjalnie, celem niedopuszczenia do ziemi rusina, będzie upostaciowaniem krzywdy dla rusina. Poczęto całkiem otwarcie, chociaż z hipokrytycznymi ogródkami nawoływać do naśladownictwa eksterminacyjnej polityki Prus. Pewną część publiczności, włożoną do składania uciążliwego obowiązku myślenia na prenumerowany dziennik, doprowadzono do błędnego stanu fonograficznego powtarzania komunałów o „stanie posiadania“, „kolonizacji“, „zabezpieczenia kresów“, „męskiego, zaborczego wystąpienia“ i t. p. i t. p.“.

Z takiej polityki, z wychowywania

społeczeństwa w takich zasadach, z wdrażania je w ideały, obce naturze polskiej, autor artykułu wróży jaknajgorsze skutki. Zdaniem jego, nie wiadomo, przez kogo jest polskość w Galicji bardziej zagrożona: przez wroga dla niej usposobionych rusinów, czy przez tych, którzy hałaśliwie mienia się jej obrońcami. Autor nazywa obłudnym wykrętem argumentację tych ostatnich, że rusini odwracają się od braterstwa z nami, i zapytuje: «A czyście próbowali wstąpić na tę drogę?... Nie próbowaliście! Bo wam nie chodzi o *zjednanie*, lecz o *zwycięzenie* przeciwnika!...»

Z tem wszystkiem, mimo rozpanoszenia szowinizmu, mimo rozdrażnienia, które szerzy prasa, stająca na jego usługach, autor nie uważa położenia za rozpaczliwe i wierzy nietylko w możność, ale w pewność braterskiego pojednania, a nadzieje te czerpie przedewszystkiem w odporności, jaką natura polska okazuje wobec zarazy szowinistycznej.

„Pocieszającym — kończy — zjawiskiem jest fakt, iż w społeczeństwie polskim, za nader nielicznymi wyjątkami, obalamuceniami i sugestjonowaniami przez gwar dziennikarsko-publicystyczny, nie masz nienawiści względem rusinów, jest pewne dość znaczne nawet rozgoryczenie, jest pewne zniecierpliwienie, lecz nienawiści, a tembardziej nienawiści narodowościowej nie masz. Nawet ci, którzy wskutek braku czasu na myślenie, poddając się programowi partyjnemu, objawiają nader żywą, niechęć ku rusinom, sprzeciwiają się każdemu ich żądaniu z zasady, wbrew słuszności, czynią to urzędowo raczej, niż z popędu serdecznego. Objaw to nader ważny a znamienity, ponieważ wskazuje, iż, pomimo wszystkich wysiłków do zmiany zasadniczych cech charakteru skierowanych, pozostaliśmy czyści i nieprzystępnymi *najniższemu z uczuć — nienawiści narodowej*. A dopóki duch nasz jest wolnym od obcych mu naleciałości, mamy prawo, a nawet obowiązek wierzyć, iż z każdej próby wyjdziemy zwycięsko, chociażbyśmy musieli dawne czy nowe grzechy odpokutować. Nie masz tedy wątpliwości, że i ze sporu z rusinami wyjdziemy zwycięsko, t. j. w duchu historii i tradycji naszej, *wroga w brata przetrwarzając*. Bylebyśmy się zdobyli na czyn istotnie braterski, z miłości żywej zrodzony, a myślą Chrystusową uświęcony».

Nomenclator.

U W A G I.

Mętne zarysy sytuacji politycznej w parlamencie wiedeńskim zaczynają się nareszcie wyjaśniać. Wyjaśniło się przedewszystkiem stanowisko Koła polskiego, a wyjaśniło się dzięki temu, co p. Koerber powiedział o stosunku rządu do rusinów, oraz dzięki temu, co p. Jaworski powiedział o stosunku polaków do obstrukcji.

O mowie p. Koerbera wspominaliśmy już w przeszłym tygodniu. Podobnie, jak najpoważniejszy odłam społeczeństwa polskiego, minister austriacki pragnie,

żeby rusini galicyjscy otrzymali nowe gimnazjum w Stanisławowie, ale podobnie, jak kierownicy tego odłamu, pragnie i on, ażeby rusini uznali, że zależy to w ostatniej instancji od sejmu galicyjskiego. System palenia za sobą mostów, system z zamiłowaniem uprawiany przez radykałów rusińskich, otrzymał przez to cios dotkliwy. Rusini dowiedzieli się, że, spaliwszy most, łączący ich z polską większością w sejmie, muszą ostatecznie ten most odbudować, bo inaczej nie trafia do skarbu państwa, z kąd trzeba wziąć pieniędzy na gimnazjum.

Mowa prezesa Jaworskiego była logiczna i jasna. P. Jaworski powiedział tylko to, co się powinno samo przez się rozumieć, a co, niestety, w niektóre głowy kłaść trzeba dopiero przemocą.

Od lat sześciu są polacy zdeklarowanymi przeciwnikami wszelkiej obstrukcji parlamentarnej. Przywódcy Koła polskiego w Wiedniu zbyt szeroki mają widnokrąg, ażeby nie wiedzieli, jak wielką i ciężką wzięliby na swe sumienie wobec całego świata odpowiedzialność, gdyby przyłożyli ręki do podkopywania państwa, w którym wpływowe zajęli stanowisko.

W r. 1897 nikt tak śmiało nie walczył z obstrukcją niemiecką, jak członkowie Koła, ale dziecinem byłoby wysnuwanie ztąd wniosku, że to samo Koło ma obecnie osłaniać swą powagą i opieką rozpętaną swawolę obstrukcjonistów czeskich. Fige poselskie, na jakie ostatnimi czasy zaczęli sobie pozwalać niektórzy młodociesi, wkraczają już w dziedzinę karykatury, a jeżeli kto był powołany do zganienia im tego, to właśnie sędziwy prezes tego klubu, który wyłącza raz na zawsze obstrukcyjną metodę walki z repertuaru parlamentarnego.

Jednomyślna uchwała Koła, pochwalająca mowę prezesa, przekonała go, że miał słuszność.

Parlamentarne Koło polskie w Berlinie ukonstytuowało się. W tym roku z większą niż kiedykolwiek ciekawością wyczekiwano, jak sobie postąpią posłowie nasi. Skład reprezentacji wielkopolskiej zmienił się dość znacznie. Żywioty ludowe zyskały w nim przewagę. Po raz pierwszy wśród przedstawicieli wielkopolskich znalazł się przedstawiciel Szlązka. I wreszcie zachodziła wątpliwość, czy można przyjąć do Koła posła z Prus zach., który wybrany został wbrew woli komitetu wyborczego.

Rezultat tego pierwszego posiedzenia Koła musi zadowolić

wszystkich. Prezesem obrany został Ferdynand ks. Radziwiłł. Wybór ten podziela uspokajająco nawet na tych, co w zwycięztwach ludowców wielkie niebezpieczeństwo postrzegali i nie taili obawy, iż zwycięztwa te mogą losy społeczności wielkopolskiej na ryzykowne hazardy narazić. Dopóki Ferdynand ks. Radziwiłł stoi na czele Koła polskiego w Berlinie, nie potrzeba żywić lęku. Fakt, że go na to przodowe stanowisko powołano, świadczy, że i ci posłowie, co w agitacji wyborczej nie gardzili radykalizmem, w Berlinie rządzić się będą rozważą. Wiceprezesem Koła został p. Leon Czarliński. I temu wyborowi przyklasnąć tylko można, bo aczkolwiek p. Czarliński zawsze do t. zw. lewicy Koła należał, jest on politykiem doświadczonym i wytrawnym, który we wszystkich stronnictwach polskich jednakowem cieszy się zaufaniem i uznaniem.

Do komisji parlamentarnej wybrani zostali pp. Skarzyński i Czarliński. „Lewica“ tedy będzie posiadała w niej większość. W komisji budżetowej parlamentu Koło polskie reprezentować będzie ks. Jażdżewski, w petycyjnej — p. Korfianty. Sekretarjat Koła powierzono pp. Jancie-Półczyńskiemu i hr. Mielżyńskiemu.

Z tego rozdziału pracy już widzimy, że przedstawiciel Szlązka, p. Korfianty, musiał chętnie i życzliwie zostać przyjętym do Koła, skoro zaraz urzędową reprezentację mu dano. Tak było w istocie. Ks. Radziwiłł powitał w nim bardzo serdecznie pierwszego posła polskiego ze Szlązka w Kole. Nieco trudniej poszło z przyjęciem p. Kulerskiego. Sprawa była nader delikatna, ponieważ wybór p. Kulerskiego stanowi prejudykat niebezpieczny, niemal zabójczy dla narodowej jedności wyborczej w dzielnicach polskich. Mogłoby jednak Koło polskie p. Kulerskiego nie przyjąć? Myśmy od początku twierdzili, że nie; jeśli bowiem p. Kulerski i jego wyborcy zawinili, to niemniej zawinił również komitet, nie licząc się z wolą wyborców. „Lewica“ dała i w tym wypadku dowód umiarkowania. W rezolucji, zaproponowanej przez posła Chrzanowskiego, a przyjętej przez Koło, wyrażono naganę dla samego faktu secesji, nie poruszając winy każdej z poszczególnych stron. I p. Kulerski został przyjęty do Koła.

Nowe parlamentarne Koło polskie w Berlinie rozpoczęło swą działalność pod dobrymi auspicjami.

Gdyby ktoś był przed laty trzydziestu przepowiadał warszawiakowi, że jedną z kwestyj, które mieszkańców grodu mazowieckiego zaniepokoją na przełomie dwóch stuleci, będzie walka z nożownictwem, wziętoby go za półgłówka. Pchnięcie nożem pod żebro, na zalogie ulicy o zmroku, krzyk przeraźliwy, zbiegowisko, ucieczka... Wszystko to było dobre na scenie teatru Wielkiego, w oświetleniu płomieni gazowych, przy akompaniamencie muzyki; wszystko to miało sens, gdy ofiarą bywał Dobrski, sprawcami Borkowski i Köhler, a Dowiakowska rozpaczającą heroiną; wszystko to budziło zajęcie, gdy rzecz się działa w kostjumach hiszpańskich, cygańskich, czy włoskich, ale w rzeczywistości, tu, na przedmieściu Warszawy—nie!—trzeba było mieć fantazję studencką, trzeba było mieć głowę, nabitą romansami Wiktora Hugo, aby przepowiadać brednie podobne.

Ludzie, którzy oklaskiwali dawną trupe opery warszawskiej, żyją jeszcze pośród nas, a na przedmieściach Warszawy rozgrywają się co tydzień dramaty, które, według utartego zdania, powinny się były dziać w Toledo, lub w Sewilli, i to nie później, jak w XVII wieku.

Dziś jest tam warstwa ludności, dla której długi nóż, poręczny do pchnięcia, stanowi rzecz niezbędną. Bez noża ludzie ci nie wychodzą z domu. Oto na rogu ulicy spotkało się dwóch. Miel do siebie urazę. Jeden tarza się już w krwawej kałuży, drugi poszedł spokojnie swoją drogą.

Nóż staje się symbolem dzielności, zuchowatości, odwagi. Nóż jest dłu tych zaułków godłem epoki, znamię nowego porządku rzeczy, nowej etyki, nowego prawa.

Bo nożownictwo ma swój własny kodeks. Według jego artykułów, niegodną jest rzeczą skarżyć się, denuncjować zbrodniarza, uciekać się pod opiekę sądów. Prawo nożowe niemiłosiernie karze denuncjanta, a głos ogółu nie śmie przeciw takiemu wyrokowi szemrać. Kto się usiłował z pod prawa nożowego wyłamać, kto wzywał przeciw niemu pomocy, ten jest odtąd z pod prawa wyjęty, dla niego niema zmiłowania.

Warszawa oburza się na ten stan rzeczy. Ludzie myślący niepokoją się nim. I słusznie.

Jakaż w sferze prawa nożowego panować musi chaotyczność pojęć! Jak chwiejne muszą być wyobrażenia o tem, co moje, a co twoje! Jakie tam muszą toczyć się rozmowy przy ognisku rodzin-

nem i czego się tam dziecko nasłucha, nim wyjdzie z pod opieki rodziców! Niepojęty dla nas świat, obcy ludzie.

A może nie całkiem obcy? Może jest w nas coś, co wybucha w gniewie, w złości, w zawzięci, w zemście, a przeniesione w duszę prostacką, objawia się żądzą krwi?

Może to dzikie nożownictwo da się odszukać w naszych swarach, obmowach, potwarzach, w naszych polemikach i walkach stronniczych, w lekkomyślności, z jaką oskarżamy ludzi i wydajemy na nich wyroki?

Tem gorzej. Jeżeli choroba tkwi głęboko w temperamencie narodu, wykorzenie ją trudno. Zdziaczonych mieszkańców przedmieścia chcemy leczyć, siejąc w te zaniebane dusze ziarno miłości bliźniego. Zkąd je weźmiemy, gdy jej nam samym brak?

Znaną jest rzeczą, że młodzież nasza w Królestwie najliczniej uczęszczała na wydział prawny. W ostatnich paru latach wydział ten w Warszawie jest przepelniony i co roku pokaźna liczba patentowanych prawników opuszcza mury uniwersytetu. Mniejsza znacznie część wchodzi na czas jakiś do szeregu kandydatów sądowych (bo wyżej iść nie może), większa zaś zapełnia kadry adwokatury w postaci pomocników adwokackich; po kilku latach ci i tamci najczęściej zostają adwokatami przysięgłymi i pisma warszawskie, mające zwyczaj skrupulatnego notowania, kto i kiedy został policzony w „poczet” adwokatury, niemal co tydzień ogłaszają nazwiska wciąż rosnących w liczbę wolnych adeptów Temidy. Bez przesady rzecz można, że w obrębie państwa rosyjskiego liczba polaków adwokatów dochodzi tysiąca. Tysiąc prawników! Toż to armja cała, mająca szerzyć światło sprawiedliwości. Ale wśród nich jakże mało adeptów nauki! Potwierdza ten fakt smutny warszawska „Gazeta Sądowa”. Jedyny ten w Warszawie organ prawniczy polski, podtrzymywany energją kilku jednostek, ogłosił przed trzema laty konkurs na dzieło z zakresu literatury prawniczej. Upłynął termin — na konkurs nie nadesłano *żadnej* pracy. Oznaczono więc nowy termin — i nie doczekano się znowu *żadnej* pracy. Obecnie „Gazeta Sądowa” po raz trzeci odracza termin konkursu do 1 października 1904 r. Czy doczeka się na ten raz choć *jednej* pracy prawniczej? Można wątpić. Prawnicy nasi, idąc drogami utylitarnymi, zaniedbali zupełnie wiedzę teore-

tyczną. Czemu to przypisać? Trudności istnieją, to prawda, ale zważyć trzeba, że znajdujący się w tych samych warunkach pracy naukowej lekarze Królestwa nie są liczniejsi od prawników, a jednak wydają kilka organów fachowych, tworzą towarzystwa i związki fachowe, czynią mnóstwo doświadczeń naukowych, drukują nieraz obszerniejsze dzieła, utrzymują żywą łączność z instytucjami lekarskimi całego świata. Nasi prawnicy natomiast kroczą łozyskiem codziennej praktyki sądowej, lub poprostu zarobkowej, a imiona dawniejszych znawców prawa, wzywanych do różnych komisji ustawodawczych, prawie zupełnie wygasły. Konkurs „Gazety Sądowej” świadczy, że ambicje naszych prawników nie przekraczają granic stereotypowej wzmianki kronikarskiej o zapisaniu się „w poczet”. Smutny to objaw. Daj Boże, żeby był przejściowym.

Pierwszy ogólny zjazd giełdowy, który obradował w zeszłym tygodniu w Petersburgu, zgromadził kilkudziesięciu przedstawicieli wszystkich istniejących w państwie komitetów giełdowych lub podobnych im organizacyj handlowych. Rozumie się samo przez się, że byli to poważni reprezentanci kupiectwa i przemysłu (publiczność szersza zwykle miesza pojęcie gry spekulacyjnej walorami z pojęciem giełdy, jako wielkiej instytucji handlu), i przedstawiciele ci, jako rzecznicy olbrzymich interesów ekonomicznych, znaleźli nader uważny posłuch u władz państwowych. Przemówił do nich sam prezes komitetu ministrów, podkreślając konieczność lepszej organizacji handlowej i przyrzekając współudział rządu. Zjazd giełdowy i jego zadania pozostają w związku z zadaniami nadzwyczajnej Rady rolniczej. Komitety giełdowe, na równi z towarzystwami rolniczemi, w swoim czasie były powołane do złożenia wniosków Radzie nadzwyczajnej. Ponieważ Rada obszernie debatowała nad organizacją handlu zbożowego, ale do ostatecznych wniosków nie przysłała, przeto zjazd giełdowy zwołany został w charakterze niejako pomocniczym, aby dał odpowiedzi na kwestje, które Rada podniosła. Przy tej sposobności jednak zjazd giełdowy poruszył i ogólne kwestje handlowe, a uchwały jego nabrały wskutek tego znaczenia szerszego. Za najważniejszą pod tym względem uchwałę zjazdu uznać należy jednogłośnie rezolucję, zawierającą życzenie, aby organiza-

cje giełdowe poczytywano nietylko za instytucje, kontrolujące bieg miejscowego handlu, lecz za organy *naradcze*, reprezentujące handel i przemysł na wzór Izby handlowych w Europie zachodniej. Innymi słowy, z przypadkowych utylitarnych instytucyj, giełdy mają stać się ideowo-korporacyjnymi, do których należeć winni z obowiązku przedstawiciele wszystkich miejscowych gałęzi handlu i przemysłu, oraz tak zw. osoby prawne, czyli handlowo-przemysłowe stowarzyszenia, opłacające podatki przemysłowe powyżej pewnej normy. W tym duchu zjazd uchwalił zreorganizować giełdy, żądając, aby ustanowiono wybory do komitetów giełdowych. Wybrani byłiby właśnie prawowitymi reprezentantami potrzeb handlowo-przemysłowych każdego okręgu; a giełda, lub raczej rodzaj Izby handlowej, byłaby organem, łączącym w sobie wszystkie warstwy handlowe, przyczem specjalny dziś stan kupiecki przestałby być czemś w rodzaju uprzywilejowanej wyspy na morzu życia ekonomicznego i roztopiłby się w całej warstwie handlujących i przemysłowców. Jakie znaczenie posiadałaby nowa organizacja giełdowa dla Królestwa Polskiego, stanowiącego obszerny świat ekonomiczny, mówić chyba nie potrzebujemy. Komitet giełdowy w tym kraju, złożony z wybranych przedstawicieli interesów ekonomicznych, byłby niewątpliwie doskonałym regulatorem stosunków handlowych na miejscu, przedstawicielem interesów krajowych wobec rządu i promotorem postępu ekonomicznego. Że taką a nie inną organizację uznaje za najlepszą wysoce fachowy znawca spraw ekonomicznych w państwie, jak S. J. Witte, o tem chyba nie można wątpić po jego mowie, zalecającej sferom handlowym i przemysłowym samodzielnosc i energję.

W pierwszym numerze nowego pisma „Kijewskie Otkliki“, który ukazał się 21 listopada st. st., zamieszczony został artykuł wstępny, zasługujący na podkreślenie, jako wyznanie wiary nowej redakcji i jako objaw humanitaryzmu. Pismo ma służyć „ideałom pokoju wewnętrznego i zewnętrznego“. To oświadczenie, cokolwiek bądź, jest charakterystyczne w czasach, gdy dzienniki przynoszą ustawicznie wieści o narodowych i społecznych naprężeniach i międzynarodowych zatargach, zaostrzając je często swemi komentarzami. Dziennik kijowski ma bronić „swobody sumienia i tolerancji religijnej, rozszerzenia praw osobistych, ziemskiego i miejskiego samorządu“. Do tej pracy redakcja zaprasza „wszystkie narodości Kraju południowo-zachodniego“, nawołując je, aby podały sobie rękę braterską w walce o postęp. Redakcja wi-

dzi przed sobą „horyzonty pokojowego rozwoju kulturalnego wszystkich narodów“. Te enuncjacje niewątpliwie świadczą, że nowe pismo szczerze wstępuje na drogę służby powszechnemu dobru społecznemu, że staje wyżej ponad przesady wyznaniowe, stanowe, polityczne, rasowe. Program piękny i nic mu zarzucić nie można; pozostaje tylko pragnąć, aby pismo wytrzymało na tej drodze.

Z PRZEMÓWIEN URZĘDOWYCH.

Mowa S. J. Wittego. Mowa generała Kuropatkina.

Pierwsze publiczne przemówienie nowego prezesa komitetu ministrów S. J. Wittego nastąpiło 20 listopada (3 grudnia) w lokalu komitetu ministrów, w pałacu Maryjskim, podczas przedstawienia się mu delegatów komitetów giełdowych, zebranych w Petersburgu na pierwszym zjeździe giełdowym. Prezes zjazdu, M. M. Fiedorow, przemówił do S. J. Wittego, podnosząc jego działalność jako b. ministra skarbu, zaś S. J. Witte odpowiedział obszerniejszem przemówieniem, którego część główna brzmi tak:

«Jakkolwiek nie stoję już u steru tych spraw — handlu i przemysłu, lecz jako dawny wasz znajomy, któremu wypadało z wieloma z pośród was stykać się w sprawach handlu i przemysłu, pozwolę sobie udzielić wam rady. Starajcie się widywać jaknajczęściej, urządzać zjazdy, naradzać się o swoich ogólnych potrzebach. Starajcie się o dokładne ich wyjaśnienie rządowi i opinii publicznej kraju. Rząd niewątpliwie pragnie dobra całej Rosji, wszystkich grup jej ludności, lecz sam przecież nie może całkowicie oddać się staraniom o interesy tej lub owej grupy. Często rząd tych interesów nie zna, lub zna niedokładnie i niezupełnie, gdyż obciążony jest ogromem pracy i najróżnorodniejszych interesów. Jeżeli będziecie wyjaśniać rządowi potrzeby swoje w formie ścisłej i przekonywującej, uzyskacie prędzej ich zaspokojenie. Niemniej powinniście dbać o opinię publiczną kraju. Opinia publiczna dziś często okazuje się przeciwną wam, niechętną sferze handlowo-przemysłowej, lecz jestem głęboko przekonany, że to wynika z nieporozumienia, poprostu dlatego, że liczne kwestje specjalne pozostają bez należytego wyjaśnienia. Sądję, że np. unormowanie produkcji cukrowej dotąd nie jest zrozumiane przez opinię publiczną i prasę, która jest tej opinii odbiciem. Prawo o tem unormowaniu było stanowczo nieodzownem i korzystnem; tymczasem wiele osób upatruje w niem jedynie strony ujemne i uważa je niemal za ograbienie spożywców rosyjskich. Postarajcie się wpływać na opinię publiczną, usuwając jej niedokładności przez publiczne wyjaśnianie spornych kwestyj. Przekonany jestem, że w wielu wypadkach pisma i dzienniki ujemnie oceniają te lub owe zarządzenia ekonomiczne lub decyzje sfer przemysłowo-handlowych nie wskutek z góry powziętych preko-

nać, nie wskutek niesprawiedliwości, lecz poprostu dlatego, że nie wiedzą o wszystkich stronach danej kwestji i nie biorą ich pod uwagę. Oto dlaczego dla was jest rzeczą największej wagi: możność publicznego wyjaśniania waszych potrzeb i waszych opinij, to zaś osiągnąć możecie jedynie przez organizację. Organizujcie się tak, żeby mieć swoje stałe biura lub inne instytucje, któreby was łączyły, żebyście mogli się zjeżdżać na ogólne i krajowe zjazdy. Miejcie własne organy prasowe w celu wyjaśniania wszystkich waszych interesów w prawidłowem oświeceniu, w celu obrony ich przed opinią publiczną i w celu opracowania ich przed złożeniem wniosków rządowi. Utworzenie takiej organizacji, jak sądzę, jest głównem zadaniem waszego niniejszego zjazdu i najpilniejszą potrzebą klasy przemysłowo-handlowej».

Przemówienie to prezes komitetu ministrów zakończył życzeniami powodzenia w pracy przedstawicielom handlu i przemysłu. Prasa petersburska, przytaczając słowa S. J. Wittego, podkreśliła ich programowe znaczenie.

Nie było również pozbawione znaczenia ogólne przemówienie ministra wojny, jen. Kuropatkina, do świeżo kreowanych lekarzy wojskowych w Akademji medycznej:

«Nie zapominajcie, że przedewszystkiem winniście pozostawać w dobrych stosunkach z tymi, z kim wypadnie wam służyć. Nie bądźcie ostrymi, zróbcie wszystko, aby o waszej wiedzy miano wysokie zdanie, kierujcie się doświadczeniem waszych starszych kolegów. Sądję, że temu podolacie. Byłem świadkiem ogromnych wysiłków waszej władzy, profesorów i najbardziej wytrwałych kolegów waszych, które uratowały studentów Akademji od nieszczęść, podobnych do tych, w jakie popadli tacy sami również zacni młodzieńcy w innych wyższych zakładach naukowych. Tam wiele osób stało się ofiarami nieszczęść, których uniknęliście, a które być może nazawsze wytrąciły z torów życiowych ludzi z dobrymi zadatkami i zapasem potrzebnej wiedzy. Ciężka próba, z której wyszliście zwycięzcami, daje mi pewność, żeście zdobyli należyty hart dla rzeczywistej walki życiowej. Nie upadajcie na duchu w żadnych okolicznościach, bądźcie uzdrowicielami nie tylko fizycznego, lecz i duchowego organizmu żołnierzy i młodych oficerów».

W przemówieniu tem zwraca uwagę zdanie ministra wojny o zaburzeniach studenckich i skutkach ich dla młodzieży.

O uniwersytet wileński.

Szanowny Redaktorze!

W uzupełnieniu wyjaśnienia wielce zasłużonego autora „Uniwersytetu wileńskiego“, z powodu sporu o datę założenia uniwersytetu wileńskiego, jaki się prowadzi w pismach wileńskich — zechciej Sz. Panie umieścić co następuje:

1) W „Zbiorze Praw“ (*Połnoje sobranije zakonow*) Nr. 20701 umieszczony jest Ukaz Najwyższy z d. 4 kwietnia 1803 r., zawie-

rający akt potwierdzenia Imperatorskiego uniwersytetu w Wilnie. W tym akcie powiedziano: „za rzecz przyzwoitą osądziłyśmy tym aktem Naszym zabezpieczyć na zawsze trwałość starodawnego uniwersytetu wileńskiego, w roku 1578 założonego, a w roku 1781 odnowionego”. Akt ten Najwyższy nie zakłada uniwersytetu, lecz tylko zabezpiecza na zawsze jego trwałość.

2) 18 maja 1803 r. („Zbiór Praw” Nr. 20765) zostały Najwyżej zatwierdzone — ustawy, czyli ogólne postanowienia uniwersytetu. W tym akcie najwyraźniej zaznaczono, że uniwersytet dyplomem, danym 4 kwietnia 1803 r., był *potwierdzony*, a nie *założony* lub *wskrzeszony*.

3) W paragrafie 42 tychże ustaw stwierdzono, że *gimnazjum*, będące przy wileńskim uniwersytecie, zostaje wedle dawnego ustanowienia na zawsze.

4) W r. 1873, z rozkazu p. kuratora okręgu nankowego wileńskiego, został wydany zbiór wiadomości o szkołach okręgu wileńskiego (*Sbornik swiedienij o srednich ucz. zaw. wil. ucz. okruga*). W tem wydawnictwie zaznaczono, że Stefan Batory w r. 1578 założył Akademię w Wilnie i nadał gimnazjum szereg przywilejów, że z aktów gimnazjum wileńskiego można się przekonać, że dom, w którym obecnie mieści się gimnazjum pierwsze, ukończono budować w r. 1569 (str. 5). Tamże stwierdzono, że gimnazjum w r. 1803 nie było utworzone (*nie unow sozhdano*), ale tylko renowowane (*wozsozhdano*).

5) Z zestawienia tych dat możemy się przekonać, że jeżeli pp. redaktorowie pism wileńskich nie znają klasycznej pracy d-ra Bielińskiego, to powinni znać urzędowe wydawnictwa, choćby tylko wileńskie.

6) Dokumenty urzędowe potwierdzają, że jubileusz stułetni, który gimnazjum wileńskie obchodziło w roku bieżącym, był świętem, na którym uczczono pamiątkę setną tej chwili, kiedy z Woli Najwyższej gimnazjum wileńskie zostawionem zostało „wedle dawnego ustanowienia”, t. j. według dawnych przywilejów Stefana Batorego.

S...cki.

Petersburg.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dworskie.

× Ich Cesarskie Mości Najjaśniejsi Państwo 21 listopada (4 grudnia) przybyć raczyli ze Skierniewic do Carskiego Siola. Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna powrócić raczyła z Danji do Gieczyny.

Ogólne.

× O toczących się w specjalnej komisji przy ministerstwie spraw wewnętrznych *pracach nad reformą ustaw włościańskich* «Now. Wr.» podaje następujące szczegóły: całkowitej rewizji poddano postanowienia, dotyczące agrarnych i gminnych praw włościan, jako to: prawa alienacji lub zastawu gruntów nadanych, rozgraniczeń ziemi wspólnej, podziałów rodzinnych, ustroju gminnego, sądów włościańskich, uwalniania i zapisywania do włościan. Przy zmianie tych postanowień, zasady historycznej ustawy 19 lutego 1861 r. zostaną zachowane. Natomiast komisja zdecydowała nie dotykać spraw podatkowych, uregulowanych już przez ustawę 23 czerwca roku 1899 oraz przez świeże zniesienie solidarnej odpowiedzialności podatkowej.

Również pominięto komisja prawa osobiste włościan (majątkowe i stanu cywilnego), albowiem reguluje je ogólny kodeks cywilny.

× Starania wielu przemysłowców, aby wchodząca w życie z d. 1 (14) stycznia 1904 roku ustawę o obowiązkowym wynagradzaniu *skaleczonych robotników* wstrzymano na czas nieokreślony — nie odniosły skutku. Ustawa zacznie działać w oznaczonym terminie i obecnie układana jest odpowiednia instrukcja dla urzędów fabrycznych.

× W początkach stycznia Rada państwa przystąpi do obrad nad znanym *projektem decentralizacji*, polegającym na całkowitem przekazaniu miejscowych spraw drugorzędnych do załatwiania urzędowi gubernialnym, gdyż ministerstwa są niemi przeciążone.

× Komitet ministrów rozstrzygnął w tych dniach przychylnie kwestję oddania projektu *zmiany ustaw włościańskich*, wygotowanego przez komisję ministerstwa spraw wewnętrznych, do *opinji gubernatorom miejscowym*, przy których utworzone będą w tym celu osobne narady z przedstawicielami szlachty, ziemstw i osób kompetentnych.

× Komisja, ustanowiona do zbadania kwestji, czy nie należałoby poczynić *ułatwień pasportowych dla podróżnych*, jadących z Europy na Wschód daleki przez granice rosyjskie, postanowiła poczynić pewne ulgi formalne.

W Petersburgu.

— A. P. Engelhardt, towarzysz ministra rolnictwa, dawniej długoletni prezydent m. Smoleńska i wice-gubernator kazański, zmarł po ciężkiej chorobie w Bernie szwajcarskiem.

— Świat dzieci. Pod tą nazwą otwarto w pałacu Taurydzkim w sobotę 22 listopada (5 grudnia) wielką międzynarodową wystawę pedagogiczno-przemysłową przedmiotów, dotyczących dzieci. Otwarcie nastąpiło w obecności J. C. W. Wielkiej Księżnej Elżbiety Maurycówny, ministra oświaty, kilku posłów państw zagranicznych. Wice-minister skarbu, Timirjajew, wypowiedział mowę o znaczeniu wystawy, pozostającej pod protektoratem Najjaśniejszej Pani Marji Teodorówny.

— Wybory miejskie w pierwszej kurji, złożonej z wielkich właścicieli domów i z największych płatników podatków miejskich, odbyły się w zeszłym tygodniu i przyniosły zupełne zwycięstwo tak zw. stronnictwu „starodumców”, które zdobyło 51 mandat na ogólną liczbę 54. Trzy tylko mandaty dostały się „nowodumcom”. Prasa podziwiała karność wyborczą „starodumców” i wyraża pobożnie nadzieję, że jednak wyrzeknie się ona nadal swej polityki samolubnej. Z niecierpliwością oczekują petersburczanie wyniku wyborów w drugiej kurji, której rdzeń stanowią lokatorowie. Agitacja we wszystkich cyrkulach miasta wciąż wre i spisy kandydatów krążą z rąk do rąk.

— Deputacja. Do Petersburga przyjechała deputacja od towarzystw rolniczych łuckiego i rowieńskiego, w kwestji ustanowienia cen na spirytus. Do składu deputacji wchodzi: hr. Włodzimierz Grocholski, p. Szczesny-Poniatowski, prof. Grejm i marszałek szlachty p. Andeilt. Deputacja przedstawi swoje dezyderaty ministrom skarbu i rolnictwa.

— W. G. Korolenko, znany literat rosyjski, w tych dniach obchodził 25-lecie pracy.

— Kaplica akademicka. Na czwartek 10 listop. (20 grud.) naznaczono poświęcenie gruntownie odnowionej kaplicy przy petersburskiej duchownej Akademii rzymskokatolickiej. To odświeżenie zawdzięczać należy umiejętnej inicjatywie ks. prałata Longina Żarnowieckiego. Kaplica otrzymała dębowe stalle z bronzami, nowe aparaty i, co najważniejsze, została udekorowana całą malowidłami pendzla p. Aleksandra Borawskiego. W głównym ołtarzu powieszono witraż „Ukrzyżowanie”, wykonany, niestety, zagranicą. P. Borawski rozwinął ideę meki Zbawiciela w szeregu symbolicznych dekoracji, żywymi barwami malując chóry aniołów, gniew szatana, radość sprawiedliwego. Kaplica nieduża, czterema wielkimi oknami oświetlona, dała jedynie możność artystcie dekorowania ścian oddzielnymi obrazami, mało natomiast zostawiając miejsca na połączenie tych obrazów w całość pewną; stąd otrzymuje się wrażenie pewnej monotonii kompozycyjnej. Artysta wywiązał się mimo to dobrze ze swojego zadania, wykazując sporo pomysłowości i wkładając bardzo dużo staranności w wypracowanie szczegółów. Zwłaszcza chóry aniołów i dwa piękne pejzaże na tylnej ścianie kaplicy posiadają niepoślednią wartość artystyczną.

— Mowa. W petersburskiem Towarzystwie „Latarnia morska”, założonem przez amerykanina Stokesa w celu dania młodzieży wszystkich możliwych środków moralnej i intelektualnej pomocy, miał mowę hr. Ludwik Skarzyński; wypowiedział piękną myśl, że podobnie jak latarnia morska przyświeca i broni od niebezpieczeństw każdy okręt, bez względu na kolor pawilonu, który powiewa z jego masztu, tak też „Latarnia morska” służyć powinna i służyć będzie wszystkim młodzieńcom, bez różnicy wiary i narodowości. Hr. Skarzyński w rozmowie z jednym z naszych współpracowników wypowiedział zdanie, że przy pomocy tegoż Stokesa dałoby się prawdopodobnie założyć podobne Towarzystwo dla młodzieży polskiej w Warszawie.

— Koncert doroczny na rzecz katolickiego Tow. dobroczynności, zorganizowany przez A. hr. Brochocką, odbył się w poniedziałek 24 listopada (7 grudnia) w sali miejskiego Tow. kred., zapelnionej doborową, jak zwykle, publicznością. Rozpoczął i zakończył koncert znany pianista i kompozytor H. Melcer, przybyły do Petersburga specjalnie na występ w tym koncercie. Krytyka petersburska przyznała mu dużą biegłość techniczną i głębokie zrozumienie artystyczne. Pani Szaskolska (rodem z Mińska), znana już Petersburgowi koncertantką, mezzo-sopran, odśpiewała kilka rzeczy Gounoda, Bizeta i Masseneta, otrzymując wzajemian kwiaty. Skrzypek p. Michałowski — czarował. Najwięcej oklasków zdobył p. Bernardi za arję z „Pajaców” Leoncavalla, a zwłaszcza za kilka pieśni polskich, które podbił sobie publiczność. Sprzedaż programów zajmowały się pp.: Święcicka, Sędzikowska, Dymyszyna, Epsteinowa. Bufet dla artystów i gości urządziła swoim sumptem i staraniem p. Natalja Spasowiczowa, jedna z najczynniejszych opiekunek naszego Tow. dobroczynności. Dochód z koncertu otrzymano dość znaczny.

— Dwa strzały rozległy się w zeszły piątek w teatrze Panajewskim w parterze podczas wesołej komedji „Taniec życia”. Oficer marynarki L. strzelił z rewolweru systemu „buldog” do żony, którą po raz pierwszy od kilku lat spotkał. „Nadja, zabij mnie!” — wołał potem, wdzierając się do pokoju, dokąd przeniesiono zemdloną. Ofiarę zabrało Pogotowie ratunkowe, niedosłego samobójcę — aresztował adjutant komendatury wojskowej. Oboje odnieśli nader lekkie rany.

— Występ pani Bołskiej. Znakomita śpiewaczka wystąpiła we wtorek w operze Cesarskiej jako Sieglinda z „Walkirii” Wagnera. Pisma miejscowe oddają artystce du-

że pochwały za piękne i odegranie i odśpiewanie trudnej partii-rol.

= W «Lutni» w sobotę, 29 listopada (12 grudnia) odbędzie się większy bal. Panowie posunięci są o przywdzianie fraków.

= Niknące obrazy dla dzieci, połączone z objaśnieniami ustnymi znanej w warszawskim świecie pedagogicznym, p. Marji Weryho-Radziwiłłowiczowej, przedstawione będą w sali bibliotecznej przy kościele św. Katarzyny na rzecz ochrony szkolnej, założonej przez kółko pań Tow. dobroczynności w sobotę 13 (26) i niedzielę 14 (27) grudnia. Bilety po 50 kop. i po 1 rb. są do nabycia w księgarni Grendyszyńskiego.

= Ś. p. Zygmunt Brzoso, inżynier, urzędnik do szczególnych poleceń przy departamencie spraw kolejowych, dyrektor z ramienia rządu w zarządzie kolei Moskiewsko-Windawskiej, zmarł w Berlinie 8 grudnia n. s.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 26 listop. (9 grudnia).

Ramazan. Prawowierni wyznawcy pro-roka z padyszachem na czele w dzień poszczą, w nocy uczują, chwając w ten sposób Allaha. I mowy być nie może o żadnej polityce, ani o rokowaniach dyplomatycznych, bo przede wszystkim obowiązki religijne. Przyjdzie w swoim czasie Czauk-bajram, święto jesienne, a gdy minie, można będzie z całą swobodą oddać się sprawom macedońskim, rozumie się na podstawie zachowania *statu quo*. Tak orzekła wyraźnie nota turecka, szczęśliwie zredagowana w przerwie pomiędzy influencją sułtana jegomości a ramazanem. Porta otomańska korzysta z każdej chwili, ażeby przyczynić się do szczęścia podwładnych sobie ludów. Przyjmuje z całą uprzejmością życzliwe rady rosyjsko-austrjackie, byle przy stosowaniu ich *status quo ante* istniał nadal nietknięty, byle władza zwierzchnicza i powaga sułtana nie doznały najmniejszej obrazy. Chciała nawet już zamianować komisję do rozpoznania szczegółowego propozycji austro-rosyjskich, ale posłowie wytłómaczyli jej, że żądania są jasne i że można komisji oszczędzić pracy i czasu. Tureccy dostojnicy mieli jeszcze coś do powiedzenia, ale nadszedł czas postu, więc położyli na usta «pieczęć milczenia». Tymczasem rząd rosyjski zamianował już swoim komisarzem przy Hilmi-baszy konsula w Bejrucie, p. Demeryka, rząd austriacki ma już swego w osobie p. Muellera. Ci panowie jadą już podobno do Bitolji na stały pobyt. Zawsze czegoś śpieszą ci europejczycy. Są zresztą rzeczy, których i Turcja nie odkłada. Pomimo świąt i postów, wydała nową ustawę wojskową. Odtąd wszyscy podlegający poborowi służyć będą w armji czynnej (nizamie) lat 9, z których 4 lata pod sztandarami, dziewięć lat w rezerwie (redyfach) i dwa lata w ruszeniu pospolitem (mustafizie). O armję zawsze dbać trzeba. O koleje także, bo te służą do przewozu wojska. Już Porta załatwiła się z gwa-

rancją Towarzystwu budowy kolei Bagdadzkiej. Przeznaczyła na ten cel dochody z obwołu Konji. Ale zaszyły nieprzewidziane trudności. P. Zinowjew napomknął coś o kontrybucji, której wypłacenie dochody z Konji mają zabezpieczyć. Trzeba szukać innego źródła, by ułatwić urzeczywistnienie planów niemiecko-tureckich.

W Budapeszcie pokój. Obstrukcja ustala. P. Tisza pojechał do Wiednia i wrócił ztamtąd rozpromieniony. Otrzymał pełnomocnictwo do rokowań z opozycją. Odbił parę narad z mężami zaufania swego klubu, a potem z p. Kossuthem i jego przyjaciółmi z opozycji. Nadeszła wreszcie chwila uroczysta. Wobec licznie zgromadzonej Izby i szczerze zapelnionych galeryj oświadczył prezes ministrów, że ani rząd, ani korona nie zaprzeczają narodowi praw zwierzchniczych w sprawach wojskowych, a szczególnie w sprawie języka komendy. Burza oklasków zerwała się na sali. Tylko p. Ugron i kilku jego towarzyszy uśmiechali się ironicznie i milczeli. Ale że stanowią małą frakcję, nikt tak bardzo nie obawia się ich wojowniczego usposobienia. Bząd ma zapewnione poparcie olbrzymiej większości. Hr. Apponyi powrócił na łono klubu liberalnego, bo posiedzeń podwójnych, które uważał za pogwałcenie konstytucji, już nie będzie. Wzajemian za oświadczenia teoretyczne hr. Tiszy, opozycja zrzekła się na teraz zupełnego wyodrębnienia armji węgierskiej od sił zbrojnych austriackich. Obstrukcja ustała i parlament uchwalił ustawę o poborze rekruta, oraz ustawę budżetową. Ustanie stan *ex lex* i minie spokojnie jeden rok. Niemala to rzecz na Węgrzech.

W poniedziałek zgromadził się parlament japoński. Izba wyższa obrała na przewodniczącego ks. Tokubawę, Izba niższa—p. Konoje. Rozprawy nad polityką zagraniczną zaczęły się we czwartek. W chwili obecnej szerzą się coraz bardziej pogłoski pokojowe. Wpływowe pismo japońskie «Osaka Shimbun» zapewnia, że szanse pokoju wzrosły. Natomiast telegram ostatni z Tokio mówi o naradzie, jaką odbyli ze sobą wczoraj poseł rosyjski hr. Rosen i minister japoński, bar. Komura, zaznaczając, że rozmowa nie doprowadziła do żadnego porozumienia, ponieważ bar. Rosen nie otrzymał nowych instrukcyj.

Ogromną wojowniczość okazują Chiny. Wice-królowie prowincyj południowych jeden po drugim oświadczają rządowi pekińskiemu, że gotowi są ruszyć ze swoimi armjami na Północ. Z Pekinu otrzymują odpowiedź, że powinni zająć się raczej stłumieniem nieustannych zaburzeń i powstań u siebie. Ale i rząd centralny nie zaniedbuje pewnych przygotowań wojennych. Wydał już nową ustawę wojskową i zamianował wice-króla Pecyli, Juanszykaja, wodzem naczelnym wszystkich sił zbrojnych państwa. Powstała także myśl otwarcia Pekinu dla handlu międzyna-

rodowego. Mandaryni postępowi upatrują w tym kroku środek zaradczy przeciwko czymkolwiek wpływom wyłącznym w stolicy. Ale dynastia mandżurska już nie jest pewna siebie. Jej powaga moralna w Chinach—mówi w «Now. Wr.» p. Syromiatnikow—upadła od czasu zajęcia Mandżurji. Rosja zadała jej z konieczności *coup de grâce*. Dziś konieczność historyczna wymaga ostatecznego włączenia Mandżurji do posiadłości rosyjskich. Innego wyjścia, według wspomnianego autora, już niema.

Na północy Mandżurja, na południu Tybet. Z Lhasy dochodzi wiadomość o samobójstwie rezydenta chińskiego. Jego zastępca parę dni zaledwie sprawował obowiązki swego urzędu. Zabił się sam także. A może i nie sam, bo lamowie są wściekli z powodu, że przedstawiciele zwierzchniczych Chin zdawali się popierać żądania angielskie. Jak stoją rzeczy w istocie—nie wiadomo, to tylko pewna, że W. Brytania stara się wszędzie podnieść nadwerżone w czasie wojny transwaalskiej wpływy i powagę. Gdy pułkownik Younghusband ruszył do Tybetu, a lord Curzon objeżdża zatokę Perską, agenci angielscy nie zasypiają także gruszek w popiele afrykańskim. Trzeba połączyć Rhodę z Sudanem angielskim i z Egiptem. Droga idzie przez «niezależne» Kongo, eksploatowane przez belgów. Poddani króla Leopolda wyzyskują ludność murzyńską, jak inni europejczycy, bezwzględnie i bezlitośnie. Więc rząd angielski się oburza, szle na miejsce swoich przedstawicieli, i ci, naturalnie, stwierdzają słusność wszystkich czynionych belgom zarzutów. Koniec sprawy nie trudny do przewidzenia. «Niezaależność» Kongo zniknie w cieniu flagi wielkobrytańskiej.

J. Mz.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. Po uchwaleniu budżetu sesję Izba odroczone do 14 grudnia. P. Delcassé oświadczył, iż na jego orędownictwo w sprawie obniżenia stawek celnych na wina francuskie, rząd petersburski odpowiedział odmownie, zaznaczając, iż nie może wchodzić w rokowania co do pojedynczych stawek taryfy przed zawarciem traktatu z Niemcami. Obniżenie cel na wina o 13 proc. zawartości alkoholu, pociągnęłoby zresztą za sobą odpowiednie obniżenie innych stawek, co jest w chwili obecnej niemożliwe. Rokowania w sprawie traktatu handlowego z Brazylią nie doprowadziły do porozumienia. Rząd francuski podwyższył cła na cukier brazylijski. W Rio Janeiro odpowiedziano cłem 50 proc. *ad valorem* na towary francuskie. Członkowie parlamentu angielskiego zwiedzili szereg większych miast, gdzie ludność przyjmowała ich uroczyście. P. D'Estournelles w pismach now-yorskich przypomina członkom kongresu waszyngtońskiego, by rewizytowali francuską grupę parlamentarną pokoju wieczystego.

Anglja. Agent dyplomatyczny przy Meliku abisyńskim, pułk. Harrington, otrzymał rangę posła. Nazwę Faszody, jako przykrą dla francuzów, zmieniono na Cabac. Sprawę praw francuzkich w sułtanacie Maskalu przekazano sądowi rozjemczemu w Haadze.

Niemcy. Cesarz Wilhelm wciąż wstrzymuje się od mówienia. Jacht „Hohenzollern“ otrzymał rozkaz gotowania się do odplynięcia na morze Śródziemne. Ogłoszono urzędowo, że jakkolwiek rokowania w sprawie traktatu handlowego rosyjsko-niemieckiego nie doprowadziły dotąd do porozumienia, rząd jest pewien, że da się ono osiągnąć w styczniu. W parlamencie deputowany Schoedler z centrum ubolewał nad rozluźnieniem stosunków pomiędzy Niemcami a ich sprzymierzeńcami, działającymi na własną rękę i żądał poskromienia nadużyć w obchodzeniu się z żołnierzami.

Austro-Węgry. Obstrukcja w parlamencie węgierskim wybuchła ponownie. Na skutek wycieczek niektórych pism czeskich przeciwko prezesowi Koła polskiego, p. Jaworskiemu, tenże oświadczył, że był i pozostaje zawsze szczerym przyjacielem narodu czeskiego, ale potępił obstrukcję w pracy parlamentarnej zarówno czeskiej, jak wszelką inną. „Nar. Listy“ powstają przeciwko środkom poparcia przemysłu cukrowniczego w Galicji, która jest dotąd rynkiem dla cukru czeskiego.

Hiszpanja. W czasie polowania królewskiego został zabity w pobliżu króla pasterz Pertor. Miał on podobno targnąć się na życie króla. Według innych pogłosek, zaszedł tylko smutny przypadek.

Bułgaria. Sobranje przyjęło wyjaśnienia prezesa ministrów co do dokonanej przed zwołaniem parlamentu reformy ustawy o nieodwołalności urzędników. Uroczystość święcono w Sofii rocznicę piętnastą założenia uniwersytetu bułgarskiego. Obecny był ks. Ferdynand.

Serbia. Słuchacze wyższej szkoły wojskowej odmówili uczęszczania na wykłady jednego z głównych sprawców rzezi 29 maja, Misića. Większość oficerów załogi belgradzkiej nie zastosowała się do żądania komendanta Maszyna, by każdy z oficerów na piśmie stwierdził uznanie dla sprawców majowego zamachu stanu.

SPROSTOWANIE.

Z Wilna otrzymaliśmy list, zwracający naszą uwagę, że w N-rze 47 „Kraju“, w notatce o jubileuszu hr. Platera (*opartej na informacji pism miejscowych*), wkładły się następujące „nie dokładności“: Powin szowania składano nie w klubie szlacheckim, ale w mieszkaniu marszałka; „uczący w klubie“ nie było, wymówił się od niej hr. Plater; raut był urządzony przez hr. P. w jego mieszkaniu; tacę wręczono od „głównych ziemian“, a nie „szlachty“.

W N-rze 47 „Kraju“, w artykule Cz. J. o nowych utworach literackich („Życie i Sztuka“, str. 6) nie poprawiono omyłek: *blonie* (nie błonie); *jakie* kwiaty (nie *jakże*); *zaniki budują* (nie buduje).

NADEŚLANE.

Zapis d-ra Jelenkowskiego. Opiekunowie funduszu ś. p. J. Jelenkowskiego po raz drugi przypominają byłym studentom uniwersytetu i instytutu weterynaryjnego w Warszawie, którzy w latach 1895, 1896, 1897 i 1898 zaciągali pożyczkę z tego funduszu, a już zdobyli sobie stanowisko zarobkowe, aby zechcieli zgłosić się do tychże opiekunów w celu omówienia terminów spłaty swego długu, chociażby ratami. Opiekunowie są przekonani, że dłużnicy powyższego funduszu poczną się do obowiązków szybkiego porozumienia się co do spłat pożyczki i nie zmuszą ich do przedsięwzięcia kroków prawnych. Zgłaszać się i należność przesyłać można pod adresem opiekuna Henryka Dynowskiego, Mazowiecka Nr 22.

Dr. Jan Piltz,

ordynator szpitala przykrajowego w Warszawie, przeprowadził się na Nowy Świat Nr 37 i przyjmuje z chorobami nerwowymi od 4—6 popoł.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Publicysta francuzki, p. Houx, utrzymuje, że dziś już ogromna jest różnica między Watykanem Leona XIII a Watykanem Piusa X. Przestał papieżki pałac być przystępnym tylko i wyłącznie dla osób uprzywilejowanych lub dla dygnitarzy i urzędników administracji papieżkiej. Tym tam dziś wchodzi i chodzą swobodnie: ubodzy ludzie w wiejskim ubraniu, miejscy rzemieślnicy, prości plebani i stare babki kościelne krążą po wspaniałych schodach i dziedzińcach. Kiedy Pius X wychodzi ze swoich komnat, nie jest otoczony nieprzepuszczalnym orszakiem. Wita i błogosławi z równą serdecznością wieśniaków, jak wystrojone osobistości, o prywatną dobijające się audjencję. „Wobec mnie—pisze p. Houx—odbyło się przyjęcie grup wiejskich: księży, chłopów i kobiet; widziałem, jak Papież pierwszy zbliżył się do nich, prosił, aby z kolan powstał i rozmawiając po ojcowsku, błogosławił“.

* Dzienniki francuzkie donoszą, że Ojciec św. zawiadomił arcybiskupa paryżskiego, iż **beatyfikacja Dziewicy Orleańskiej** została zatwierdzona, dekret zaś wydany będzie w dniu 6 stycznia r. p.

* W styczniu r. b. JE. biskup żmudzki wysłał do Rzymu, na ręce kardynała Rampolla, z powodu jubileuszu papieżkiego Leona XIII, **świętopietrze**, zebrane od duchownych i świeckich djecezji w ilości 47,270 rb. (125,500 fr.). Dawny sekretarz stanu Rampolla nadesłał na ręce ks. biskupa list dziękczynny.

* Uroczysty obchód **40-lecia konsekracji biskupiej** J. E. Wincentego Chościaka-Popieła, arcybiskupa warszawskiego, odbył się 6 grudnia w ramach przeważnie kościelnych. Po mszy dziękczynnej, odprawionej przez biskupa-sufragana Kaz. Ruszkiewicza w katedrze warszawskiej św. Jana, wobec całej kapituły i liczego duchowieństwa, J. E. przyjmował w pałacu arcybiskupim przy ul. Miodowej życzenia kapituły i wyższych sfer, wieczorem zaś przyjmował zaproszonych gości.

* Wobec dotkliwego braku kapłanów w archidiecezji mohylowskiej, władza duchowna, nie czekając na przybycie do Petersburga nowomianowanego metropolity, zmuszona była posłać do Kowna dla **wyświęcenia** na kapłanów kleryków: K. Marcinjana, H. Budrysa, J. Grońskiego, znanego w Petersburgu pedagoga M. Senko-Popowskiego i W. Mirzwińskiego; na diakonów: J. Troję, J. Breczkę i A. Chrulewicz, na subdiakonów zaś: A. Jodawalkisa, L. Kaweckiego i W. Mackiewicza. Wspomnieni alumnii opuścili w piątek 14 (27) listopada Petersburg i udali się do Kowna, gdzie po odbytych rekolekcjach przystąpili do święceń. Razem z klerykami udawał się do Kowna profesor seminarjum i kapelan ks. Franciszek Karewicz.

* Donoszą nam, że w djecezji wileńskiej zaszły następujące zmiany. Mianowani proboszczami: ks. J. Krzywicki w Kościeniewiczach, ks. Hil. Daniłowicz w Dołhinowie, ks. Jul. Żukowski w Korkożyskach, ks. Anic. Butkiewicz — kapłanem szpitala umysłowo chorych w Nowo-Wilejsku, ks. Ant. Swil—wikarym w Żołudku, ks. Zyg. Ciężelski—wikarym kapelana wojskowego warszawskiego okr., ks. Ben. Biejko—mansjonarzem kościoła Niemonażkiego, ks. Józ. Kuchta—defensorem sakramentu małżeństwa. Uwolnieni: ks. Bol. Osiecki z posady mansjonarza w Ławaryszkach, ks. J. Uszyło—z posady defensora sakramentu małżeństwa, ks. Hen. Bolciewicz pozbawiony probostwa w Żyrmunach i suspendowany. Zmarli: przełożona panien Bernardynek w Sionimie, Klara Jankowska—w wieku 81 lat, ślubów zakonnych 63 lat.

* Ks. K. Majewski z Wilna zamieścił w jednym z pism warszawskich („Roli“) odezwę, w której występuje przeciwko wymaganiom zbyt usilnym, aby biskupi katolicy stawali na pierwszym miejscu swoją narodowość. „Mam właśnie przed sobą list—pisze ks. M. w tej odezwie—w którym komunikują mi sąd o jednym z biskupów—mniejsza o to, czy to w Azji, Ameryce, czy w Australji. W pewnym mieście portowym, zamieszkałem przez zbiór najgorzejszych narodowości, a w tej liczbie przez Polaków, biskup odbywał przez dni kilka wizytę kanoniczną. Ponieważ biskup tenże posiadał nie tylko kilka języków europejskich, ale posiadał nawet i tak „obskurne“, jak polski i litewski—przemawiał więc kolejno w językach rozmaitych do zgromadzonej duchowej swej dziatwy, która pierwszy i, być może, ostatni raz w życiu miała szczęście biskupa oglądać i głos jego słyszeć. Zachwyt i uwielbienie dla pasterza ze strony wszystkich ludzi dobrej woli nie miały granic“. Tymczasem—opowiada dalej autor—znaleźli się tacy, którzy byli niezadowoleni z tego. „Jak tedy niegdyś faryzeusze i kapłani żydowscy do św. Jana, tak ci faryzeusze nowożytni zwrócili się do biskupa z zapytaniem: Ktoś ty jest? Co mówisz sam o sobie?—i czy masz ty serce Polaka? I nie zaparł się i wyznał, że: „Ja mam serce biskupa katolickiego“. To znaczy—bo może kto nie rozumie—że jestem biskupem, pasterzem i ojcem nie tylko dla Polaków, ale i dla Żmudzinów, Litwinów, Łotyszów, Niemców, Francuzów, Chińczyków i t. d. Takim jest mniej więcej znaczenie odpowiedzi biskupa, zawartej w wyrazach: „Mam serce katolickie“. Zdumiewającą jest zaiste głupota i zuchwałość tych—dodaje ks. M.—którzy się odważyli na zadanie biskupowi tak niemądrego pytania. Żaden też biskup istotnie katolicki innej odpowiedzi dać nie mógł. I gdyby zapytujący byli tylko głupi—sądzę, iż odpowiedź ta byłaby im w głowinach porządek zrobiła; ale ponieważ prócz głupoty była tam i zła wiara, przeto już rozgłaszać po świecie, że taki to a taki biskup jest bardzo niesympatyczny i dla Polaków nieżyczliwy, bo... ma serce katolickie“.

* Z Rygi piszą do nas: Katolicka ludność Rygi, zwłaszcza fabryczna, 16 (29) listopada obchodziła uroczystość tymczasowego poświęcenia i otwarcia nowowzniesionego kościoła św. Alberta, który zdolano wykończyć o tyle, iżby przed nastaniem zimy mogło się w nim odprawiać nabożeństwo przy prowizorycznym ołtarzu. Ceremonji poświęcenia dokonał przełożony rzyckiej parafji katolickiej, prałat-archidjaken kapituły mohylowskiej ks. Franciszek Bonawentura Affanasowicz, usilnie dbający o wzniesienie tej nowej świątyni. Podczas mszy śpiewał chór „Ryckiego Tow. katolickiej muzyki kościelnej“ pod batutą p. Kowalskiego. Kazanie w języku łotewskim wygłosił ks. Welkme, w języku polskim—kapelan wojskowy ks. Grass, w języku niemieckim—ks. Strakszas, w języku litewskim—ks. Ruddis. Kościół wzniesiony został na cześć biskupa Alberta, założyciela Rygi i jej wspaniałego tumu. Nie jest jeszcze wykończony na zewnątrz ani wewnątrz. Dotychczasowe roboty pochłonęły już 27 tys. rb. ofiar prywatnych; ogólne koszty obliczono na 100 tys. rb. Dużo więc jeszcze trzeba będzie złożyć ofiar, zanim dzieło zostanie dokonane. M.

* Komitet budowy kościoła w Święcicach (gub. mohylowska) zamieścił w „Słowie“ długą listę ofiarodawców, którzy na wzniesienie tej świątyni złożyli blisko 16 tys. rb. Największa ofiara, w sumie 2½ tys. rb., pochodzi od niewiadomej osoby. Stan. Węclawowicz ofiarował 700 rb., Jak. Wasilewscy 500 rb., Poklewscy 555 rb., ks. dziekan Zieliński 100 rb. i t. d.

* Prefekt szkoły im. Siestrzeńcewicz przy kościele św. Stanisława w Petersburgu, ks. Nikodem Rancan, po złożeniu egza-

minu i napisaniu traktatu „De miraculis“ (o cudach), otrzymał od katolickiej Akademii duchownej w Petersburgu stopień kandydata św. Teologii.

* Otrzymał list następujący: „Informacja p. H. J—ta, podana w Nr. 43 „Kraju“, że wskutek złego zamknięcia kaplicy na cmentarzu w Sobotnikach, w sierpniu włożyły do niej wilk i psy—jest całkiem nieprawdziwą. Proboszcz sobotnicki ks. Mikielunas“.

* W razie ewentualnego opróżnienia stolicy arcybiskupiej w Poznaniu—pisze „Neue Politische Korrespondenz“—nie będzie bynajmniej mowy o żadnym członku kapituły poznańskiej, ani wogóle o żadnym polskim prałacie, jako o następcy. A więc kandydatem na tron prymasów polskich znówu być ma biskup-niemiec.

* Arcybiskup prazki zakazał—jak donosi „Narodni Politika“—duchownym swojej diecezji uczęszczać do teatrów. Rozporządzenie to opiera się na postanowieniu ostatniego synodu diecezjalnego, który w motywach uchwały zwrócił uwagę między innymi i na to, że występujące na scenie kobiety bardzo często wpływają ujemnie na zdrowie moralne widza, podrażniając jego zmysły nieodpowiednim strojem lub tańcem. W najbliższej przyszłości arcybiskup ma wydać także okólnik w sprawie wyłącznego używania sukni kapłańskiej przez duchownych i nakaz stołowania się księży u siebie, z pominięciem zupełnym jadłodajni publicznych.

* Ze Stawropola kaukaskiego piszą do nas: D. 17 (30) listopada żegnaliśmy naszego proboszcza ks. Józefa Pieczuro, który z rozporządzenia władzy duchownej został przeniesiony na wojskowego kapłana do Manglisu (o 20 wiorst od Tyflisu). Ks. Pieczuro był naszym przewodnikiem duchownym w ciągu sześciu lat z górą, zjednał sobie sympatię, oraz wdzięczność ogółu. Przy nim rozwinęła się nasza szkoła kościelna, przy nim powstało katolickie Tow. dobroczynności, którego prezesem był szan. ks. proboszcz. Nie więc dziwnego, że i pożegnanie odznaczało się serdecznością. Spora gromadka parafjan zebrała się w sali szkoły kościelnej, aby przy skromnej uczcie pożegnać swego pasterza. Wręczono przytem proboszczowi upominek w imieniu parafjan. W mowie pożegnalnej mówca p. L. zaznaczył, że parafjanie od czuwają wdzięczność dla ks. proboszcza jeszcze i za to, że rozumiał dobrze, że kościół jest zarazem łącznikiem narodowym, i że będąc z pochodzenia żmudzinem, znał jednakże dobrze język polski i w tym języku przemawiał zawsze do swych parafjan. Wzruszony ks. Pieczuro serdecznie dziękował za pamięć i serce, które mu okazywali jego parafjanie, polecając zarazem ich względem i swego zastępcę, księdza Alojzego Szenfelda. Ks. Szenfeld wyraził nadzieję, że parafjanie i jego otoczą swoją sympatią, gdyż dołoży wszelkich starań, aby stanąć na wysokości swego zadania i nauczyć się mowy polskiej. Ksiądz Szenfeld jest Niemcem i po polsku nie mówi prawie. Miejmy nadzieję, że przy dobrych chęciach, na których widocznie nie zbywa ks. Szenfeldowi, potrafi poznać wkrótce język swoich parafjan. Obecnie ks. Szenfeld przemawiał po rosyjsku. Działając ze szkoły katolickiej serdecznie żegnał swego kierownika duchownego, śpiewając pod kierunkiem swojej nauczycielki, panny Drozdowskiej. Jeden z młoców serdeczną przemową pożegnał swego przewodnika w imieniu całej szkoły. J.

Prawo i sądy.

** Na Kaukazie, w m. Gori, sąd okręgowy tyfliski rozstrzygał sprawę robotników ze stacji Michajłowo, kolei Zakaukaskiej, oskarżonych o zaburzenia i opór policji podczas pełnienia przez nią obowiązków służbowych. Sprawa, z rozporządzenia

ministra sprawiedliwości, toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Sąd—jak donosi „Kaukaz“—14 oskarżonych skazał na więzienie od 1 i pół do 2 i pół lat. Druga podobna sprawa toczyła się w Izbie sądowej w Tyflisie na skutek apelacji oskarżonych o udział w zaburzeniach 8 robotników fabryki Mantaszewa, skazanych przez sąd okręgowy w Kutaisie na dwu, trzy i sześciomiesięczne więzienie bez pozbawienia praw. Izba wyrok sądu okręgowego w całości zatwierdziła.

** Kilku żydów w maju r. b. zgłosiło się do p. o. gubernatora kiszyniowskiego Ustrugowa z oświadczeniem, iż podoficer żandarmerji, Jakób Szwec, na stacji kolejowej w Kiszyniowie zaleca bicie żydów. Żydów owych, z Moszkiem Szutem na czele, władza żandarmaska oskarżyła o potwarz. Sędzia pokoju zbadał świadków, którzy stwierdzili, że żandarm Szwec czytał na kolei dziennik antysemitki „Znamia“ i objaśniał zebrany, że żydów „bili i bić będą“. Sędzia żydów uniewinnił.

** „Agencja Handl.-Telegraf.“ donosi, że aresztowano 5 żołnierzy, którzy we wsi Gołębka, w gub. warszawskiej (pow. nieszawski) zamordowali w poniedziałek, 7 grudnia kolonistę Mikołajczyka, ciężko zranili jego żonę, synową i dwoje ich dzieci, oraz zrabowali 2 tys. rb.

Szkoły i młodzież.

** Komitet naukowy ministerstwa oświaty, jak donoszą dzienniki petersburskie, rozważał sprawę ustanowienia dozoru po za obrębem szkoły nad uczniami szkół miejskich. Komitet przyszedł do wniosku, że ustanowienie nadzoru nad uczniami, mieszkającymi przy rodzicach, nie da wcale dodatnich wyników, a nawet może być powodem nieporozumień między rodzicami a wychowawcami uczniów i wogóle ujemnie wpłynąć na stosunki między rodziną a szkołą. Przytem, wskutek znacznej liczby uczniów a małej liczby personelu nauczycielskiego, dozór faktycznie byłby bardzo trudny; wreszcie czynione w tym kierunku próby w gimnazjach i szkołach realnych nie były pomyślne. Wobec tego komitet sądzi, że nie zachodzi potrzeba rozciągnięcia dozoru po za obręb szkoły nad uczniami szkół niższych, natomiast należałoby dążyć do tego, aby uczniowie wynosili ze szkoły jaknajwięcej uszlachetniających pierwiastków i dobrych obyczajów.

** Skarb państwa ma udzielić włocławskiej kasie miejskiej bezprocentowej pożyczki w kwocie 50 tys. rb. na budowę gmachu dla miejscowej szkoły handlowej.

** Na jednym z posiedzeń świeżo zamkniętego zjazdu giełdowego w Petersburgu, na wniosek prezesa komitetu giełdy moskiewskiej, postanowiono starać się o to, aby szkoły handlowe, które w ostatnich latach tak świetnie się rozwijają, pozostały i nadal, tak jak dotąd, pod zawiadywaniem tej samej władzy, która opiekuje się handlem i przemysłem, t. j. ministerstwa skarbu.

** Namiestnik Galicji, Andrzej hr. Potocki, bawiąc w Krakowie, wziął udział w ważnej konferencji, dotyczącej klinik uniwersytetu Jagiellońskiego. W obradach uczestniczyli: rektor prof. dr. Krzymuski, dziekan wydziału lekarskiego i wszyscy dyrektorowie klinik.

** Wedle „Neue Freie Presse“, odbyło się w Pradze na Winohradach, w tamtejszym czeskim „Domu narodowym“, zgromadzenie medyków czeskich w sprawie powołania d-ra Rydygiera ze Lwowa na katedrę chirurgji w uniwersytecie czeskim w Pradze. Zgromadzenie uchwaliło protest przeciwko powołaniu do Pragi d-ra Rydygiera, a to głównie z tego powodu, że profesor Rydygier nie włada językiem czeskim i że Czesi posiadają dosyć własnych chirurgów, mogących objąć katedrę. Słuchacze medycyny we Lwowie urządzili profesoriadę z okazji powołania go do Pragi.

Jeden ze słuchaczy prosił, aby, jako polak, nie opuszczał Lwowa. Prof. Rydygier oświadczył, że prośba młodzieży będzie dla niego bezwzględnie niemal decydująca, czy ma objąć katedrę wśród obcych, ale odpowiedź stanowczej nie dał.

** W rozgłosnej sprawie studentów-polaków, którzy w Taborze w Czechach stawali przed sądem (Nr. 46 „Kraju“), odbieramy od ojczyzny jednego z nich, adw. przys. Włodz. Powichrowskiego z Warszawy oświadczenie, że wymieniony przez dzienniki pasterb jego Witold Placzkowski, słuchacz Akademii rolniczej w Taborze, przed sądem nie stawał wcale, ponieważ na kilka dni przed rozprawą sądową śledztwo co do niego było zupełnie umorzone; przed sądem zaś stanęli tylko: słuchacz tamtejszej Akademii p. M. oraz p. D., który nawet jeszcze nie był w poczet słuchaczy zapisany. Rozprawa sądowa wykryła, że akademicy polscy nie byli wcale winni zatargu z podchmielonym czeskim tłumem rzemieślniczym na zabawie tanecznej i że p. D. nie strzelał, lecz wydobyl poprostu rewolwer dla postrachu, broniąc kolegów przed tłumem. Wystrzał był rzeczą przypadkową, bo pana D. tłum potraçał; kula lekko zraniła jednego z robotników w nogę, a dwóch drasnęła w rękę. Sąd skazał p. D. jedynie na zapłacenie 150 kor. grzywny za nieostrożne obchodzenie się z bronią. O relegacji studentów naszych z Akademii taborskiej nie było mowy. Nieprzychylna nam prasa czeska i niemiecka niepotrzebnie nadały temu wypadkowi zbyt rozgłos.

** Centralna komisja statystyczna w Wiedniu opracowała wykaz stanu oświaty w Austrii według danych ostatniego spisu ludności. Okazuje się, że w d. 31 grudnia 1900 r. było w Austrii analfabetów powyżej 8 lat wieku — 5,272,379. Pierwsze miejsce zajmuje Dalmacja, w której analfabeci stanowią 60 proc. ogółu ludności powyżej 8 lat wieku, drugie miejsce zajmuje Bukowina z 52 proc., trzecie Galicja, w której analfabeci stanowią 46 proc. Według narodowości, liczba absolutna analfabetów powyżej 8 lat wynosi: u rusinów—2,098,584 (62 proc.), u polaków—1,413,349 (33 proc.), u słowaków—239,849 (20 proc.), u włochoów—102,465 (14,08 proc.), u Niemców — 543,156 (5,78 proc.) i Czechów—215,072 (3,41 proc.).

Osobiste.

∞ Prezes komitetu kościelnego w Kijowie, p. Leonard Jankowski, poddał się w tych dniach poważnej operacji zdjęcia z oczu katarakty, której dokonał dr. Kozłowski w prywatnym szpitalu Popowych. Kataraktę już zdjęto pomyślnie z jednego oka, a po kilku dniach dr. Kozłowski przystąpi do operacji drugiego.

∞ P. Eustachy Dobiecki, radca komitetu Tow. kred. ziemskiego, wyjechał w sprawach tegoż Towarzystwa do Paryża.

∞ Ks. Aleksander Sułkowski, przysły ordynat na Rydzynie, ożenił się z panną Marią Uznańską z Poronina. Ks. Aleksander jest jedynym synem Antoniego ks. Sułkowskiego, obecnego ordynata. Gdyby nie miał męskich potomków, olbrzymi majorat rydzynski, wynoszący 40 tys. morgów, przeszedłby na własność państwa pruskiego.

∞ Znana i utalentowana artystka-malarka, panna Jadw. Dziewanowska z Wyszogrodzkiego, której prace kilkakrotnie odznaczone były w Salonie paryskim, opuściła kraj na zawsze, wstępując do klasztoru kongregacji misyjnej Franciszkanek marjańskich w Rzymie.

∞ Na rzecz wzniesionego przed kilku laty na Pradze, pod Warszawą, domu pracy dla małoletnich im. Mańkowskich, p. Wacław Mańkowski ofiarował obecnie sumę 105 tys. rb., tak że cała fundacja wraz z kosztami budowy gmachu sięga już 255 tys. rb.

∞ Na pogrzebie ś. p. prof. Jewniewicza w Petersburgu był obecny inżynier-tech-

nolog Gustaw Kamiński, jako delegat stowarzyszenia techników w Warszawie. P. Kamiński złożył na trumnie zasłużonego profesora dwa wieniec z napisami: „Od technologów, zamieszkujących w Królestwie Polskim“ i „Od komitetu funduszu prof. Jawniewicza przy stowarzyszeniu techników w Warszawie“.

∞ O zdrowiu Stanisława Wyspiańskiego obecnie donoszą, że wieści, które obiegły prasę, były przesadzone. Choroba Wyspiańskiego nie jest tak groźna, aby mogła dać powód do obaw, a wszelkie wersje o sparaliżowaniu i utracie mowy są nieprawdziwe. Wyspiański z porady lekarzy wyjedzie na Południe. Pracy malarskiej i literackiej aż do zupełnego powrotu do zdrowia zaniechał.

∞ Wacław Gąsiorowski, autor trylogii, osnutej na tle wojen napoleońskich, poniósł bolesną, bardzo stratę przez śmierć swego ojca. S. p. Stanisław Gąsiorowski, b. przemysłowiec, autor „Historji handlu“, zmarł w majątku swojej córki, p. Ludwika Rezerowej, w Woli Pacyńskiej w pow. gostyńskim, przeżywszy lat 72.

∞ S. p. Antonina ze Szczanieckich Kalksteinowa, wdowa po jednym z najwybitniejszych w połowie ubiegłego wieku obywateli Prus zachodnich, zakończyła życie w Poznaniu, przeżywszy lat 93. Oddana była po śmierci męża dziełom miłosterdzia.

∞ Z Abazji donoszą, że Jan Ozerwiński, znany lekarz, b. właściciel zakładu hydropatycznego Fürstenhof w Styrii, założyciel krakowskiej „Reformy“, autor wielu broszur politycznych, sparaliżowany przed kilku dniami, zakończył tam życie.

Różne.

↓ W osobnej broszurze prof. Lubomir Niederle zestawia liczby całego słowiańskiego plemienia i jego części poszczególnych. Prof. Niederle liczy słowian ruskich (rosjan i rusinów) 95,300 tys., polaków 19,125 tys., Czechów 9,500 tys., serbo-łużyckich 156 tys. (jeszcze w roku 1884 było ich 175 tys.), słowenów 1,450 tys., serbów i chorwatów 8,210 tys., bułgarów 4,850 tys. Razem 138,591 tys. Według statystyki Langhansa, Niemców było w 1900 roku 84,793 tys. Prof. Florinskij, zdając sprawę z broszurki prof. Niederlego w „Universitetskija Izwiestija“ (Kijów, 1903, VIII), nie zgadza się na przyłączenie słowaków (w liczbie 2,460 tys.) do narodowości czeskiej, a kaszubów do polskiej; wszystkich słowian liczy dziś do 144 milionów.

↓ W pow. staroruckim w gub. nowgorodzkiej, dzięki usiłowaniom ziemstwa, Czerwonego Krzyża i zakonnie prawosławnych, zażegnano głód, grożący 40 tys. ludzi w 312 wsiach. Z tego powodu p. S. Syromiatnikow w „Now. Wr.“ uczynił taką uwagę: „Bodaj czy nie po raz pierwszy do walki z klęską ludową powołane u nas zostały mniszki. Mamy w Rosji 303 żeńskich klasztorów i 57 zakonnych gmin żeńskich, czyli około 360 instytucyj, liczących około 60 tys. kobiet. Należałoby ich użyć do pielęgnowania chorych, a przy klasztorach powołać szpitale“.

↓ Podaliśmy niedawno wiadomość, że znaleziono kalendarz Jana III, i że nabyła go hr. Ksawerowa Branicka za 3 tys. rb. W kalendarzu tym król notował każdego dnia to, co robił. Notatki te są przeważnie bardzo krótkie i suche. Więć na przykład pod jakąś datą notuje: „Byłem na Woli“, a pod inną znowu: „Zwiedzałem z królową kościoły w Warszawie“. Owóż pod datą zwycięstwa pod Wiedniem zanotował król Jan te słowa: „Chwała Bogu, potrzeba szczęśliwie zakończona“.

↓ Dziennik paryzki „Liberté“ zamieszcza interwju z premierem serbskim, jen. Sawą Gruiczem, który oświadczył dziennikarzowi, iż ostatni z Obrenowiczów (pretendent do tronu), naturalny syn Milana i pani Artemizji Christicz, wdowy po dyplomacie serbskim, Jerzy, został adopto-

wany przez pewnego bogatego angiaka, mieszkającego w Konstantynopolu.

Wypadki.

× Wskutek deszczów ulewnych, Tyber w ostatnich dniach wylał i równina rzymska w wielu miejscach znalazła się pod wodą. Wenecja, podobnie jak niedawno Petersburg, również nawiedzona została przez powódź: kanały wylały, a na placu św. Marka pływały gondole.

× W nocy na 1 grudnia n. s. spłonęło pod Skierniewicami w wagonie pocztowym około 4 tys. listów. Jako przyczynę katastrofy wymieniają samozapalenie się przesyłek z grzebleniami celluloidowymi, wskutek ich tarcia o siebie, spowodowanego ruchem wagonu. Jest to w krótkim przeciągu czasu już druga katastrofa z przesyłkami celluloidowymi. Pierwsza zaszła na drodze Mikołajewskiej.

× Krakowski „Głos Narodu“ donosi, że po przedstawieniu w teatrze ludowym, artysta tegoż teatru, p. Sowiński, z powodu jakiegoś nieporozumienia z dyrektorem Müllerem, napadł nań przy wyjściu z teatru i groził laską. Müller wy dobył rewolwer i wystrzelił w powietrze na postrach, a gdy to nie skutkowało, strzelił drugi raz i ranił Sowińskiego lekko w nogę.

× Olbrzymi gmach rzymsko-katolickiego uniwersytetu w Ottawie, w Kanadzie, spłonął doszczętnie, jak donoszą do pism zagranicznych. Trzysta osób, znajdujących się podczas katastrofy w zakładzie, ledwo zdołało uratować życie. Dwóch księży, jeden student i kilku służących poniosło rany, wyskakując z okna.

Sport.

> Z Wilna piszą do nas: Z ks. Lubomirskich Marja Władysława hr. Tyszkiewiczowa odbyła temu tydzień niezwykłą wycieczkę konno z Landwarowa do Warszawy. Dzielnej amazonce, oprócz małżonka, towarzyszyli: znany sportsman Waldemar hr. Tyszkiewicz, Artur hr. Lubieniecki, Józef hr. Breza i p. Tadeusz Wielowieyski. Niezwykli podróżni przestrzeń blisko 400-wiorstową przebyli w 12 dni. Hr. Tyszkiewiczowa jest w naszym kraju niezawodnie pierwszą amazonką, która odważyła się na tak śmiałą i ryzykowną wycieczkę. *Bończa.*

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

W. Al. Koźm. w Wołk. Istotnie kobieta, szlachcianka dziedziczna, wychodząc za mąż za człowieka stanu nieszlacheckiego, nie traciła osobistych praw szlacheństwa, ale nie przelewała tych praw ani na małżonka swojego, ani na potomstwo. Dotyczy to zarówno szlachcianek urodzonych, jak i wdów po szlachcicach. Przepis ten wyrażony jest w art. 43 ust. stanow. t. IX Sw. Zak. Praktycznego znaczenia przepis ten obecnie nie ma: dlatego notowanie pochodzenia szlacheckiego kobiety zamężnej innego stanu w dowodach legitymacyjnych, zdaniem naszym, nie jest niezbędnem.

W. St. Koz. w Kur. Zakładając czytelnie i wypożyczalnie książek płatne Towarzystwa dobroczynności, którym ustawa na to pozwala, muszą zachowywać przepisy, zawarte w ustawie do art. 175 ust. o cenz., t. XIV Sw. Zak. Pozwolenia udziela gubernator, przyczem Towarzystwo powinno wskazać odpowiedzialnego kierownika biblioteki, którego zatwierdzenie na tem stanowisku zależnem jest od aprobaty władzy administracyjnej. Przepisy o czytelnich ludowych z d. 15 maja r. 1890 stosują się tylko do czytelni bezpłatnych. Tak pytanie

to rozstrzygnięciem zostało przez Senat w sprawie rz.-katolickiego Tow. dobroczynności w Libawie.

ZASŁUBINY I ZARĘCZINY.

W kaplicy kościoła katedralnego w Petersburgu pobłogosławiony został w d. 23 listopada (6 grudnia) związek małżeński panny Stanisławy Pomaskiej, poetki i nowelistki, współpracowniczki „Kraju“, z p. Zygmunt Rymowiczem, b. podprokuratorem w Nowgorodzie, obecnie adwokatem przysięgłym petersburskim, referentem prawnym naszego pisma.

W Szaflarach, w Galicji, odbył się d. 1 b. m. ślub księcia Aleksandra Sułkowskiego z Rydzyny w W. Ks. Poznańskim z panną Marią Uznańską.

DONIESIENIA.

Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kunlewicza, Natanson, Thlemego, Tyrchowskiego i Wlnawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb. (1747)

Dr. med. F. Rymowicz osiedlił się w Warszawie. Przyjmuje chorych na oczy od g. 9—11 i od g. 4—6, ul. Czysta 6.

Dr. med. Julian Gawroński,

lekarz-wychowawca. Specjalność: dzieci nerwowo i umysłowo nienormalne. Warszawa, Ogrodowa № 23. (2237)

Dla nerwowo chorych dom

d-ra Dydyńskiego w Warszawie, ul. Bagatela № 6. W osobnej willi wśród ogrodów. Cena pokoju z leżeniem i wykwintn. utrzymaniem od 4—7 rb. dziennie. Umysłowo chorzy wyłączeni. Stały lekarz. (1627)

Zakład leczniczy chirurgiczny

d-ra Solmana, Warszawa, ul. Szucha № 9. Pobyt z leczeniem od 2 do 6 rb. dziennie.

Jan Wdziekoński, dentysta, powrócił. Nowogrodzka 3, m. 1. Warszawa. (2179)

Doktor BOHDANOWICZ praktykuje

w Nizy	w Biarritz
11 Boulevard Victor Hugo 11	Villa Enla od 1 maja do 1 stycznia.
od 1 stycznia do 1 maja.	(2220)

Do dzisiejszego numeru dołącza się prospekty: „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, „Tygodnika Mód i Powieści“, oraz Katalog wydawnictw Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

NEKROLOGJA.

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Buchalet Julian, em., l. 66. Czajewski Gustaw, b. urz. kolei Nadwiślańskiej, referent działów: kolejowego i przemysłowego w dziennikach, handlowiec, l. 46. Dziergowski Wiktor, cukiernik, l. 63. Nowowiejski Feliks, urz. kolei Terespołskiej, l. 82. Remus-Juttner Leon, l. 60. Smolikowski Zygmunt, rz. r. st., em., naczelny wydz. kom. lądow. i wodnych, l. 79. Na prowincji: Albrecht Adolf, współprac. fabr.

w Żyrardowie. Domański Marjan, urzędnik sądu okręgowego, l. 59—w Płocku. Balcarek Gustaw, długoletni kapelmistrz teatrów prow. i ogródek, l. 50—w Kielcach. Jastrzębska Marja z Rzewuskich, żona rejenta—w Janowie pod Lublinem. Jasiński, lekarz weterynarii, l. 35—w Kolnie. Zagranica: Czerwinski Jan, założyciel i właściciel rozgłośnego uzdrowiska w Fuerstenhofie, i dziennika „Reforma”—w Abbazji. Rawicz Karol, dziedzic dóbr ziemskich, l. 68—w Feldhof, gub. kurlandzkiej.

EKONOMISTA.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Przemysł i handel.

— „Gaz. Los.” donosi, iż ministerstwo komunikacji przy rozdaniu ostatnich dostaw węgla dla użytku kolei skarbowych, ominęło kopalnie zagłębia dąbrowskiego: popierwsze z powodu wyższej ceny, a potem dlatego, aby nie potęgować drożyzny węgla w Królestwie Polskiem.

— W Warszawie utworzono w tych dniach syndykat wszystkich działających w państwie zakładów druczanych i gwoździarskich, do którego przystąpiły 34 zakłady. Postanowiono podnieść ceny o 10—15 proc.

Rolnictwo.

— Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa opracowało ustawę o informacyjno-komisowych biurach rolniczych, których celem ma być możliwe uregulowanie wszelkich przedsiębiorstw rolniczych, drogą odnośnych wskazówek i poleceń, tudzież pośrednictwo między wszelkiego rodzaju producentami a przedstawicielami rolnictwa i drobnego przemysłu.

— Nastąpiło zatwierdzenie ustawy spółki handlowej w Rzeżycy; założycielem tej instytucji jest miejscowe Towarzystwo rolnicze. Działalność tej spółki handlowej rozciąga się na powiat rzeżycki i sąsiednie; ma ona prawo zakładać agentury i składy nietylko w obrębie państwa, lecz i zagranicą.

— W Radomiu podpisany został kontrakt nowej spółki włościańskiej, którą

utworzyło 28 gospodarzy celem nabywania nawozów sztucznych, ziarna siewnego, narzędzi rolniczych, inwentarza rozplodowego. Kapitał obrotowy spółki utworzono z udziałów, wynoszących po 20 rubli od osoby.

— Naczelnik warszawskiego zarządu dóbr skarbowych zwrócił się do ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa z prośbą o wprowadzenie kredytu meljoracyjnego w gub. warszawskiej, plotrkowskiej, kaliskiej i płockiej.

Finanse.

— Utworzona przy oddziale warszawskim Tow. przem. i handlu, komisja kooperacyjna wzięła sobie za zadanie zjednoczenie wszystkich krajowych stowarzyszeń kooperacyjnych i zebrała dane o wszystkich istniejących w kraju instytucjach współdzielczych. Istnieje więc w Królestwie 26 towarzystw wzajemnego kredytu, 55 towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, 10 stowarzyszeń drobnego kredytu, popieranych przez Bank państwa i 14 stowarzyszeń spożywczych.

— Komisja do spraw kolejowych postanowiła zapewnić Towarzystwu kolei żelaznej Tomaszowsko-Lubelskiej 4-procentową gwarancję rządową na kapitał obligacyjny do 12³/₄ milionów rubli, przy czem warunki podziału zysku ze skarbem zmieniono i rząd otrzymywać będzie połowę dochodu czystego po odliczeniu 8 proc. na rzecz akcjonariuszów kolei. W ten sposób usunięta została ostatnia trudność, która wstrzymywała kapitalistów od wzięcia udziału w przedsiębiorstwie nowej kolei.

— „Sobr. Uzak.” ogłasza o zmianie § 95 ustawy wileńskiego Banku ziemskiego w ten sposób, że z czystego dochodu rocznego 5 proc. odlicza się na kapitał zapasowy. Reszta dochodu, o ile nie przeniesie 8 proc. na rzecz kapitału dodatkowego, zalicza się do dywidendy. O ile zaś ta reszta wynosi więcej niż 8 proc., to pozostałość dzieli się tak: 80 proc. na dywidendę dodatkową, 5 proc. na rzecz urzędników banku, 5 proc. dla członków komisji szacunkowej i 10 proc. dla członków dyrekcji.

Komunikacje.

— Oczekiwane połączenie kolei Kaliskiej z siecią kolei pruskich przez Skalmierzyce, pomimo porozumienia się w sprawie tej najwięcej interesowanych kolei, nastąpić ma z polecenia władzy wyższej do-

piero po zawarciu traktatu handlowego z Niemcami.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 26 listopada (9 grudnia). Uspokojenie wciąż jeszcze mocne i spekulacja z walorami naftowymi trwa w dalszym ciągu. Ale spekulacja ta zabrnęła w poważne zobowiązania i, zmuszona realizować swoje zakupy, wbrew swym zamiarom wywołuje reakcję: zahamowanie się prądu zwykłego i nawet możliwy w dniach najbliższych spadek cen. Zresztą ujawnił się popyt i na inne kategorie walorów — ze strony zagranicznych rynków giełdowych. Popyt ów podczas ostatniego, wtorkowego, zebrania giełdy uratował widocznie słabnącą sytuację. Płacono: banki — ross. dla handlu zewn. 365, międzynarodowy 450, dyskontowy 420 — 426; walory naftowe: bakińskie 552—575, kaspiskie 6100, udziały Nobla 11250—10950, akcje 615—595; metalurgiczne: briańskie 126, putiłowskie 104 — 103,25, scermowskie 161—162, bałtyckie 551, „Feniks” 165,5. Koleje połudn.-wschodnie 117. Pożyczki premjowe: I — 456,5 — 455,5, II — 345, III — 292 — 291,5. Renta 99¹/₂.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 80 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 65 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 55 k. za 100 koron.

Warszawa, 5 grudnia. Z pośród walorów dywidendowych najchętniej zajmują się akcjami starachowickimi i putiłowskimi. Z hipotecznymi ospale. Listy zast. ziemskie 4¹/₂-proc. — 97,05 — 96,95; 4-proc. — 91,40. Listy zast. m. Warszawy 5-proc. — serji V i VI—100,85—101, serji VII—100,75—100,80. Akcje: Lilpop i Rau (nominalnie) 2350 i 2330, Rudzkie 872,5—877, Starachowickie 162—163,5.

RYNKI ZBOŻOWE.

Zagranicą usposobienie wogóle mocne, przeważnie pod wpływem rynków amerykańskich, gdzie obroty ożywione i wieści o stanie zasiewów niepomysłne. Nieco słabiej w Niemczech, wobec zwiększenia wewnętrznych dowozów. Płacono:

Pszemica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku 107,5	—	—	—
» Londynie 100,75	—	74,5—76	66,25
» Marsylii 99—103	—	—	61,5—63
» Berlinie 123,5	100,25	98	—
» Hambur. 100,5—102,5	76—78,25	76—84,25	63—63,75

Ceny w Londynie i Hamburgu podane są na ziarno rosyjskie.

Na rynkach rosyjskich nieco słabiej wobec coraz zwiększających się dowozów. Mocno w portach czarnomorskich, zwłaszcza z jęczmieniem, na który ujawnił się chętny popyt z Anglii. Płacono:

Pszemica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Odesie . . . 84	60	60	54
» Libawie . . . —	74—75	60—77	—
» Rydze . . . 93—95	76	60—71	63—65

CHMIEL. Ceny w Norymberdze z dnia 8 grudnia: hallertauer I — 180—195, II — 160—170, III — 135—145; targowy I—160—180, II—145—160, III—130 — 140 marek za 50 kilogramów. Uspokojenie mocne. Dowozy mniejsze. Ceny w porównaniu z rokiem zeszłym podniosły się o 50—60 proc.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

Tomasz Zaniewicki,

Warszawa, Senatorska № 19 (w podwórzu). Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895 roku.

Hurtowy Skład Win Krymskich, Kaukaskich i Besarabskich.

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis. (1930)

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego.

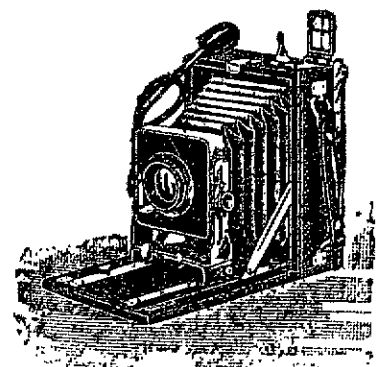
Skład Przyborów Fotograficznych

Ernest HELLWIG i S-ka,

Warszawa, ul. Hr. Berga 11.

Poleca Nowość!!! aparat fotograficzny LI-NOS 9×12, w cenie tylko 30 rb. do klisz i błon, do zdjęć ręcznych i statywowych z doskonałym obiektywem, z regulacją migawki do 1/150 sekundy.

Skład stale zaopatrzony we wszystkie wyroby T-wa „KODAK”. (2146)



W SĄDZIE. Oskarżony o zabicie i ograbienie dwóch ludzi, do obrońcy: — Przypuszczam pana mecenasa, ale ja pierwszy raz jestem w takiej kabałce — czy podczas pańskiej obrony pan będzie płakał, czy ja to mam zrobić?... Mucha)



PIANOŁA

najnowszy amerykański

UDOSKONALONY

aparat „The Aeolian Company New-York”.

Miedzy innymi znakomitymi artystami, odzywa się o nim z zachwytem nasz mistrz I. J. Paderewski w swym liście, którego „facsimile” posiadamy:

„...Z prawdziwą przyjemnością donoszę, że ostatni Ioh wynalazek „Pianoła” uważam za rzecz genialną. Zdziwiałem się, widząc ten niewielki przyrząd w działaniu, wykonywający arcydzieła literatury muzycznej z biegłością, jasnością i szybkością, jakiej żaden wirtuoz, choćby największy, osiągnąć nie jest w stanie i t. d.”

(podp.) I. J. Paderewski.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA

GEBETHNER I WOLFF,

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 17.

Tamże: Skład Fortepianów, Pianin, Aeolian i Organów.

Wydawnictwa NAUKOWO-TECHNICZNE Hipolita Wawelberga,

dla samouków, uczniów szkół technicznych, techników, przemysłowców, rzemieślników i pracowników fabrycznych.

Mechanika doświadczalna. Robert S. Ball, przełożył St. Kramsztyk. Książka ta, napisana elementarnie z wielkim talentem dydaktycznym, podaje czytelnikowi gruntowny wykład zasad mechaniki, wysnuty na drodze doświadczalnej. Stronie 422-IV, figur 108. Cena w opr. 1 rb.

Zarys przedzenia wełny chesankowej. Jakubowicz, inż. W bardzo treściwym i jasnym wykładzie podaje autor najważniejsze wiadomości o wełnie chesankowej, oraz opis wszelkich czynności przedzenia tejże. Str. III, 79, figur 21. Cena w opr. 40 kop.

Słownik polsko-rosyjsko-niemiecki terminów garbarskich. Felicjan Przyszowski, inż.-chemik. Zadaniem tej książeczki, obejmującej spis 650 wyrazów, jest porozumienie się ze specjalistami, celem ustalenia słownictwa polskiego w tak ważnej gałęzi przemysłu, jaką jest garbarstwo. Str. II, 28. Cena 15 kop. w broszurze.

Przewodnik dla maszynistów. E. F. Scholl, tłóm. Aleks. Podworski, inżynier-techn. Dzieło zawiera praktyczne wskazówki i rady dla młodych techników lub aspirantów do zawodów technicznych, ułatwiając im obznajmienie się z urządzeniem i działaniem maszyn parowych, ze sposobami obchodzenia się z nimi, środkami zapobiegania łatwym w początkach zawodu pomyłkom i t. d. Część II-ga. Str. 305, figur 179. Cena w opr. 1 rb. 20 k.

Zasady Magnetyzmu i Elektryczności. A. Jamesona, z dopełnieniami D-ra J. Kollerta, prof. szk. techn. w Chemicznym, przeł. St. Stętkiewicz. Część II. Str. 494, figur 373. Cena w opr. 1 rb. 10 kop.

Nauka rysunków. Edward Wawrykiewicz. W książeczce tej czytelnik znajdzie wszystkie objaśnienia, jakie potrzebne są dla samouka — i tak: przybory, narzędzia i przygotowania wstępne. Rysunek graficzny ołówkiem i tuszem. Lamowanie i wykonywanie cieniami płaskimi i stopniowanymi. Wykonywanie rysunków fabrycznych, kopie rysowane i wiele innych rad teoretyczno-praktycznych. Str. 100, IV, 29 rysunków i 9 tablic chromolitografów, Cena w oprawie 75 kop.

Światło elektryczne. Zygmunt Straszewicz. Urządzenie i działanie instalacji prywatnych o prądzie stałym. Przewodnik dla monterów, maszynistów i właścicieli instalacji elektrycznych. Str. 295, VIII, rysunków 146. Cena w opr. 1 rb. 20 kop.

Wiadomości praktyczne o motorach gazowych. G. Lieckfeld. Przeł. z niemieck. pod redak. inż. Emila Schoenfelda, z dodaniem opisu budowy motorów. W książeczce tej autor przychodzi z pomocą nabywcom i posiadaczom motorów gazowych. Wskazówki praktyczne ułatwiają trafny wybór systemu motoru, ocenę siły maszyny oraz odpowiednie jej zmontowanie i dalszą obsługę. Str. II, 86. Rysunków 33. Cena w opr. 65 kop.

Samoprężnica (Selfactor). St. Jakubowicz, inż. W dziełku tem znaleźć można dokładne opisy i sposoby użycia samoprężnicy układu Pair-Curtis'a i Platt'a. Różne wskazówki praktyczne. Koła zmianowe. Obliczenie samoprężnicy w zastosowaniu do przedzenia wełny ches. i bawełny. Str. IX, 86. Rys. 35. Cena w opr. 85 kop.

Zasady tkactwa, ze szczególnem uwzględnieniem przemysłu wełnianego. Józef Jabłkowski. Książeczka ta obejmuje działy następujące: Przędziwo i przędza. — Technologia tkactwa. — Spioty. Wszystko to opisane bardzo przystępnie podług ostatnich wymagań. Str. 126, rys. 75 i 16 tablic kolor. Cena w opr. 1 rb. 40 kop. (2295)

SKŁAD GŁÓWNY
w Księgarni

Gebethnera i Wolffa
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 15.

Każdy, kto chce być au courant towarzyskich stosunków

znajdzie wszystkie wskazówki, prenumerując najpoczytniejszy dziś w Warszawie i na prowincji tygodnik ilustrowany **«Kurjer Świąteczny»**.

Stałe rubryki tego oryginalnego i jedynego pisma są:

Życie i salon
Kronika towarzyska
Kronika powszechna
Praktyczność i zbytek
Strój i dobre ułożenie
Sekrety piękności
Świątek kobiecy
Świątek dziecięcy

Widz i artysta
Zimowiska
Letniska
Hygiena
Sport
Osobliwości
Echa z szerokiego świata
A vol d'oiseau

Nasz Almanach
Heraldyka i Genealogja
Galerja typów
L'intervier
Z innych pism
Gry i zabawy
Do czytelników
Humor i satyra.

«KURJER ŚWIĄTECZNY» nie tylko zaspakaja ciekawość tych wszystkich, którzy łakną najświeższych wieści z miasta, ze wsi i szerokiego świata, ale dla bardzo wielu służyć może niemałą nauką w «odpowiedziach i radach poufnych», traktujących obszernie wszelkie zasady *bon ton'u* i *savoir vivre'u*.

Kierownikiem literackim **«KURJERA ŚWIĄTECZNEGO»** jest komedjo- i powieściopisarz:

hrabia Bogdan Jaxa-Ronikier.

Warunki prenumeraty: w Warszawie rocznie z odnośzeniem rb. 4 kop. 60, na prowincji rocznie rb. 5, zagranicą rb. 6. Można prenumerować 1/2 i 1/4 rocznie.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat 26.

Redakcja uprasza wszystkich godnych zaufania z Warszawy, miast gubernialnych i większych powiatowych, oraz obywateli ziemskich o łaskawe przysyłanie sprawozdań z każdej większej zabawy towarzyskiej, bali, rautów, zarczyn, ślubów, chrzcin, polowań, wreszcie różnych grup okolicznościowych, podobizn i wszelkich zdjęć fotograficznych. O ile łaskawi sprawozdawcy zechcą nam stały współudział zapewnić, honorarium autorskie listownie omówimy. (2300)

Redaktor i Wydawca „Kurjera Świątecznego” Roman Kreczmer.

PRECZ Z KARTAMI

WOBEĆ GRY TOWARZYSKIEJ

„WYŚCIGI I TOTALIZATOR”

Niezmierne zajmująca ta gra, w zupełności zastępująca prawdziwe wyścigi i totalizatora z pola Mokotowskiego, może służyć nie tylko dla kilku, ale dla dowolnej i nieograniczonej liczby osób.

Gra mieści się na arkuszu dużego formatu, w wykonaniu artystycznym, w kolorach; wraz ze szczegółowym objaśnieniem, metalowemi końmi, kostkami do wyrzucania liczb mety, oraz biletami do totalizatora zwyczajnego i francuzkiego.

Powyższą grę zaleca się wszystkim klubom i stowarzyszeniom.

CENA GRY Rb. 3.

Sprzedaz we wszystkich składach gier i zabawek oraz w księgarniach. Wobec różnych zagranicznych wydawnictw, należy wyraźnie żądać powyższej gry w wydaniu **«Kurjera Świątecznego»**.

Wypisujący grę wprost z Redakcji „Kurjera Świątecznego” (Warszawa, Nowy-Świat 26), otrzymać mogą grę za zaliczeniem pocztowem, wynoszącym 3 rb. 50 kop. (2301)

NAJLEPSZE KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA.

Stosowne i na Gwiazdkę.

Ks. Jasińskiego VADE MECUM

mała zgrabna książeczka, a zawierająca wielki wybór modlitw. Cena 40 k., w oprawach po 60, 70, 90, 1.20, 1.50, 2.00, 2.25, 2.50 i 3 rb.

WIERZE W BOGA.

średni format, zawiera nader obfity wybór skutecznych i wzniostych modlitw. Cena 80 k., w oprawach po 1.20, 1.35, 1.50, 2 rb. i 2.50. (2293)

Poleca się również wielki wybór książek dla dzieci w oprawach ozdobnych, obrazkowych, po cenach nominalnych i ZNIŻONYCH

W Księgarni „Warszawskiej”
W. WODZYŃSKIEGO

w Warszawie, Krak.-Przedmieście 41.

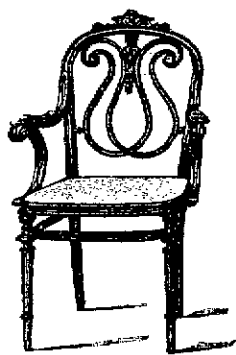
Stosowne na Gwiazdkę!
**BO TANIE I OKAZAŁE.
ŚWIEŻA OKAZJA!!**

jakiej nie było i nie będzie.
za 1 rb. 50 k.:

otrzymuje się 12 obrazów, których cena w handlu księgarskim jest 11 rubli. 1) Batory, 2) Czarniecki, 3) Kr. Jadwiga, 4) Kraszewski, 5) Sobieski, 6) Skarżysko-oleodruk; 7) Sienkiewicz, 8) Ojciec nasz, 9) Zdrowaś Marja, 10) Wierzę w Boga, 11) W lesie Polskim, 12) Rozkosze Dziadunia — chromodruki kolorowe. Należność z prowincji można nadciąć markami lub opłacić za zaliczką pocztową. Przesyłka na wałku 40 k., za zaliczką 50 k. W Księgarni „Warszawskiej” W. Wodzyńskiego, ul. Krakowskie-Przedmieście 41, w Warszawie. (2292)



„SEN DZIECIĄTKA JEZUS“. Obraz
J. MĘCINY-KRZESZA.
ALBUM „KRAJU“.

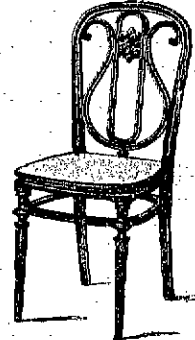


TOWARZYSTWO

AKCYJNE

FABRYKI WIEDENSKICH MEBLI GIĘTYCH

Jakóba i Józefa Kohn



w Kijowie, Mikołajowska № 9.

Największy w południowo-zachodnim Kraju skład mebli praktycznych, nie drogich, najnowszych patentowanych fasonów, giętych, bukowego drzewa, stylowych stolarskich i artystycznych. Najnowsze łóżka angielskie, umywalnie. Biura amerykańskie, amerykańskie Biblioteki składane. Materje dla mebli, plusz, atlas, skóry, dywany, gobeliny, terrakoty, obrazy i t. p.

(859)

Cenniki ilustrowane wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy, spiegal.
Ferromangan, ferro-silicium, surowiec chromowy i fosforyczny.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych, konnych i dla elektrycznych tramwajów.
Szyny profilów lekkich dla kopalń i t. d.
Szynowe łączniki.
Szpały żelazne walcowane.
Obręcze dla kół parowozowych, tandrowych i wagonowych.
Stal resorową.
Belki walcowane, I i kształtu [] i [].
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe łane od 2" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, płaskie, katowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe, rusztowe, szprychowe, żelazo łane i stal.
Żelazo kalibrowane.
Orut walcowany do 5 mm. średnicy, z łanego żelaza i stali.
Kotły parowe zwykłe i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Dna sztabowane dla kotłów.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węzły i krzyżownice.
Cegła ogniotrwała szamotowa i dinas.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Zarząd Towarzystwa w Petersburgu: Morskaja № 34, — i AGENTURY w Moskwie: Twerzki bulwar № 60; w Ocharkowie: Sumskaja № 23; w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie: L. J. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajowie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(5684)

Nowowynaleziony samogrający amerykański aparat

«APOLLO».

Na aparacie «APOLLO» każdy nieumiejący grać, może wykonywać wszystkie utwory klasycznego oraz lekkiego repertuaru ze wszelkimi njuansami, również transponować można we wszelkich tonacjach. «APOLLO» można przystawić do każdego bez wyjątku fortepianu lub pianina. Cena aparatu «APOLLO» rb. 500. (Cena bez nut).

Amerykańska fisharmonia z samogrającym aparatem

«ORPHEUS».

Na fisharmonji «ORPHEUS» każdy nieumiejący grać, może także wykonywać wszelkie utwory, jak na aparacie «APOLLO», oprócz tego grać można jak na zwykłej fisharmonji. Cena fisharmonji «ORPHEUS» rb. 450. (Cena bez nut). W składzie fortepianów, pianin i fisharmonji (823)

J. KERNTOPF i SYN

w Kijowie, Kreszczatik № 33. (Telefon № 809).

Dom przemysłowo-handlowy

MICHAŁ BUKOWINSKI

w Kijowie, Kreszczatik № 5, adr. telegr. «Embu, Kijów».

Posadzka terrakotowa «Marywil». Roboty izolacyjne, podłogi papyrolitowe, da chówka marsylska, ziemia infuzoryjna, cegła szklana pusta, cegła ogniotrwała, materiały budowlane. Katalogi gratis franco. (855)

Gabinet d-ra K. FINK-FINOWICKIEGO

dla leczenia chorób nerw., Promieniami światła (neuralgie, reumatyzm, wewnętrznych i skórnych ekzemy, chor. płuc i n. Wszystkie zastosowania elektryczności najnowszymi maszynami. Kijów, M. Błagowieszczeńska № 112. (852)

ZNAMOMITOŚĆ — Nie rozumiem, co się stało Fikmikiwiczowi. Dawniej był taki łatwy w obejściu, teraz puzy się, zadziera nosa i niepozna dawnych znajomych.

— Nic dziwnego. Fikmikiwicz odgadł logogryf, który redakcja «Wędrowca» ogłosiła zamiast prospektu dorocznego. (Kurj. Świat.)

Trzyletnie naturalne Podolskie Wina z francuskich winogron Konstancji Gruszeckiej. RYBNICA.

But. Wiadro
ze z nacz-
szkl. niem.
Białe Sotern 4) 40 k. 6 rb. 40 k.
Czerwone-Bur-
gundzkie... 35 » 5 » 60 »
Czerwone «Mal-
bek» 35 » 5 » 60 »
Adres: DYONIZY GRUSZECKI,
p. st. Rezin, Besarabskiej gub.
4) Ukaże się w sprzedaży
w sierpniu r. b. (5115)

Magazyn mebli
Komisjonerstwa
wyrób. stolarskich.
Kijów,
róg Kreszczatiku i
B. Bulwaru 58.2.
Ceny przystępne.

SKŁAD APTECZNY
i KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Socara, szczotki, grzebienie, sztykrety, apt. towary, chem. przetw., artykuły gospodarsze. (826)

DRUKARNIA DOMOWA



Niezbędny dla każdej prywatnej i rządowej instytucji przyrząd ruchomych klawiatur liter (we wszystkich językach), którym każdy może drukować wizytowe i adresowe karty, blankiety, koperty, wykurlarze, awizacje i t. p. sprzedaje jedyna w Rosji fabryka ruchom. liter „Pobeda“

J. A. LEWINSONA

Odesa, Kanatna 14 i w Wiedniu Adlerg. 12.

z 90 literami i r. — k. z 482 liter. 4 r. 75 k.

„160 „ 2 „ 716 „ 8 „ 50 „

„28 „ 3 „ 50 „ 1005 „ 10 „ 50 „

CENNIKI WYSYŁAM BEZPŁATNIE. — POSZUKUJĄ SIĘ AGENCI.

FABRYKA WYKONYWA RÓWNIEŻ STEMPLE I PIECZĘCE.

(8101)

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Przetworów Chemicznych

„RĘDZINY“

w Rudnikach, stacji dr. żel. W. W.

poczta Rudniki-Rędziny gub. Piotrkowskiej,

poleca na nadchodzący sezon

(5004)

SUPERFOSFATY.

Do pp. kupców, przemysłowców, fabrykantów; właścicieli dóbr. W celu utworzenia towarzystw anonimowych, spółek komandytowych, związków pracowników z kaucją, kupna lub sprzedaży firm kupieckich lub kopalni, kolei, patentów wynalazczych, pożyczek hipotecznych, zaliczeń na papiery publiczne i podpisy, należy się zwrócić do Commercial office, 27 rue Drouot, Paryż. (5903)

Ważne dla dobroczyńców!

Daje informacje dokumentalne: 1) o uędz wyjątkowej rodaków, potrzebujących niezwłocznego poratowania; 2) o sierotach do wzięcia na wychowanie; 3) o ubogiej całkiem, moralnej po chrześcijaństwie, uczącej się młodzieży. Zgłaszać się: Mińska gub., poczta Użany, dominium Zamość. Aleksander Jelski. (5916)

D-ra Szindler-Barnaja

«Marjenbadzkie redukcyjne pigułki» przeciw

OTYŁOŚCI

i znakomity rozwalniający środek.

Niesfałszowane tylko

w pudełkach czerwonego koloru, z opisaniem sposobu użycia w ruskim, francuskim i niemieckim języku. Sprzedawca we wszystkich znacznějších aptekach i składach aptecznych. (5677)

Biuro Jahołkowskiej poleca nauczycielkę wyższą: wyborny francuzki (kilkoletni pobyt w Paryżu, świetny niemiecki, angielski, muzyka, rysunki. Warszawa, Marszałkowska 118. (2285)

FUTRA

Wyroby futrzane.



Wszelkie nowości sezonu.

F. L. MERTENS,

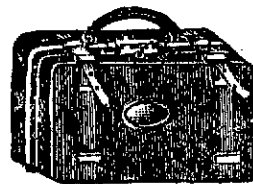
Petersburg. Newski prosp. № 21, dom własny i Gościnny Dwór № 58. (5795)

SKŁAD FABRYCZNY PRZYBORÓW PODRÓŻNYCH

E. UNIERZYSKI

poleca: Kufry, Walizy, Torby, Nessesery, wyroby skórzane i t. p.

Chmielna № 3, róg Nowego-Światu, w Warszawie. (2219)



ROZTARGNIONY. — Jestem w rozpacz... życie sobie odbiorę!... — Daj pokój, będziesz potem żałował. (Kolce)

PATENTY

na wynalazki

wyrobów i użytkownych

inż. Kazimierz Ossowski

Biuro techniczne międzynarodowe,

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

Przedstawiciel przy Departamencie w Petersburgu, inżynier B. Dunin, Wozniesieński prosp. 3. (5745)

DZIENNIE

wagon żyta i ¹/₄ wagonu krup

mogą przerabiać w pierwszorzędnym, nowym walcowym młynie. Motor wodny o 80 siłach. Szukam poważnych ofert młyna z kaucją. Mogę młóc tanio, jak również wydzierżawić młyn. Okolica bezmłynowa, 1 1/2 wiorsty od stacji kolei Petersburgskiej — Podbrodzie, blisko Wilna. Zgłaszać się do Administracji dóbr Warka, hr. J. Tyszkiewicz. Osobiście — w piątki. (5920)

Przepisywanie

na maszynie w języku polskim i innym tłumaczenia. Wozniesieński prospekt № 51, m. 9. (5925)

PATENTY

na wynalazki w Rosji i zagranicą, MARKI handlowe i fabryczne wyroby

M. Skrzypkowski.

Petersburg, Wozniesieński pr. 51. (4738)

Po rb. 45, 50 i 55!

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany ozdob. w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogramami, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płask., 12 głębok., 12 deserow., 12 komp., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okragłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 maselniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik, razem 121 sztuk. Serwisy kamienne angielskie sztuk 83, po rb. 22, 24, 26, za dopłatą rb. 8 dodaje do serwisów komplet szkła kryształowego szt. 86. Serwisy do herbaty na 12 osób porcelanowe pięknie malowane od rb. 5. Garnitury na umywalnie od rb. 3.50. Wazon do kwiatów w ogromnym wyborze od rb. 1.50. Kosze do ciast oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane, fajansowe po cenach bez konkurencji, sprzedaje wyjątkowo: Główny skład i malarnia porcelany, szkła i fajansu. (2209)

Proszę zwrócić uwagę na adres:

MARJAN GIRTLER,

w Warszawie, Nowy-Świat 22.

ZAKOPANE.

Ul. Zamoyskiego 1. 20.

Od października do maja pokoje z całodziennym utrzymaniem; od 15 maja w Krynicy, dom pod Wawelcem. (2204)

Żeleszkiewicz i Kaczkowska.

Nabywam stare Skrzypce, Altówki, Wiolonczele,

włoskich i tyrolskich majstrów; bez względu w jakim stanie znajdować się będą. M. KANNICH, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 51. (2197)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

MALWINY BAGINSKIEJ

Wilno, ul. Zawalna № 1.

poleca nauczycieli, nauczycielki i bony, sprowadza francuzki, niemki i angielski. Tamże czasowe mieszkania dla nauczycielek bez miejsca. (5701)

KAKAO

Kto raz jeden spróbował kakao Van Houtena

ten się przekona, że takowe łączy w sobie wszystkie pożądane własności. O przyjemnym smaku, łatwo rozpuszczalne, wzmacnia i odświeża organizm, lekko strawne i bardzo ekonomiczne. Bogaty nie może znaleźć lepszego, biedny zaś tańszego kakao, o niem nie daje się powiedzieć: Tanie, ale złe, raczej przeciwnie: Niedrogie, lecz dobre. Bez wątpienia, Kakao Van Houtena stanowi najlepszy napój codzienny.

Fabrykanci C. J. Van Houten & Zoon, Weesp (Holandia)

VAN HOUTENA